

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77
i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66
Tel. nocne: 144-44 i 177-77. Nr konta P. K. O. 603.400

POWSTANCY DOTARLI DO MORZA

Oddziały generała Aranda zdobyły miasta Vinaroz, Benicarlo, Alcanar i Ulldecona

Wojska generała Franco zajęły wybrzeże szerokości 30 klm.

SALAMANKA, 15. 4. (PAT).— Komunikat głównej kwatery powstańczej donosi o zajęciu 8-ku miejscowości w sąsiedztwie wzgórz Maladeta.

Wśród zdobytych miejscowości znajduje się wioska Denasque w dolinie Esery, odległa o niecałe 10 km. od granicy francuskiej.

Na północny zachód od Barbaruens zajęto szereg pozycji, zaś na odcinku Balaguer odparto ze znacznymi dla przeciwnika stratami ataki na przyczółek mostowy na rzece Segre.

W prowincji Castellon oddziały powstańcze POSUWAŁY SIĘ DALEJ KU MORZU.

SARAGOSSA, 15. 4. (PAT). — Oddziały generała Aranda WKROCZYŁY O GODZ. 15.45 DO MIASTA VINAROSZ, położonego na wybrzeżu morskim na południe od miasta Tortosa.

SARAGOSSA, 15. 4. (PAT). Prócz Vinaroz wojska powstańcze zdobyły dziś Benicarlo, Alcanar i Ulldecona.

SARAGOSSA, 15. 4. (PAT). Po zdobyciu Vinaroz, Benicarlo, Alcanar i Ulldecona oddziały wojsk generała Aranda zajęły WYBRZEŻE SZEROKOŚCI 30 KLM.

Odległe o parę kilometrów od nadbrzeżnego miasta Vinaroz miejscowości Canet, Traiguera, Lajana, Cervera oraz miasto San Mateo zostały wczoraj zdobyte.

W walkach powietrznych stracono trzy samoloty nieprzyjacielskie. Rzeczoznawcy podkreślają doprosłość operacji w pro-

wincji Castellon, gdzie wojska powstańcze posuwają się z San Mateo ku drodze nadbrzeżnej, łączącej Vinaroz z Benicarlo.

Od obu tych miast wojska powstańcze oddalone są po kilka kilometrów. Trzecia kolumna posuwa się w kierunku na Albocacer.

Straże przednie znajdują się

już tylko o 50 km. od Castellon.

RZYM, 15 kwietnia. (PAT).— Depesze radiowe, nadesłane przez wysłanników dzienników rzymskich z pola bitwy na froncie rzeki Ebro, potwierdzają ODCIĘCIE BARCELONY OD WALENCJI NA SKUTEK ZAJĘCIA SZOSY W POBLIŻU VINAROSZ.

Samoloty wywiadowcze, poprzedzające straż przednią, po okrążeniu miasta i wybrzeży, donosiły dziś rano, że wojska rządowe cofają się w popłochu w kierunku Katalonii.

Znaczne siły wojsk rządowych skoncentrowane są na odcinku Tortosa celem powstrzymania oddziałów legionistów, których ponowny napór poprzedziło gwałtowne bombardowanie pozycji nieprzyjacielskich.

Pozycje te mogą zresztą być zaatakowane od lewego skrzydła przez wojska powstańcze, posuwające się wzdłuż wybrzeża morskiego w kierunku Tortosa.

Mussolini wycofa wojsko z Hiszpanii

za cenę uznania przez Anglię aneksji Abisynii

Porozumienie włosko-brytyjskie podpisane będzie dziś w Rzymie

LONDYN, 15. 4. (PAT). Porozumienie włosko-brytyjskie podpisane zostanie w Rzymie w sobotę dopiero o godzinie 18-ej.

Bezwzględnie po złożeniu podpisów teksty dokumentów przekazane zostaną do Londynu i niedzielne gazety angielskie, zawierając już będą treść układu.

Prasa włoska natomiast prawdopodobnie nie zdąży opublikować tekstów w swych wydaniach wielkanocnych, które zamknięte są w sobotę wczesnie po południu. Obszernych komentarzy dzienników londyńskich spodziewać się należy w poniedziałek.

Podpisy pod porozumieniem złożone zostaną w imieniu Włoch przez ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, a w imieniu Wielkiej Brytanii przez ambasadora Perth, znanego lepiej pod dawnym nazwiskiem sir

Erica Drummonda, byłego sekretarza generalnego ligi narodów.

Posel egipski w Rzymie obecny będzie przy podpisywaniu i na jednym z dokumentów, dotyczących dobro-sąsiedzkich stosunków między Egiptem a Włochami, złoży swój podpis w imieniu Egiptu.

Jak wiadomo, porozumienie nie wejdzie w życie natychmiast po podpisaniu, lecz dopiero, gdy 1) W. BRYTANIA UZNA ANEKSJĘ ABISYNI PRZEZ WŁOCHY, 2) GDY WŁOCHY WYCOFAJĄ SVOJE WOJSKA Z HISZPANII.

Według opinii londyńskich kół politycznych, istnieje wiele prawdopodobieństwa, że natych-

miast po dojściu wojsk gen. Franco do morza Śródziemnego, Mussolini zacznie ostentacyjnie wycofywać wojska włoskie z Hiszpanii, aby tym samym dać wyraz swojej lojalności wobec postanowień podpisywanego obecnie układu.

Według miarodajnych informacji, porozumienie zawierać będzie następujące postanowienia: 1) potwierdzenie układu dżentelmeńskiego ze stycznia 1937 r., w którym obie strony zobowiązały się szanować status quo na morzu Śródziemnym, 2) POTWIERDZENIE PRAW OBU STRON NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM, przy prawdopodobnym powtórzeniu deklaracji Mussoliniego o żywotności włoskich interesów w obszarze

tego morza, 3) potwierdzenie praw wolnego przejazdu dla wszystkich krajów przez morze Śródziemne, jak również prawa statków wszystkich państw do użytkowania kanału Sueskiego w czasie pokoju i w czasie wojny, 4) potwierdzenie złożonej już przez Włochy deklaracji, że rząd włoski nie żywi żadnych zamiarów przeciw całości Hiszpanii, wysp Balearskich i kolonialnych posiadłości hiszpańskich.

W aneksjach ponadto zawarte być mają następujące kwestie: a) ustalenie procedury dla wytknięcia granic pomiędzy Abisynią i anglo-egipskim Sudanem i Kenią, jak również postanowienia, dotyczące pasania bydła w obszarze granicznym,

b) zobowiązania Włoch nie przeszkadzania biegowi wód w jeziorze Tsana do Nilu, c) określenie sfery wpływów na OBSZARACH ARABII I PRZYLEGAJĄCYCH DO MORZA ŚRÓDZIEMNEGO d) ZOBOWIĄZANIE OBU STRON DO NIEPROWADZENIA PROPAGANDY WŚRÓD ARABÓW z poręczeniem interesów włoskich przy załatwianiu w przyszłości zagadnień Palestyny.

Hore Belisha w Neapolu

NEAPOL, 15. 4. (PAT). Brytyjski minister wojny Hore Belisha przybył drogą powietrzną do Neapolu, gdzie powitany został przez władze wojskowe. W sobotę minister uda się na Maltę.

Napad bandycki 3 osoby zamordowane

KOŁOMYJA, 15. 4. (PAT). — W Chlebicyźnie Leśnym pow. Kołomyja dwaj bandyci napadli tej nocy na dom kupca Premingera. Wywiązała się walka z domowulkami, w czasie której kupiec, jego żona i 19-letni syn zostali zabici, a poroniona córka uratowała się, skacząc przez okno. Bandyci spalili mieszkanie i zbiegli.

Zamach na burmistrza arabskiego

JEROZOLIMA, 15. 4. (PAT). W wiosce Muzeida w pobliżu Nazaretu teroryści arabscy wtargnęli do domu arabskiego burmistrza, którego oskarżano o zdradę sprawy narodowej. Napastnicy zastrzelili burmistrza i jego żonę.

Już wkrótce ukaże się Numer Jubileuszowy „Głosu Porannego”

Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA ISTNIENIA NASZEGO PISMA

Sz. Czytelnicy i Przyjaciele „Głosu Porannego”, o ileby posiadali jakieś materiały lub uwagi odnoszące się do treści redakcyjnej tego numeru, proszeni są o skomunikowanie się z Redakcją. — (Piotrkowska 101 — tel. 1-66-66)

Prosimy wszystkie firmy i osoby zainteresowane działem ogłoszeniowo-reklamowym numeru o kierowanie deklaracji ogłoszeniowych do Administracji (Piotrkowska 70 — tel. 2-22-22)

Forster chce być Seyss-Inquartem

Ponowiony atak hitlerowców na polskie wpływy gospodarcze w Gdańsku

Przemysłowiec łódzki nie ma wstępu do firmy w celu wyegzekwowania swej należności!

Gdańsk, w kwietniu. Hitleryzacja Gdańska powoli, ale systematycznie postępuje na przód. Wypróbowane w Niemczech metody są starannie za- szczypane na grunt Wolnego Miasta.

Po udanym sezonie letnim, kiedy kasy niemieckich przedsiębiorstw w Gdańsku wypełniły się po brzegi, a w związku z tym, rynek gdański stał się po- datnym gruntem dla propagandy nazistowskiej, gauleiter Forster wygłosił przez radio swoje słynne przemówienie, skierowane przeciwko „obcym” żywi- tom.

Mówił wówczas o Sopotach, stwierdzając, iż błędnym jest twierdzenie jakoby miejscowość ta nie mogła obejść się bez ży- dów, wygłosił słynne już zdanie o „zapłuskwianiu Sopot”, powtórzył znane zwroty z mów Führera, dotyczące kwestii ży- dowskiej i „metod” jej rozwią- zania.

To przemówienie było hasłem niejako do wyteżonej akcji na polu gospodarczym, akcji, która, jak się dalej przekonamy, skierowana jest nie tylko prze- ciwko żydom, ale i interesom Polski na terenie Wolnego Mia- sta.

Bezpośrednio po mowie For- stera rozpoczęły się w Gdańsku represje wobec kupiectwa. Re- widenci urzędu skarbowego ru- szyli ławą na miasto. Kwestio- nowano każdą pozycję, każdą transakcję. Najmniejsze bodaj przekroczenie, dawniej tolero- wane, teraz pociągało w przedsię- biorstwie, w mieszkaniu pry-

watnym, wysokie grzywny, ba, nawet areszty.

Popłoch ogarnął Gdańsk. Naj- większe, najpotężniejsze firmy, które od wielu lat przodowały na rynku, które skupiały w swych rękach eksport i import, wszczęły pośpieszne kroki likwi- dacyjne. Bezpieczni czuli się tyl- ko ci, którzy mogli wylegitymowa- ć się jakimś „pokrewień- stwem” z narodowym socjaliz- mem. Inni, nierzadko porzuca-

Ryczałtowo tanie zł. 155.— kuracje od 1 m. a

Informacje: IWONICZ-ZDRÓJ

..... jąc kwitujące przedsiębiorstwa i pozostawiając je na łasce O- patrzności, opuszczali szybko Gdańsk, szczęśliwi, że uszli cało z hitlerowskiego raju.

Brunatny fiskus zgnebił wiel- kie firmy zbożowe: Hirschhorn i S-ka, N. Borts, Felchenwelt, wielkie przedsiębiorstwa drzew- ne: Schwarzman, Moris i Horo- vitz i wiele, wiele innych. Wła-ściciel firmy N. Borts, Mikołaj Borts przebywa do chwili obec- nej w więzieniu pod zarzutem machinacji podatkowych, choć uprzednio przez wiele lat pro- wa dził interesy na olbrzymią ska- łę, nigdy nie popadając w koli- zję z prawem.

Równocześnie z tymi repre- sjami, przedsiębiorstwa żydow- skie coraz częściej otrzymywa- ły poparte pogrózkami propo- zycje, aby czempredziej likwidu- wały się, sprzedając wszystko za pół ceny, hitlerowskim na- bywcom.

Parę miesięcy temu, jak ob-

szernie pisał „Głos Poranny”, delegacja hitlerowska wyjecha- ła do Łodzi, aby wymóc na łódz- kich fabrykantach przerzeczene- nie, że przedstawicielami firm na Wolne Miasto będą tylko a- ryjczycy (czytaj: protegowani hitlerowcy).

Akcja ta spaliła na panewce, wywołała zdrowy odruch pol- skiego społeczeństwa, a czynni- ki miarodajne wręcz wypowie- działy się przeciwko akcji uni- cestwiania wpływów polskich w Gdańsku, doceniając doskonale intencje Forstera, zmierzające- go wprost do zniszczenia gospo- darczego Gdańska, aby później móc operować argumentem, iż Wolne Miasto jest efemerydą gospodarczą, ergo... nie może istnieć bez Rzeszy i nie w gra- nicach Rzeszy.

Związki przemysłowe uchwa- liły wówczas rezolucje, ostro wypowiedziające się przeciwko zakusom hitlerowskim w Gdań- sku. Sprawa na krótko ucichła. Alisici, kilka dni temu, gaulei- ter Forster powrócił do Gdań- ska po plebiscyfe w Niemczech. Otrzymał widać jakieś instruk- cje, bowiem zapoczątkowana kilka miesięcy temu akcja, wco- raj osiągnęła punkt kulminacyj- ny.

Punktualnie o godz. 12-ej, na wszystkich bez wyjątku wlot- nych wielkich domów towaro- wych i przedsiębiorstw gdań- skich ukazały się tabliczki z na- pisem: „DLA ŻYDÓW WSTĘP ZAMKNIĘTY”.

Widzieliśmy takie napisy u Sternfelda, u Waltera i Flecka, wszędzie zresztą, gdzie w naszej dłuższej wędrówce dotarliśmy.

Trzeźwo myślący obywatele odcyfruje, co mieści się w tym nowym rozporządzeniu. Sytua- cja jest doprawdy wysoce para- doksalna.

A więc fabrykant — niearyj- czyk, który odebrać ma należne mu za dostarczony towar pienia- dze, nie ma prawa przekroczyć progów przedsiębiorstwa -dłuż- nika, z którym utrzymuje sto-

unki handlowe? Bardzo dobry sposób pozbycia się wierzytelii!

To jeszcze nie wszystko. Nie może go również reprezentować jego przedstawiciel w Gdańsku, jeżeli nie jest Niemcem - hitle- rowcem.

Jasne, że to dalszy ciąg zapo- czątkowanej, a niedanej akcji. W ten sposób chce się zmusić fabrykantów, aby zaangażowali jako przedstawicieli wypróbo- wanych nazistów, ludzi prote- gowanych, „swoich”.

Ze tak jest istotnie dowodzą listy, podpisane zbiorowo prze- właścicieli wielkich firm gdań- skich, zaadresowane do pol- skich przemysłowców, a poleca- jące na miejsce istniejących przedstawicieli — ludzi nowych.

Cel jakże prosty!... Za jednym zamachem wyruguje się wpły- wy handlowe polskie w Gdań- sku i przy pomocy swoich ludzi wykona dalszy plan już bez trudności.

Ta akcja nie może się jednak udać. Polska racja stanu, pol- skie interesy, polskie dobro w Wolnym Mieście nie mogą być naruszone pod żadnym pozo- rem. Nie może udać się Forste- rowi to, co udało się Seyss-In- quartowi w Austrii!... R. M.

KAPELUSZE
męskie
NAJWIĘKSZY WYBÓR
UL. PIOTRKOWSKA 107

Lokomotywa wpadła na autobus

KISZYNIÓW, 15. 4. (PAT). — Na linii kolejowej Belgrad — Reni lokomotywa najechała na autobus, jadący z Galacu. W au- tobusie znajdowało się wiele ko- biet — wieśniaczek, które je- chały po zakupy świąteczne. 5 kobiet zginęło na miejscu, 12 in- nych odniosło ciężkie rany, 5 z pośród nich zmarło w szpi- ta- lu.

Łódzko-Warszawskie Tow. Transportowe
Sp. z o. o.
Łódź, ul. Dowborczuków 9/11, tel. 206-90

Codzienne regularne transporty samochodami ciężarowymi z ŁODZI do WARSZAWY, BIALEGOSTOKU, WILNA, LWOWA, BĘDZINA, SO- SNOWCA, KATOWIC, BIELSKA, GDYNI I GDAŃSKA.

Własny tabor samochodowy przystosowany do przewozu manufaktury

Z najszlachetniejszych w nar- odzie usiłują zderzyć aureole męczeństwa.

Niczem dla nich — a właści- wie wyrzutem — Kościusko, Pułaski, Łukasiewski, Mickie- wicz!

Masoni — ot jedyny argu- ment.

Nienawiść, szowinizm, łom i pałka, stragan, kramikarstwo — jedyny argument, jedyny pro- gram i cel ich istnienia.

Nie o takiej Polsce marzyl- ci, co w poświęcie kul, huk gra- natów, w jęku kajdan, w skrzy- pie szubienicy cierpieli za Ojczy- znę.

Lecz nie należy poddawać się przesadnemu pesymizmowi. Tyl- ko słabi ulegają rozpacz, lub obojętności na wszystko.

Jak z mroków zimy wykuła się wiosna, jak przez olowiane chmury przebijają się pierwsze słońce wiosenne, jak najdrob- niejsza roślina budzi się do ży- cia, tak i musi nastąpić wiosna i przebudzenie ludzkości.

W latach najcięższej niewoli, w latach męczeństwa Podlasia i dzieci wrześnińskich, w la- tach Montwiłłów - Mireckich i Okrzejów obowiązowało w Pol- sce hasło: contra spem spero.

Minie i u nas okres kruków i hyen! Żyjemy pod znakiem dzie- jowych przeobrażeń.

Historia jest łańcuchem bez- stannych przemian.

Przeżywamy kryzys nie tylko gospodarki, ustroju, lecz i du- cha, kultury. Nikt nie jest zdol- en zmienić praw natury.

Dla męczoniej ludzkości nie może na długo służyć za przy- kład wyrosły na wspólnym piń- niewoli człowieka ani bolsze- wizm sowiecki, ani faszyzm re- akcji społecznej.

Świat pragnie spokoju, wolno- ści i sprawiedliwości, a tęskno- ta jest tak silna, iż nikt nie zdo- la cofnąć „życia fał, świat pój- dzie swoją drogą”. Na maszcie historii świata zatryumfuje na- pewno sztandar z promiennym napisem: Ecce homo!

Zamilkną nienawiści, spory, zawiści: „Azali nie jeden ojciec jest nas wszystkich? Azali nie jeden Bóg stworzył nas?”

I rozlegną się wówczas na wszystkie strony świata dzwo- ny:

„Błogosławieni, którzy się smęca, albowiem pocieszeni bę- da”

J. K.

„PENSJONARKA”

bije rekordy nad rekordy w kinie „Rialto”



„Pensjonarka” podbiła Łódź!!! Gdy śle swój słoneczny uśmiech, dy śpiewa swą radosną piosenkę, gdy bawi swymi ka- wałami — zdobywa tysiące, mi- liony serc — rozkoszna czaro- dziejka ekranu, Deanna Dur- bin.

Wiosna, prawdziwa, słonecz- na wiosna idzie do nas z eka- nu kina „Rialto” pod postacią niezwykle, cudownego zjawi- ska, jakim jest przemiła Dean-

na Durbin, dziś już znana na całym świecie, niezapomniana bohaterka filmów „Penny” i „Ich stu i ona jedna”.

Nie wystarczy włożyć krót- ką sukienkę i udawać 16-letnią pensjonarkę, skoro ma się być najmniej dwa razy po 16 lat.

Żeby osiągnąć tak wielki sukces, jaki zdobyła w „Pensjo- narce” to cudne dziecko, trzeba mieć wielki talent, Deanna Dur- bin, jej młodość prawdziwą, jej bajeczny uśmiech i czar.

Scenariusz filmu niezwykle oryginalny, przemiła atmosfera tego małego światka, zamknię- tego w czterech ścianach pen- sjonatu dla dziewcząt, wśród którego króluje mała Gloria, wspaniała reżyseria, zdjęcia, prześliczne melodie, no i... Deanna Durbin naturalna, wzruszająca, prześlicznie śpie- wająca (fenomenalny głos), to wszystko sprawiło, że „Pensjo- narka” jest najmilszym filmem, jaki kiedykolwiek ukazał się na ekranach.

Herbert Marshall w roli „oj- ca z przypadku” jest przemiły i gra jego jest nieporównana. Jednym słowem — szlagier!!!

„Azali nie jeden ojciec jest nas wszystkich?”

„Azali nie jeden Bóg stworzył nas? Czemu tedy brat zdradza brata twego, gwałcąc przymierze ojców naszych?”

(Księgi Starego Testamentu, Pro- roctwo Malachyjaszowe).

„A Jezus... uczył je, mówiąc: Błogosławieni pokój czytający... Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Błogosławieni jesteście, gdy wam szkodzą i prześladować was, mówić wszystkie zie przeciwko

wam... Błogosławieni, którzy się smęca, albowiem pocieszeni będą”.

(Księgi Nowego Testamentu, Ewangelia św. Mateusza).

Pismo święte podaje opis Gol- gothy. Osadzony przez faryzeu- szy, sponiewierany przez tyra- na, popychany przez żołdac- two kroczy Syn Ciesli na wzgó- rze stracenia, padając pod cięż- arem krzyża, krwawe lzy plyną Mu z oczu, a pokpiwa sobie jednocześnie z męki Jego sprze- dajne pospólstwo, wypierają się Go najbliżsi...

I choć przybite do krzyża cia- ło zmarliwało i serce bić przes- tało, i gdy wszystkim zdawało się, iż wszystko skończyło się... Chrystus trzeciego dnia zmar- twychwstał. Osadzony, obezw- ładniony, ukrzyżowany — zmarłychwstał, by nieść Wi- arę, Nadzieję i Miłość uciemiężo- nym, prześladowanym, cierpią- cym...

* Blższym nam dziś wielki sym- bol Zmartwychwstania, symbol wiary w lepszą przyszłość, niż kiedykolwiek.

Dzisiaj, w czasach pogardy wszy- stkiego, co technie wolnością, gdy wszechwładnie rozpanoszyła się krzywda ludzka, gdy pochód ku sprawiedliwości znaczący jest krwią męczeństwa, a świadomie rozpętany szal nienawiści raso- wej, wyznaniowej, nacjonalis- tycznej pragnie w morzu krwi tym więcej okuć w kajdany zne- kaną ludzkość.

Dzisiaj, w czasach wielkiego za- kłamania, powrotu pierwotnego barbarzyństwa, gdy jedni idee wolności dla celów egoistycz- nych tyranii brukają krwią nie- winną, inni w interesie molocha złotego krążka dławią w zarod- ku wszelką myśl wyzwolenia.

Gdyby Chrystus dziś zszedł na ziemię...

* Straszna golgota przeszedł, długie pasmo cierpień zniósł na ród polski. Przez wiek zgórą naj- lepsi synowie narodu naszego gorącą krwią pieczętowali nie- złomną wolę wolności, bohater- stwem swym na barykadach prawie wszystkich ludów rozsla- wiali imię polskie. Polska była dla wszystkich symbolem wol- ności.

Król — Duch Polski wywo- dził się z niebosiężnych szczy- tów.

Nazwiska: Kościuszki, Puła- skiego, Łukasiewskiego, Wysoc- kiego, Mierosławskiego, Worcel- la, Mickiewicza, Lelewela, były synonimem tego, co najszlachet- niejsze, co najofiarniejsze. Na wieść o egzekucji ostatniego po- wstańczego Rządu Narodowego, na wieść o śmierci Traugutta wszędzie tam, gdzie tętniło praw- dziwe serce ludzkie, odzywały się głosy protestu, słowa oburze- nia i wielkiego serdecznego współczucia. Polska była Chry- stusem dla wolnych lub tęsknią- cych do wolności.

A dzisiaj... Dzisiaj ciemne żywioły, ciemne siły szukające tradycji w najsmutniejszych okresach dziejów naszych: w nietoleran- cji XVII w., w zgniliznie i targo- wicy XVIII w., w upadku ducha i spodleniu, techórzostwie myśli i czynu XIX w., a co najgorsze, szukające wzorów w barbarzy- stwie pogańskim — pragną pow- strzymać pochód do wrót zmar- twychwstania moralnego, pragną powstrzymać ped do wolno- ści.

Defilada 50 tys. młodzieży

przed Hitlerem w Rzymie

RZYM, 15. 4. (PAT). Prasa włoska podaje coraz to nowe szczegóły wizyty kanclerza Hitlera w Rzymie. M. in. na Forum Mussoliniego na cześć Hitlera wykonane zostaną zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne i

wojskowe młodzieży faszystowskiej.

Po popisach tych odbędzie się defilada 50 tys. młodzieży, należącej do organizacji faszystowskich.

Aresztowanie znanego bankiera

pod zarzutem przestępstw dewizowych i malwersacji

BIAŁOGRÓD, 15. 4. (PAT) — Dziś rano dokonano w Białogrodzie

sensacyjnego aresztowania. Aresztowanym jest znany kupiec i bankier LUBA SABACZEWICZ, będący jedną z najwybitniejszych osobistości w finansjerze stolicy. Aresztowanie spowodowane zostało wykryciem podejrzanych dokumentów, które znaleziono w bagażach Sabaczewicza w czasie rewizji celnej w chwili powrotu jego z podróży zagranicznej.

Według pogłosek, chodzi tu o kontrabandę dewizową oraz o malwersacje przy dostawach dla rządu.

Pożar willi w Michalinie

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

W Michalinie pod Warszawą spłonęła willa Dawida Brok-sztajna.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono.

Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach.



ORYGINALNE SAMODZIAŁY „LESZCZKÓW”
do nabycia tylko w składzie fabrycznym
Piotrkowska 86
Filii w Łodzi nie posiadamy.

Schwytywanie oszustów

k którzy nabrali w Warszawie 150 osób

Warszawski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Policeja stołeczna aresztowała szajkę zuchwałych oszustów, którzy pod pretekstem organizowania zbiorowych wycieczek do Węgier, Rumunii i Litwy wyłudzały znaczne kwoty tytułem zaliczek, kosztów

załatwienia formalności itp. Ogółem oszuści nabrali w ten sposób około 150 osób.

W ręce policji wpadli trzej członkowie bandy: Marcin Brudnicki, Helena Kołodziejska i Henoch Zysfeld.

Okres „ciszy i skupienia”

Rząd Daladiera pragnie działać

PARYŻ, 15. 4. (PAT). Rząd premiera Daladiera staje się rządem, który pragnie działać a nie mówić. Premier bowiem zwrócił

się do ministrów z prośbą, by w okresie opracowywania przez gabinet dekretów ustawodawczych, powstrzymali się od wygłaszania wszelkich przemówień.

Ten okres „ciszy i skupienia” rozciągnąć się ma mniej więcej na siedem tygodni wakacji parlamentarnych do 31 maja.

Rząd chce wykorzystać ten czas dla załatwienia najpilniejszych zagadnień z dziedziny polityki gospodarczej, finansowej i zagranicznej.



Najcieńsze szwara świata!
Toledo

Dunikowski opuścił San Remo

Dalsze eksperymenty będą kontynuowane w Szwajcarii

BERN, 15. 4. (PAT) — Prasa szwajcarska donosi z Rzymu, że Dunikowski, wynalazca sztucznego złota, opuścił nagle San Remo, gdzie przebywał od dłuższego cza-

su i oddawał się swoim eksperymentom. Przyczyną wyjazdu ma być zakaz włoskich władz celnych importu urządzeń instalacyjnych, które belgijskie towarzystwo „Metalux” oddało Dunikowskiemu do dyspozycji. Wobec tego postanowiło towarzystwo „Metalux”, żeby eksperymenty kontynuował wynalazca polski w Szwajcarii, dokąd urządzenia te mają być przeniesione.



NAJWYTWORNIEJSZE WELNY TRAJSTMAN

Masowe aresztowania

żydów na Węgrzech

BUDAPESZT, 15. 4. (PAT) — Ubiegłej nocy aresztowano około 100 żydów, którzy w związku z za-powiedzianymi ustawami, wprowadzającymi numerus clausus na Węgrzech rozrzucali ulotki, nawołujące swych współwyznawców do bojkotu wszelkich imprez, jako to: zgromadzenia i manifestacje, teatry, koncerty, kina i zawody sportowe.

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Wczoraj wieczorem na terenie Warszawy przeprowadzona została wielka obława policyjna na przestępców.

Na peryferiach miasta patroli wywiadowców wkraczały do podejrzanych lokali.

Aresztowano kilkadziesiąt osób, które przekazane zostały władzom śledczym.

PIENIĄDZE ŁATWO PRZECIEKAJĄ PRZEZ PALCE

o czym każdy wie doskonale... Później nadchodzą długie dni-tygodnie zmartwień i kłopotów w walce o byt.

A przecież można uniknąć trosk, pamiętając o

Książeczke oszczędnościowej PKO.

Książeczka oszczędnościowa PKO rozwieje troski o przyszłość, gdyż posiadacz jej pewien jest swego jutra.

PKO

PEWNOŚĆ - ZAUFANIE

Samobójstwo plk. Adama

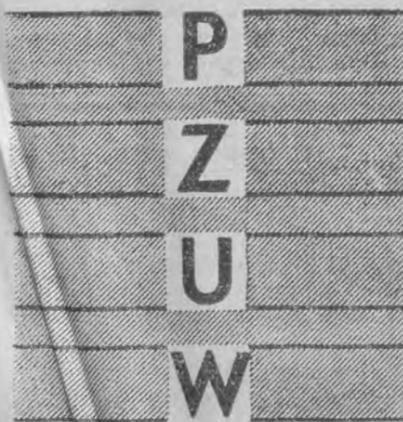
Nad górnym brzegiem rzeki Mury nie wiadziano o zajęciu Austrii

PRAGA, 15. 4. (Tel. wł.) — Z Wiednia donoszą, że aresztowano po przewrocie w Austrii b.

marusz wiedeńskiego szpitala chorób dziecięcych, dr. Knöpfelmacher, zażywszy silnie działają-

tomowych wydarzeń historycznych, jakie się w czasie od 10 marca b. r. rozgrywały w Austrii w niektórych miejscowościach nad górnym biegiem rzeki Muru odbyło się 13 marca głosowanie w zarządzonym jeszcze przez rząd Schuschnigga plebiscycie, ponieważ w braku radia, telegrafu i należytej komunikacji, nie wiadziano jeszcze w nie-dzielną 13 marca o tym, co już się od piątku w Wiedniu i Austrii działo. Głosowania te miały, według komentarzy prasy narodowo-socjalistycznej, wypaść na niekorzyść reżimu Schuschnigga.

Chrońni jednostki-wzbożaca ogół



Ubezpieczenia przyjmują:

ODDZIAŁ GŁÓWNY P. Z. U. W.

Warszawa, ulica Kopernika 36—40. Tel. 3-41-70, 5-23-05 oraz INSPEKTORIATY (Oddziały) we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych.

szef biura prasowego i propagandy plk. Adam, popełnił samobójstwo. Zmyliwszy trop strażnicy, rzucił się z 4 piętra gmachu, w którym umieszczeni są przejściowo więźniowie polityczni.

Usiłował również pozbawić się życia światowej sławy prze-

cej trucizny. Stan jego zdrowia jest bardzo poważny.

Obie wiadomości nie zostały potwierdzone urzędowo.

WIEDEN, 15. 4. (PAT). — „Innviertler Nachrichten” podają jako curiosum, iż mimo prze-

Greta Garbo kupiła „Regenta”

SZTOKHOLM, 15. 4. — Na wystawie drogich kamieni, zorganizowanej tu przez kolekcjonerów belgijskich została przeprowadzona olbrzymia transakcja. Sprzedany został 63-karatowy diament „Haff Regent”, który stanowi połowę sławnego Regenta, należącego niegdyś do królów Francji. Ogromny diament został sprzedany za 80 tys. koron szwedzkich.

Nabywczynią jest Greta Garbo.

Zmiana na stanowisku wojewodów



P. AL. HAUKE - NOWAK
dotychczasowy wojewoda łódzki,
obejmuje województwo włojskie.



P. HENRYK JÓZEWSKI
powołany został na stanowisko
wojewody łódzkiego

Krwawy napad na handlarza

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

Na ulicy Grochowskiej wczoraj wieczorem nieznanymi sprawcy dokonali napadu na handlarza 36-letniego Rubina Grinsztajna, którego obrzucono kamieniami.

Lekarz pogotowia stwierdził u Grinsztajna pęknięcie czaszki i przewrócił go w stanie b. groźnym do szpitala.

Policja wdrożyła dochodzenie.

JEDWABIE. Przepiękne wzory TRAJSTMAN

Wybito kamieniami 3 szyby wystawowe

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

Nieznani sprawcy kamieniami wybili 3 wielkie szyby wystawowe w magazynie obuwia Obrembskiego przy ul. Marszałkowskiej 138.

Policja wszczęła dochodzenie, zmierzające do ujęcia sprawców, którzy zdołali zbiec.

Opieczetowanie klubu „Żar”

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Na mocy decyzji władz opieczętowany został lokal klubu sportowego „Żar”, który mieścił się na terenie żydowskiego domu akademickiego w Warszawie.

Policja w czasie rewizji zakwestionowała księgi klubowe, oraz korespondencję, które przekazane zostały władzom śledczym.

Francja uzna imperium rzymskie

Specjalny wysłannik Paryża przeprowadzi negocjacje we Włoszech jeszcze przed sesją rady ligi narodów

STANOWISKO FRANCJI.

PARYŻ, 15. kwietnia. (PAT) — Zagadnienie normalizacji stosunków między Paryżem a Rzymem wygląda w ten sposób, że rząd francuski życzyby sobie, aby uznanie przez Francję imperium włoskiego, jak również wysłanie ambasadora francuskiego do Rzymu poprzedzone było krótkimi rokowaniami dyplomatycznymi, które mogłyby się rozpocząć jak najszybciej.

Rozważana jest koncepcja wysłania w najbliższym czasie, to znaczy jeszcze przed sesją rady ligi narodów, zwołaną na 9 maja, specjalnego

wysłannika do rządu włoskiego w charakterze nie tyle stałego i oficjalnego akredytowanego ambasadora, lecz raczej negocjatora, który miałby za zadanie omówienie wszystkich zagadnień włosko - francuskich.

Negocjator taki mógłby mieć tytuł np. ambasadora nadzwyczajnego i nie byłby zobowiązany jeszcze do wręczenia listów uwierzytelniających.

Przedwstępne rokowania francusko - włoskie objęłyby następujące zagadnienia: Wyjaśnienie sprawy włoskich wpływów w Tunisie, zabezpieczenie wpływów francu-

skich w Syrii t. zn. wyjaśnienie stanowiska włoskiego wobec Syrii, sprawę Hiszpanii i ogólne problemy wojskowe i morskie basenu śródziemnomorskiego.

Prasa paryska w większości swej popiera jak najgoręcej zamiary nowego rządu w kierunku normalizacji stosunków francusko - włoskich.

Podjęcie stałej współpracy między Paryżem i Rzymem — pisze dziś „Matin” — na podstawach, mogących być zaakceptowanymi przez oba rządy, staje się z każdym dniem coraz wyraźniejszą koniecznością.

Szereg dzienników prawicowych odgrzebuje nawet na nowo hasło Frontu Stresy, wychodząc z założenia, że w obecnej koniunkturze międzynarodowej koncepcja ta ostatnio nabiera realnych cech.

Pomiędzy kandydatami na ewentualnego ambasadora, czy też negocjatora z rządem rzymskim wymieniany jest w dniu dzisiejszym poza Flandia, de Monzie i Mistler, przewodniczący komisji spr. zagr. izby, również b. minister marynarki dep. Pietri, który podobno nawet w obecnej chwili posiada najwięcej szans.

Posiedzenie ścisłego Komitetu ministrów, zwołane na sobotę rano, przedyskutować ma ostatecznie sprawę stosunków włosko - francuskich. W razie osiągnięcia pozytywnych decyzji, najbliższe posiedzenie rady ministrów, zwołane na środę po świętach, mogłoby już przynieść oficjalne wyjaśnienie czy to zagadnienia rokowań dyplomatycznych z Włochami, czy nawet już nominacji nowego ambasadora.

Nowy tryumwirat polityczny

Odbudowa współpracy między Anglią, Francją i Włochami

LONDYN, 15. 4. (Tel. wł.) — Koła polityczne pozostają pod wrażeniem oświadczenia premiera Chamberlaina w izbie gmin, że w sobotę, dnia 16 b.m. zostanie podpisany układ angielsko-włoski.

Opinia publiczna we Włoszech została o tym powiadomiona po raz pierwszy w urzędowym komunikacie o wizycie ambasadora angielskiego sir Pertha i min. Ciano u Mussoliniego.

Potwierdzają się różne doniesienia o prowadzeniu rokowań między czynnikami wojskowymi Francji i Anglii w sprawie opracowania układu, dotyczącego ścisłej współpracy sztabów

wojskowych obu państw.

Układ przewiduje podział strefy morskiej między flotą francuską i angielską. Kierownictwo siłami lądowymi ma przypaść Francji w osobie gen. Gamelina, a nad lotnictwem i flotą morską Anglii.

Na wypadek wojny ma być utworzone wspólne dowództwo nad zespolonymi armiami. Siły angielskie korzystałyby ze wszystkich lotnisk i portów francuskich.

Jednocześnie coraz głośniej mówi się o odbudowaniu frontu Stresy. Rokowania francusko-włoskie rozpoczną się lada dzień. Największą trudność w

nich będzie sprawiała sprawa hiszpańska. Nie mniej koła polityczne liczą się realnie z odbudowaniem współdziałania Anglii Francji i Włoch.

Opinia publiczna wiąże z tym rozbudowę planu zbrojeniowego Anglii, która zamiast przewidywanych 1500 samolotów bombowych wstawiła w programie goręcej rozbudowy 2300 bombardowców, z czego 500 będzie zbudowanych w Kanadzie. Fabryki samolotowe amerykańskie otrzymały olbrzymie zamówienia angielskie, natomiast w fakturach angielskich Stany Zjednoczone zamówiły olbrzymie okręty wojskowe.

Nadal po linii Rzym-Berlin

Os niemiecko-włoska nie zostanie naruszona przez układ z Wielką Brytanią

RZYM, 15 kwietnia. (PAT) — Virginio Gayda zamieszcza dziś na łamach „Giornale d'Italia” artykuł p. t. „Powrót do współpracy”. Komentując osiągnięte porozumienie włosko - angielskie, autor stwierdza, iż przynosi ono nowy i ważki element pokoju europejskiego, wróżący dalsze pomyślne rezultaty dla współpracy w Europie. Po omówieniu genezy i przebiegu rokowań rzymskich, Gayda podkreśla, że nowy układ, realizowany między Włochami i Wielką Brytanią, ma na celu prócz

zabezpieczenia mocarstwowych i imperialnych interesów obu krajów, utrwalenie pokoju i współpracy międzynarodowej.

Układ nie jest wymierzony przeciwko komukolwiek i nie powinien być interpretowany jako początek nowego kursu polityki włoskiej. Polityka ta będzie niezłomie utrzymana po linii wytycznych Mussoliniego i w ramach istniejących układów międzynarodowych. — **Polityka włoska będzie więc nadal szła po linii osi Rzym - Berlin, która w żadnym razie nie zostanie**

naruszona przez zawarcie nowego układu włosko - brytyjskiego.

Linie, wiodące z Rzymu do Berlina i z Rzymu do Londynu, zbiegają w tym samym kierunku, choć treść ich i funkcje są odmienne. Zmierzają one mianowicie do jednego celu, którym jest utrwalenie pokoju w Europie. — Dowodem tego jest fakt, że rząd włoski stale informował aż do ostatniej chwili rząd niemiecki o przebiegu rozmów rzymskich.

Wojska gen. Franco prą naprzód



Wojska powstańcze przeprowadzają się przez rzekę Cinca, most na której wysadzony został w powietrze przez cofające się oddziały rządowe.

Ciężka sytuacja ludności żydowskiej w Zakrzówku

Warsz. koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Do żydowskich organizacji społecznych i kupieckich w Warszawie nadeszły alarmujące wiadomości o ciężkiej sytuacji ludności żydowskiej w miejscowości Zakrzówek, pow. janowski, wobec uprawianej w tej miejscowości na wielką skalę akcji antysemitkiej.

Wystosowano dwa memoriały do p. premiera gen. Sławojskowskiego i do głównego komendanta policji, gen. Kordiana-Zamorskiego.

Żebrak-milioner

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

Policja aresztowała pod zarzutem włóczegostwa i żebractwa skrzyпка ulicznego H. Lubowskiego. Okazało się, iż jest on bardzo zamożnym człowiekiem.

Na żebraniu Lubowski dorobił się znacznej fortuny. Jest on właścicielem restauracji w Falenicy. W bankach warszawskich Lubowski posiada znaczne wkłady, papiery wartościowe i inne walory.

Półtora miliarda dol. na podniesienie gospodarki U.S.A.

WASZYNGTON, 14. (PAT) — Prezydent Roosevelt podpisał wczoraj projekt ustawy uchwalonej przez kongres, która zezwala władzom federalnym na przyznanie towarzystwom prywatnym i gminom nowych kredytów w ogólnej sumie półtora miliarda dolarów, przeznaczonych na podniesienie gospodarki narodowej. Jest to pierwsze zarządzenie w nowym programie Roosevelta, zmierzające do zwalczania kryzysu gospodarczego.

OBUWIE damskie, męskie i dziecięce z najlepszego materiału krajowego i zagran. poleca Pracownia obuwia wykwintnego **ST. KIELEK** SIENKIEWICZA 49. Ceny przystępne.

NIE UNIKAJMY SKONCA!

KREM CAZIMI METAMORPHOSA

usuwa piegi

ZMARSZCZKI I INNE WADY CERY

Woźni decydują...

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

W uniwersytecie warszawskim organizacje akademickie wywiesiły wczoraj odezwy i obwieszczenia o incydentach lawkowych.

Niektóre organizacje zwróciły się do rektora ze skargami, że studenci żydowscy zajmują miejsca na ławkach, przeznaczonych dla członków Bratniej Pomocy. Jak stwierdza wywieszona odezwa delegacje interweniujące w tej sprawie otrzymały od rektoratu odpowiedź, że do załatwienia sporów o miejsca powołani są woźni, którzy na początku roku akademickiego otrzymali odpowiednie instrukcje.

Ulgi inwestycyjne ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P.

WARSZAWA, 15.4. (PAT) — W Dzienniku Ustaw R. P. nr. 26 ogłoszona została ustawa o ulgach inwestycyjnych, obejmująca działy inwestycji z zakresu budownictwa, przemysłu, górnictwa i motoryzacji.

Przebieg od **BOLU GŁOWY** — *składowyca ze zębami* — **KOWALSKINA** — *składowyca ze zębami* — **PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE I KATARZE**

Gandhi u wicekróla Indyi

NEW DELHI, 15.4. (PAT). Gandhi odbył dziś półtoragodzinną rozmowę z wicekrólem Indii. Ogłoszony komunikat głosi, że serdeczna rozmowa dotyczyła spraw ogólnych.

Czang-Kai-Szek ranny

Oficjalne oświadczenie władz japońskich

TOKIO, 15.4. (PAT). Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył dzienni karzom, iż wedle wiadomości z wiarogodnego źródła marsz. Czang-Kai-Szek został ranny w obie nogi podczas bombardowa-

Ustawa o obronie porządku w Rumunii
Długa lista surowych zakazów ma wpłynąć na uspokojenie w kraju

BUKARESZT, 15.4. (PAT). — W dzienniku urzędowym ogłoszona została ustawa o obronie porządku w państwie, zawierająca następujące artykuły:

1) Zakaz ustnej i pisemnej propagandy na rzecz zmian ustroju państwowego, uchylania się od płacenia podatków, prowadzenia walk klasowych, propagowania doktryn religijnych nie uznanych przez państwo, wszelkiej propagandy politycznej w kościołach i szkołach.

2) Zakaz składania nielegalnych przysięg, organizowania w celu manifestacji politycznych pochodów ulicznych, śpiewania pieśni, mogących być wyrazem pewnych idei politycznych.

3) Zakaz brania udziału w manifestacjach i procesjach, mających cele, zakazane przez prawo, posługiwania się uzbrojonymi formacjami dla propagandy politycznej, rozszerzania druków, uznanych za podburzające i zakazane przez prawo.

4) Zakaz dla wszystkich otrzymywania w jakiegokolwiek formie pośrednio lub bezpośrednio wynagrodzeń z zagranicy, na cele zakazane przez prawo.

5) Działalność wszelkich organizacji politycznych odbywać się będzie mogła jedynie w warunkach przewidzianych przez prawo, które zostanie w najbliższym czasie opracowane.

6) Zakaz organizowania tajnych związków lub stowarzyszeń religijnych.

7) Zakaz dla wszystkich organizacji używania nazw organizacji uprzednio rozwiązanych.

8) Rozwiązanie i likwidacja organizacji nastąpią na zasadzie decyzji rady ministrów na wniosek ministra sprawiedliwości i spraw wewnętrznych i zostaną ogłoszone w dzienniku urzędowym. Po rozwiązaniu nastąpi likwidacja majątku organizacji, który zostanie przekazany na cele opieki społecznej.

9) Zakaz dla wszystkich osób, otrzymujących w jakiegokolwiek formie wynagrodzenie od państwa brania udziału w działalności politycznej.

10) Zakaz dla studentów i uczniów brania udziału w życiu politycznym i politycznych manifestacjach.

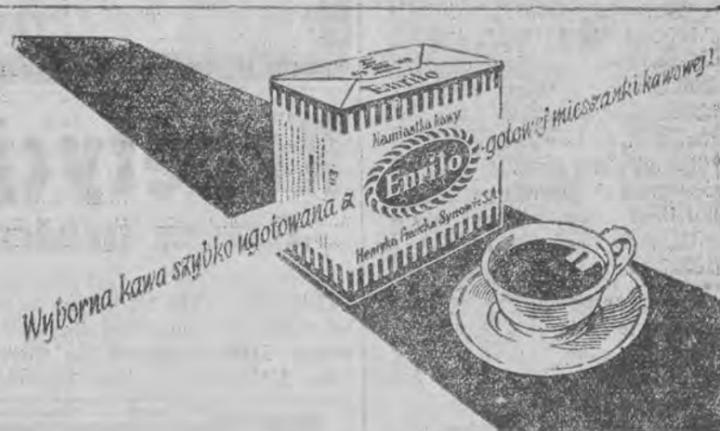
11) Towarzystwa handlowe i inne wspierające materialnie zakazane związki zostaną rozwiązane.

12) Zakaz robienia składek na rzecz zakazanych organizacji, ukrywania osób ściganych lub skazanych za przekroczenie tegoż.

13) Zakaz rozpowszechniania dokumentów dyplomatycznych, lub dotyczących porządku w państwie.

Za przekroczenie wszystkich tych zakazów przewidziana jest kara pozbawienia wolności od lat 3 do 5 wraz z pozbawieniem czynnego i biernego prawa wyborczego oraz pozbawienia prawa zajmowania urzędu publicznego, funkcji wydawcy lub redaktora wydawnictw periodycznych, oraz możliwości zawierania kontraktów o dostawach dla państwa. Prócz tego dla osób wykraczających przeciwko tej ustawie przewidziane jest zesłanie do miejsca odosobnienia na przeciąg od 6 do 12 miesięcy.

Zezwolenie na noszenie mundurów i odznak udzielane może być członkom organizacji, będących jednostkami prawnymi,



jedynie przez radę ministrów. Wykroczenia przeciwko tej ustawie sędzone będą przez sądy cywilne z wyjątkiem obszarów, nad którymi rozciągnięty jest stan oblężenia.

Cagle to samo w kółko...
Pos. Dudziński o żydach, uboju i masonerii

Toruński kor. „Głosu Porannego” telefonuje:
W dniu wczorajszym w Byd-

goszczy odbyło się zgromadzenie publiczne, zwołane przez OZN. Jako mówca wystąpił pos. Dudziński. Przemówienie tego posła utrzymane było w ramach znanych już z jego sejmowych wystąpień tematów, a więc „żydzi i masoni to główne źródła nieszczęść Polski”.

W szczególności pos. Dudziński zaimował się ubojem rytualnym i twierdził, wbrew wszelkim prawdziwym informacjom, że społeczeństwo polskie z tytułu istnienia ograniczonego obecnie uboju rytualnego, przepłaca 28 milionów zł., które są używane na wsparcia i zapomogi. Kto miałby otrzymywać tę pomoc finansową p. Dudziński oczywiście nie wskazał.

Zwiedzajcie piękną Francję!
Nowa umowa turystyczna z Francją

W trakcie rokowań handlowych polsko - francuskich, które odbyły się niedawno w Warszawie, paraflowana została również umowa turystyczna.

Nowa umowa turystyczna, która ma być podpisana w najbliższym czasie, wzorowana jest na umowie zeszłorocznej, ramy jej zostały jednak nieco rozszerzone.

Ogólna suma przeznaczona na turystykę do Francji w sezonie bieżącym, wynosi 8.000.000 franków. Suma ta oddana zostanie do dyspozycji turystów polskich, udających się do Francji, w postaci czeków turystycznych, przy czym przydział czeków wyniesie od 500 do 1.200 franków na osobę na tydzień pobytu we Francji. Ulgowe paszporty turystyczne wydawane będą na okres do dwóch miesięcy. Opłata za paszport indywidualny wynosić będzie 40 złotych, opłata za paszport zbiorowy — 25 złotych od osoby.

Umowa przewiduje wydawanie paszportów ulgowych wyłącznie w celach turystycznych. Paszporty na wyjazdy w sprawach handlowych wydawane będą na podstawie obowiązujących przepisów (paszport miesięczny w cenie 80 zł.)

Nowa umowa turystyczna z Francją, która wejdzie w życie z dniem 1 czerwca, umożliwi w tym roku turystom polskim poznanie i zwiedzenie tego pięknego kraju na bardzo dogodnych warunkach, gdyż oprócz paszportów ulgowych turyści korzystając będą z dużych zniżek kolejkach.

STWORZONE JEDEN DLA DRUGIEGO



Pomyśl jak trudne są procesy produkcji, niezbędne do fabrykacji aparatu Gillette. Pomyśl o wieloletnich próbach i dociekaniach, które doprowadziły do zadziwiającej ostrości nożyka Niebieski Gillette. Były one, rzeczywiście, stworzone jeden dla drugiego, w tej samej fabryce, za pomocą tych samych doświadczeń. Dlatego też, ażeby osiągnąć najbardziej doskonałe golenie, należy ich łącznie używać.

Niebieskie Gillette pasują do wszystkich aparatów Gillette. **DLA WYBREDNYCH POLECAMY KREM DO GOLENIA GILLETTE**

Taksówka wpadła na drzewo
Katastrofa samochodowa pod Toruniem

TORUŃ, 15.4. (PAT). Na szosie Toruń — Chełmża wydarzyła się katastrofa samochodowa. Komisja drogowa wydziału powiatowego, złożona z pięciu osób, jechała z Torunia taksówką, która wpadła na drzewo z powodu oderwania się koła.

Poważnych obrażeń doznał dr. Stanisław Strzyżowski, adwokat z Chełmży, którego przewieziono do szpitala w Toruniu. Po zostali pasażerowie m. in. burmistrz Chełmży p. Barwicki odnieśli lekkie obrażenia.

SPECJALNE WELNY — na kostiumy damskie
TRAJSTMAN

Książę małzonek podróżuje

FLORENCJA, 15.4. (PAT) — Przybył tu pod nazwiskiem hr. Stenbera małzonek ks. Juljany holenderskiej ks. Bernard. W sobotę książę wyjeżdża do San Remo.

Złote gody Forda
W fabryce — dyktator, w domu pantoflarz

Henry Ford święcił w dniu 11 b. m. złote gody swego małżeństwa. Ford ożenił się, mając 26 lat, kiedy był jeszcze zwykłym mechanikiem i dopiero robił doświadczenia ze swym pierwszym samochodem.

W rozmowie z reporterami H. Ford zapewnia, że nigdy nie sprzeczał się ze swą żoną i dlatego ich pożycie małżeńskie było, jak jeden nieprzerwany szczęśliwy dzień.

Jak opowiadają, Ford od najdawniejszych czasów znajdował się pod pantoflem swej połowicy. — Bez względu na surowy dla

swych pracowników, Ford był we własnym domu cichym i skromnym człowiekiem, wypełniającym bez sprzeciwu wszelkie rozkazy małżonki.

Pani Ford kontroluje wydatki męża i tym tłumaczy się, między innymi, nagłe zakończenie jego podróży morskiej podczas wojny, kiedy Ford odpowiednio wyposażył okręt i wyruszył do Europy aby nakłonić walczące mocarstwa do przerwania działań wojennych. Pani Ford, zdecydowana, że mąż za dużo wydaje, kazała mu wrócić i Ford usłuchał bez słowa sprzeciwu.

Zamłst felietonu

Szopka polityczna 1938

Poniżej dajemy fragment aktualnej szopki politycznej, piera Romana Dobrzyńskiego, granej codziennie w kawiarni „Europejskiej” w Łodzi.

ANTONI SŁONIMSKI: (śpiewa)
(Muz. Umarł Maciek, umarł)

Talent ma paż Twim
Tudzież czarny kubrak
Lecz do P. A. L.-u nie wszedł,
Bo kawalka mu brak.
Byś zrozumiał, powiem gęściej,
Jemu brak kawalka... szczęścia
Oj, dana moja, dana
Obrzezana.

Prezes Sieroszewski
Dostał tegie lanie,
Potem całą winę
Zwał na swą nianię.
W życiu zwykłe tak się dzieje:
Człek na starość dziecinnieje...
Oj, dana moja, dana
Przepisana.

Rzekł Kazio Wierzyński
Wzruszony ogromnie:
— O wyniku obrad
Zadzwoń zaraz do mnie. —
Gdy się tylko rozległ dzwonek,
Krzyknął: — Mamco, jestem...
członek.

Oj, dana moja, dana
Protegowana.

P. A. L. nagradza także
Pokolenie młode
Dziś Stanisław Piętaś
Otrzymał nagrodę.
Ze dziś może — boli mnie tak
Wziąć nagrodę byle Piętaś.
Oj, dana moja, dana
Nagroda dana.

Dziś w Europie nowe
Rozplenilo zło się.
Kto ma tylko ręce
Wnet zakłada osie,
To się o kalambur prosi,
Kto jest osioł takiej osi
Oj, dana moja, dana
Zwarjowana.

W rządzie austriackim
Hitlera zausznik
Leży na łopatkach
Kancelarz Austrii, Schuschnigg.
Od dziś Francja w noc i we dnie
Chodźcie będzie już bezwiednie.
Oj, dana moja, dana
Oj, przegrana.

W Rosji znów się dzieją
Dziwne hocki-klocki.
Stalin pędzi żywot
Wesoły, bez-trocki,
Gdy o kaźnie chodzi, to wiedz,
Co prawdziwy... stachanowiec.
Oj, dana moja, dana
Rozstrzelana.

Nie chcą zawrzeć paktu
Z Rzymem i Berlinem
Eden się poróżnił
Z panem Chamberlinem.
Dzisiaj odszedł już faktycznie,
Bo nie myślał edentycznie.
Oj, dana moja, dana
Anglicana.

Gdy od bomb japońskich
Drżą Pekinu mury,
Wydajemy numer
Japońskiej kultury.
A w Szanghaju, naturalnie,
Masakrują... kulturalnie.
Oj, dana moja, dana
Forsa dana!...

Roman Dobrzyński.

Do głębi wzruszeni przedwczesnym zgonem

b. p. LEONA LÖFFELHOLCA

składamy Żonie i Rodzinie wyrazy najszczerzego współczucia

Przemysł Włókienniczy J. Bodzechowski

Repetycja przyszłej wojny
Groza ataków bombowych na Barcelonę

Korespondent londyńskiego „Timesa” w Hiszpanii nadesłał szczegółowy opis niedawnych ataków powietrznych na Barcelonę, które wedle jego określe-

mionami i rusza do domu piechotą. Epizod ten nie wywołuje w nim ani strachu, ani zdenerwowania. Przyczyną jest — Pewnego razu ciężka bom-

Korespondent „Timesa” dochodzi do wniosku na podstawie doświadczenia barcelońskiego, że naloty powietrzne będą powodowały w czasie przyszłej

2x DZIENNIE 1 GROSZ MYDEŁKO DO ZĘBÓW **CHERYS** 0 NIEZRÓWNYM SMAKU

nia, miały charakter prawdziwej repetycji przyszłej wojny.

Ataki powietrzne na Barcelonę przedsięwzięte były niejedno krotnie w styczniu i lutym r. b., ale od 16 marca stały się systematyczne. Eskadry nieprzyjacielskie (niemieckie aparaty Heinkel i Junkers), włoskie bombowce Savoia - Marceffi 81) zjawiały się przeważnie w nocy i utrzymywały się na znacznej wysokości — 5 do 6 tysięcy metrów. Samoloty leciały grupami po 6 i zrzucały bomby trzech rodzajów — po 500 kg., po 100 kg. i po 50 kg. Ciężkich bomb wagi pół tonny zrzucano stosunkowo mało, ale powodowały one za to straszliwe zniszczenie: w jednej kawiarni, w którą trafiła taka bomba, zabiłi zostali wszyscy bez wyjątku obecni w kawiarni, zarówno goście, jak i personel.

Szybkość nalołów była zdumiewająca; samoloty pojawiały się nad miastem prędzej, niż po sterowniki obserwacyjne zdążyły ostrzec ludność. Dlatego też wszelkie środki obrony ludności okazały się nieskuteczne: śmierć dosięgała ludzi w domu, na ulicy, w kinie.

— Ludzie powoli przywykli do tej sytuacji — pisze angielski dziennikarz. — Żyją oni w świadomości, że w każdej chwili może ich rozzerwać lub spalić spadająca z nieba bomba. Bywały takie wypadki: urzędnik, obciążony zakupami, czeka na tramwaj. Mija go nabyty do ostatniego miejsca wagon, ktoś się nawet nie zatrzymuje. Urzędnik mruży coś z burzeniem na porządku w przesiebiorstwie tramwajowym. W tej samej chwili rozlega się ogłuszający wybuch. Z wagonu, który ledwie zdążył skręcić za róg, pozostał jedynie stos odłamków i resztek ciał ludzkich. Cudem uratowany urzędnik wzrusza ra-

GOTOWE PŁASZCZE I KOSTYMY
TRAJSTMAN

ba upadła tuż przy wejściu do tawerny jadalni. Kilkadziesiąt osób, stojących w kolejce, zostało zniesionych z oblicza ziemi. Wieczorem przy wejściu do tejże jadalni stał już nowy ogonek...

wojny ogromną liczbę ofiar. Szybkość napadu nieprzyjacielskiego w znacznym stopniu paraliżuje środki obrony ludności cywilnej, szczególnie w gęsto zaludnionych dzielnicach stolic europejskich.

FUTRA-LISY poleca **Ch. SUSMANEK 67** PIOTRKOWSKA tel. 108-95

Człowiek z „żelaznymi płucami”
urządził bal i sportowe widowisko

Fryderyk Snite, syn amerykańskiego milionera, urządził w tych dniach piękny bal w swej willi w Miami, z okazji dwuletniego przebywania w aparacie, który nazywa się „żelaznymi płucami”.

Snite zachorował na paraliż dziecięcy w Chinach podczas swej podróży dookoła świata. W celu uratowania życia chorego, lekarze umieścili go w specjalnym aparacie, który automatycznie, co cztery sekundy, wy-

ciąga z jego płuc powietrze i na pełnia je nowym zapasem. Chory leży w tym aparacie całkiem bez ruchu już od 2-3 lat, lecz widocznie nie dręczy go to specjalnie, gdyż przyjmował żywy udział w urządzonym przez siebie balu i z zainteresowaniem przyglądał się zapasom bokserkim, odbywającym się w jego ogrodzie, a również obserwował gwiazdy filmowe, zaproszone na bal.

M. R. KAJZER poleca **Jedwabie Welny** 30 PIOTRKOWSKA 30, tel. 276-72 w wielkim wyborze

Bar... piękności
Kosmetyka „a la fourchette”

Długi kontuar oszklony, wysokie, wyściełane stolki wzdłuż kontuaru. Czy to bar amerykański, jeden z wielu w śródmieściu paryskim? Tak, to bar, ale panie przychodzą tu nie aby tyknąć „drink”, tylko po to, by na poczęstunku odświeżyć swoją twarzyczkę. Wynalazek ten, naturalnie rodem z Ameryki, został przyjęty z olbrzymim entuzjazmem przez paryżanki.

Do czego służy ten bar? Poprawianie urody w miejscu publicznym (pudrowanie się, podkreślanie warg ołówkiem, nakładanie różu) jest nie tylko przestępstwem przeciw dobremu obyczajowi, ale w rezultacie, daje fatalne skutki: zło i pośpieszne „poprawianie” maquillage'u potrafi tylko oszpecić. A przecież zdarza się często, że po pracy chcemy pójść na wizytę, że prosto z biura spieszymy do teatru, że z teatru chcemy wejść do restauracji i szukamy okazji, żeby odświeżyć swą twarz. Wówczas wstępuje się do baru: tu dostaje się kasetę ze wszystkimi przyborami, niezbędnymi do poprawienia maquillage'u. Można dokonać tego samej, można też skorzystać z pomocy kosmetyczki. Po 10 minutach opuszcza pa-

ni bar piękności „młoda, świeża, piękna”, jak gdyby po długim wypoczynku wyszła dopiero co z domu. Wizyta w barze kosztuje wszystkiego kilka franków.

Dwa pożary
przy ulicy 6-go Sierpnia i Piłsudskiego

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych wezwano straż ogniową niemal jednocześnie do dwóch pożarów.

W domu Kirhoła Gintera i Gillesa przy ul. 6 Sierpnia 10, od przewodu kominowego zapalił się dach. Straż w porę pożar ugasiła.

W domu I. Wajlanda i L. Amrella przy ul. Piłsudskiego 14, również od przewodu kominowego zapaliła się ściana w mieszkaniu lokatora L. Dimanta. Straż ogniowa po półgodzinie ogień ugasiła. (1)

WAŻNA PRZYCZYNA
— Dlaczego wziął pan w dżierżawę bufet stacyjny?
— Ponieważ pasażerowie nie mają czasu wymyślać na sie jedzenie.

Testament dziwaka
Derby rodziców

Znany bardzo w Kanadzie adwokat, nie tylko ze swej zamierzonej klienteli i wysokich zarobków, ale również ze swych dziwactw i bardzo złośliwych żartów, Charles Vance Millar, umarł 10 lat temu, pozostawiając osobliwy testament.

Każdemu pastrowi w Toronto, jak również ateistycznej organizacji „Orange Lodge”, zapisał posiadane przez siebie akcje browaru „O Keef's Brewery”, będącej własnością miejscowych ewangelików. Duchownym w Welkerville, Windsor i Sandwich oraz różnym działaczom zwalczającym hazard, zapisał akcje Ontario Jockey Clubu. Najwięcej jednak kłopotu sprawił jeszcze jeden zapis, a mianowicie 500.000 dolarów dla tej matki lub paru matek, które w terminie 10 lat od dnia jego śmierci urodzą najwięcej legalnych dzieci.

Millar sam był kawalerem i swym zapisem bynajmniej nie chciał złożyć hołdu macierzyństwu. Nie miał również zamiaru w ten sposób przyczynić się do powiększenia ludności Kanady. Był to z jego strony tylko żart, skierowany przede wszystkim przeciw własnej rodzinie, która naprośnie starała się obalić dziwny testament. Ale Millar był doskonałym prawnikiem. Testament był tak sporządzony, że sąd najwyższy w Ontario musiał uznać testament za ważny. I teraz właśnie nastąpiło rozdanie nagród. Cztery matki w Toronto, każda posiadająca dziecięciem, podzieliła się tą sumą. Są to przeważnie kobiety z ubogiej sfery, więc dla nich te pół miliona dolarów stanowi rzeczywiście olbrzymi majątek: na każde dziecko wypadnie po 15.000 dolarów. Już są zabawnych majątek dzisiaj już przepiękne. Nie tak naprawdę, jak owe sławne pięcioraczki, które kroczyły milion dolarów.

„Wymiary”
Nowy miesięcznik społeczno-literacki

Pod redakcją Tadeusza Sarnockiego ukazał się pierwszy numer nowego miesięcznika społeczno-literackiego „Wymiary”. Jest to organ nowozałożonego towarzystwa artystyczno-literackiego, grupującego grono pisarzy, literatów i artystów, a mającego na celu zaktywizowanie życia kulturalnego i artystycznego Łodzi.

Pierwszy numer „Wymiarów” zawiera wypowiedzenia i głosy o możliwościach ożywienia zastępczego ruchu kulturalno-artystycznego naszego grodu, krótkie prace o teatrze, recenzje, wreszcie utwory oryginalne zarówno znanych poetów, jak i debiutantów. W 1-ym numerze zamieścili swe prace m. in. Mieczysław Braun, G. Timofiejew, K. Sowiński, E. Ajnenkiel i in.

Pismo jest estetycznie wydane i bogato ilustrowane reprodukcjami zwłaszcza prac łódzkich artystów. Treść pierwszego numeru jest bardzo różnorodna, ciekawa i aktualna. Obok „Kultury Łodzi”, wydawanej przez p. Stolarzewicza, jest to już drugi łódzki periodyk literacko-artystyczny.

Bufet de Tourist
POMD
Piotrkowska 121
Od 2—7 po poł. Tel. 155-55

„ARGOS”
Polskie Biuro Podróży
Łódź, PIOTRKOWSKA 60, tel. 104-00
Codzienne wyjazdy do:
Karlsbadu i Marienbadu zł. 170.—
PARYŻA lub na RIWIERE zł. 295.—
LONDYNU zł. 330.—
PALESTYNY, EGIPITU i SYRII —zł. 295.—
Belgia, Italia, Rumunia, Węgry, Jugosławia, Łotwa, Litwa.
PASZPORTY WIZY AKREDYTYWY.

Sala Filharmonii Tel. 313-84
Reż. I. Rotbaum. Mus. H. Kohn
Kier. Klara Segalowiec
Bilety do nabycia w kasie Filharmonii

W niedzielę, dn. 17 b. m. o godz. 4.30 po poł. i 9.30 wiecz. oraz dni następnych
PRA-PREMIERA komedii Goldfadena w 3 akt.
„CZARODZIEJKA”
w rewelacyjnej obsadzie aktorów ekranu i sceny żydowskiej, a mianowicie: Dina Halpern, Meks Bożyk, Sem Bronecki, Róża Librowska i inni

Germańskie zaślubiny

Pięć różnych odmian tej uroczystości w Niemczech

Lieźba „prawdziwych germańskich ślubów” dokonanych wedle starożytnego teutońskiego rytuału, a nie z miesiąca na miesiąc, a po „Anschlussie” zaszedł nowy skok w górę. W Niemczech wydana została w olbrzymiej ilości egzemplarzy broszura, która szczegółowo opowiada o całym ceremoniale takiego ślubu.

Broszura zawiera pięć różnych typów ceremoniału. W czterech z pośród nich ślub odbywa się przed ołtarzem, na którym ustawione jest popiersie Hitlera.

Każdy z tych pięciu typów różni się co do pewnych szczegółów. W ceremoniale nr. 1 zapala się stos, „święty ogień starożytnych Germanów”, symbol słońca. W ceremoniale nr. 2 śpiewa się pogańskie pieśni i

hymny. Ceremoniał nr. 3 przeznaczony jest dla oficjalnych osobistości. Ślub odbywa się w obecności hitlerowców w mundurach, którzy formują szpalery z płonącymi pochodniami w dłoniach. Ceremoniał nr. 4 — uroczystość ze sztandarami. Wreszcie ceremoniał nr. 5 najbardziej przypomina współczesny ślub cywilny.

Naręczona, gdy już ogłoszone zostało zawarcie ślubu, zdejmuje z głowy wianek z żywych kwiatów i rzuca go na stos. Nakładają jej inny wianek, symbolizujący wieczność.

We wszystkich odmianach ślubu czyta się zamiast ewangelii urywki z książki Hitlera „Mein Kampf”. Broszura cytuje także trzy formuły ślubowania:

Pierwsza: „Węzły krwi łączą cię z nami, a nie bógostwa-

wieństwo kapłana. Nasze imperium — to świat i wy jesteście w nim”.

Druga: „Złączeni waszym narodowo - socjalistycznym światopoglądem znaleźliście drogę do siebie. Wasza germańska krew nie mogła nie odrzucić chrześcijaństwa, jako zagranicznej i obcej nam nauki”.

Trzecia: „Widzimy w kobiecie wieczną matkę naszego narodu i podporę dla mężczyzny w pracy, w odpoczynku i w boju”.

Ta ostatnia formuła jest szczególnie zalecana. Jest ona cytowana z książki Hitlera i może zastąpić odczytywanie urywków z tej książki, która we współczesnych Niemczech stara się za wszelką cenę usunąć w cień ewangelie.

Listy z Łodzi i dalekiego świata

Radiosłuchacze piszą do swojej rozgłośni

Do rozgłośni radiowych często przychodzą listy. Piszą radiosłuchacze. Zasadniczo nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Bo i dlaczegożby nie mieli pisać? — Program nadawany wszędzie dociera, nasuwa pewne refleksje, żądania, budzi zaciekawienie u ludzi, którzy radia słuchają, na ogół rzadko mają sposobność zobaczenia na własne oczy „jak to oni tam nadają?”. Więc piszą, zapytują, proszą o wyłomaczenie niezrozumiałych zagadnień radiowych, wyrażają swoje zadowolenie, lub też niezadowolenie z nadawanych audycji.

Zapewne jednak nieznaczną tylko część piszących do radia zdaje sobie sprawę, jaką wartość przedstawiają ich listy dla twórców i wykonawców programu radiowego.

I trzeba to już przyznać, że właśnie speakerzy najczęściej obdarzani są listami. Do nich ma się największe pretensje, im wyraża się swoje sympatie, na ich ręce przychodzą żądania i prośby, których wykonanie, rzecz zrozumiała, najczęściej nie zgadza się z ich kompetencją. Ale słuchacze radia nie zdają sobie sprawy, że np. speakerowi nie wolno zmienić koncertu z płyt, usunąć z programu audycję, która komuś nie odpowiada, albo też częściej dopuszczać do mikrofonu osobę, która „bardzo na to zasługuje”.

Radiosłuchacze niejednokrotnie mają jednak rację. Ale pomijając tę najważniejszą korzyść — jaką przynosi taka korespondencja programowi, należy zwrócić uwagę także i na wartość emocjonalną listu od radiosłuchacza. Ludzie, pracujący w radio, nie są automatami, umieją się wzruszać. List życzliwy od kogoś, kto radio kocha, daje naprawdę dużo wzruszeń; podnosi na duchu, pociesza, dodaje otuchy człowiekowi, który z całym oddaniem pracuje przed mikrofonem. Ma się wtedy dowód, że słowo, rzucone w daleki świat, łamiąc granice, dociera wszędzie i nie odbija się martwym echem, ale osiąga swój cel, jest wypowiedziane z pożytkiem. Dowodem właśnie listy. Łódź otrzymała ich już pokaźną ilość. Są listy z Kalifornii, z Anglii, Nowej Zelandii, Stanów Zjednoczonych. I rzecz dziwna, nie tylko od Polaków, ale 100-procentowych cudzoziemców, nie znających zupełnie polskiego języka. O istnieniu naszej rozgłośni dowiadują się więc ludzie na całym świecie. — Czy to nie wzruszające?

Polska mowa dociera do polskich emigrantów. Od lat żyjący

za granicami Ojczyzny, utrzymują z nią jedyną łączność dzięki radiu. Dowodem karta, przysłana ostatnio z Berlina. Pp. Wiesniewski, Zakrzewski, Błażejewska, Olszewski, Styrański i Plewa, w kartce tej mozolnie napisanej na ogół poprawną polszczyzną, dziękują za audycję muzyki ludowej. I to właśnie nam. A więc i Łódź przyczynia się do utrzymania polkości u rodaków na obczyźnie. Nie zapomną polskiej mowy dzieci polskich rodziców na obczyźnie zrodzone. Myśl ta wzrusza i zagrzewa do pracy. Warto zwalczyć z uśmiechem często ciężki trud radiowej pracy, jeśli choć raz w roku napisze do nas spracowana ręka polskiego robotnika: „My, grono Polaków na obczyźnie, składamy najserdeczniejsze podziękowanie....”

Najwdzięczniejszymi słuchaczami są dzieci, choć i one mają swoje zdanie o nadawanych audycjach i wysuwają postulaty niejednokrotnie słuszne. Reakcja dzieci jest zawsze żywa szczerą.

Z otwartymi buziakami słuchają wujków i cioc radiowych, mówiących niewidzialnie z głośnika. Wujek radiowy cieszy się, jak dziecko, rozwieszając na ścianie swego gabinetu nagryzione „ilustracje” swoich własnych słów, wypowiedzianych przed mikrofonem. To narysowały dzieci — wdzięczni słuchacze i w ich młodych serduszkach zostało więc ziarno dobrych myśli i kiedyś plon wydadzą. Kto wie, może właśnie dzięki temu będą od nas lepsi, rozsądniejsi i mniej zmartwień, a więcej radości przyniosą rodzicom.

Wezwanie do ewakuacji miast

Co miał na myśli Mussolini?

Włosi głowią się nad znaczeniem kilku zdań wypowiedzianych przez Mussoliniego pod koniec mowy wygłoszonej w senacie na temat włoskich sił zbrojnych. Mówiąc o wojnie powietrznej i o ataku z powietrza, Duce dodał:

„Jeśli chodzi o obronę bierną, najlepszą jej formą jest ewakuacja wielkich centrów demograficznych, opuszczenie ich przez wszystkich, a twch jest dużo — którzy nie są bezwzględnie zmuszeni do zamieszkiwania w wielkich miastach. Mówię to już dzisiaj, uprzedzam, iż wszyscy ci, którzy mogą zorganizować swoją ewakuację w małych miastach, na wsi, zrobią dobrze, nie czekając aż wydzwoń dwunasta. Jutro, w obliczu rzeczywistości, wszystko, co mogłoby stać się brzeszkodą przy mobilizacji, może być usunięte, zakazane; tym gorzej dla nieprzeznaczonych i spóźnialskich”.

Słowa te wywarły wielkie wrażenie w całej Italii. Ludzie mówią sobie: widocznie Duce coś wie, o czym my nie wiemy, a to, co wie jest widocznie bardzo doniosłe i pilne, skoro skłoniło Duce do takiego wypowiedzenia się. Zadają więc sobie pytanie, czy groźba prawdziwej wojny stała się nagle realna?

Korespondent paryskiego dziennika, który relacjonuje o wrażeniu, jakie wywarł powyższy występ mowy Mussoliniego, pod-

kreśla jednocześnie, iż należy w Paryżu powtarzać sobie codziennie pewien aksjomat, a mianowicie: Mussolini nie myśli bynajmniej o zerwaniu osi Berlin — Rzym. Negocjacje anglo - włoskie? — Owszem uważa je za zadawalające z punktu widzenia interesów Italii. Ale — dodaje korespondent — jeśli w Paryżu sądzą, że wystarczy uznanie ze strony Francji imperium włoskiego i uznanie aneksji Abisynii, aby oderwać Duce i Italię od przymierza z Trzecią Rzeszą — to się grubo mylą. Dla porozumienia się Italii z Francją i Anglią, dla rozluźnienia węzłów łączących dzisiaj Italię z Berlinem, konieczne są innej treści ustępstwa z obu stron.

Jednocześnie zwraca tenże korespondent uwagę na fakt, iż o-

KAWIARNIA „DE LA PAIX”

Wielką popularność w sferach łódzkiej inteligencji pracującej zdobyła sobie kawiarnia „De la Paix” (Moussuzki 3).

I nie dziwnego! Nigdzie bowiem w Łodzi nie można za grosze tak dobrze zjeść i tak przyjemnie spędzić czasu, jak w „De la Paix”.

W kawiarni tej zbiera się doborowe towarzystwo na śniadanie, tani a jednak pożywny, zdrowy i smaczny, na obiady (z trzech dań 1.25) przygotowane przez pierwszorzędnego kucharza, kolacje, nie mniej od poprzednich posiłków, smaczne, tani, pożywny i zdrowy.

Dzięki tym wszystkim walorom — kawiarnia „De la Paix” stała się popularną i uczęszczaną.

Wiele Pań lubi jego zapach, inne - jego łagodność - a wszystkie zgodnie zachwycają się nim dla jego wartości kosmetycznych.

13-letni chłopiec na lokomotywie

Sam ją uruchomił i spowodował zderzenie

Historia, która wydarzyła się 2 kwietnia w Epinal pod Nancy czyni wrażenie kawału prima aprilisowego. 13-letni chłopiec Roger wyszedł około godziny 1 w południe z domu rodzicielskiego do szkoły. W szkole się nie zjawił, a wieczorem nie wrócił do domu.

Pogoda była piękna. Do wieczora chłopiec spacerował, a o północy przekradł się do parowozowni dworca w Epinal, skąd już parę dni temu wyznał go

dozorca. Chłopiec postanowił urzeczywistnić projekt, który już dawno dojrzał w jego głowie: wsiąść na parowóz i samemu go uruchomić. Roger wsiadł na stojący w hali parowóz i dokładnie sprawdził wszystkie dźwignie i wentyle, ale maszyna nie ruszyła z miejsca. Wówczas chłopiec przeszedł na drugą lokomotywę, jedną z najsilniejszych na francuskich liniach kolejowych. Jak udało mu się wprowadzić lokomotywę w ruch, pozostanie zagadką; w każdym razie po szeregu usiłowań i zabiegów chłopca maszyna ruszyła naprzód.

Parowóz przejechał nie więcej, jak 200 metrów. Dalej iść nie mógł, ponieważ zagroził mu drogę stojący na szynach wagon. Maszyna rozbiła wagon w druzgociny i stanęła. Chłopcu na szczęście nic się nie stało. Nie udało mu się także uciec. Trzask druzgotanego wagonu zaalarmował kolejarzy i chłopca zatrzymano. W komisariacie Roger oświadczył, że chce zostać maszynistą kolejowym i samodzielna jazda na parowozie od dawna była jego marzeniem.

Akcja niemiecka w parlamencie południowo-afrykańskim

PRETORIA, 15.4. — W parlamencie południowo - afrykańskim przemawiał imieniem Niemców dr. Hirsckorn, który zgłosił szereg postulatów m. in. sprawę obywatelstwa, jak również wprowadzenia języka niemieckiego, jako trzeciego języka urzędowego. Podkreślił, że na 60 proc. ludności europejskiej unii 8 proc. anglików ma możność używania języka angielskiego, jako urzędowego, podczas gdy 32 proc. Niemców jest pozbawionych takiego samego prawa. „Niemcy — oświadczył dr. Hirsckorn — będą walczyć w swoje prawa. Walki tej nie zaprzestają tak długo, jak długo los tego kraju nie zostanie ostatecznie uregulowany”.

NASZE DZIECI.

— Mamusia, czy jest taka choroba, którą leczy się cukrem.

— Nie wiem, dziecko, ale o ci chodzi?

— Bo ja chciałabym mieć taką chorobę.

NOWOCZESNY LOKAL FIRMY SZEJTELMAN I GITEIN

Znane na terenie naszego miasta biuro ekspedycyjno - transportowe Szejtelman i Gitein, mieści się obecnie przy ul. Wólczańskiej nr. 45/47 przy 6-go Sierpnia.

Nowy lokal jest urządzonej podług najnowocześniejszych wymogów techniki, na wzór największych tego rodzaju przedsiębiorstw zachodnio - europejskich.

Wszystkie zlecenia wykonywane są punktualnie i akuratanie. Firma posiada widne składy, ubezpieczone od kradzieży i wypadków siły wyższej.

Towary są ekspedowane i dostarczane w tym samym dniu do różnych miejscowości Polski. Słowa uznania należą się współwłaścicielowi firmy p. Giteinowi, gdyż dzięki jego sprężystemu kierownictwu i wielkiej znajomości rzeczy, firma osiągnęła najwyższy poziom.

Niewątpliwie firma Szejtelman i Gitein nadal utrzyma niezachwiany w mieście naszym prestiż, i będzie się nadal pomyślnie rozwijała.

Ostatnie nowości! — MATERIAŁY NA UBRANIA, PALTA męskie i damskie wyrobu fabryk **BIELSKICH** w WIELKIM WYBORZE poleca

B. J. MAROKO i S-owie Nowomiejska 8 Ceny fabryczne! HURT I DETAL!

Ostatnie chwile Szaliapina

Choroba i śmierć wielkiego śpiewaka



Szaliapin, zmarły w tych dniach znakomity śpiewak rosyjski, przed kilku laty ułożył tekst nagrobka dla siebie samego. Nagrobek ten brzmi:

„Wędrowcze, który przechodzisz, zatrzymaj się!

Oto mój grób, Szaliapina grób. Odszedł, ustępując miejsca innym żył, cierpiał, kochał, nienawidził, Przeklinał i płakał, przysięgał i uciwował,

Z kobietami wszystkich krajów szalał jak szatan, A teraz wreszcie znalazł wieczny pokój.

Tu bez ruchu pod tą ciężką płytą Leży teraz na zawsze oniemiały. Przez żonę i dzieci oplakiwany, Przez wielu kochany i czczony I przez wielu zapomniany.

Przebaczenie śpiewaka! Śpiewakiem byłem i aktorem. Śpiewakiem nadwornym cara I byłem śpiewakiem ludowym republiki sowieckiej.

A teraz jestem: byłem człowiekiem.

Wędrowcze, który przechodzisz, zatrzymaj się i powiedz: — Pokój, Fiodorze, twóim prochom!”

Paryż, w kwietniu. Szaliapin umierał długo i bardzo się męczył. W ostatnich godzinach swego życia, tracąc już przytomność, pytał:

— „A co ja tak cierpię?”

Do ostatniej chwili nie zdawał sobie sprawy, że to jego koniec.

Choroba zaczęła się w ubiegłym roku. 18 czerwca 1937 r. Szaliapin śpiewał po raz ostatni w Paryżu. Było to jego pożegnanie z publicznością, która nagrodziła wielkiego artystę niezwykle długotrwałą owacją. 23 czerwca dał ostatni koncert w Anglii, a następnie pojechał na odpoczynek: do Czechosłowacji i Austrii.

W Ems Szaliapin przeziębził się i przebył grype. Lekceważąc niedomaganie, kontynuował podróż. W Wiedniu prof. Falta umieścił Szaliapina w sanatorium i poddał ścisłej obserwacji. Serce było przemęczone. Pomimo to wielki artysta wrócił w końcu lata do Paryża, pełen wszelkiego rodzaju planów i nadziei. Miał przed sobą wyjazd do Ameryki, uroczystości



jubileuszowe...

Znakomity specjalista krwi, prof. Abrami, zbadał swego starego pacjenta i uznał jego stan za nader niezadawalający. O wyjeździe do Ameryki nie mogło być mowy. Potrzebny był długotrwały odpoczynek. Stan serca w Paryżu popra-

wił się, ale zastarzała choróbna cukrzyca skomplikowała się przez ostrą anemię. Lekarze postanowili przystąpić do transfuzji krwi.

Po raz pierwszy dała krew żona Szaliapina, Maria. Następnie zwrócono się do najmłodszej córki Szaliapina, Dasi. Po raz trzeci prof. Abrami przysłał zawodowego dawcę krwi ze szpitala, nazwiskiem Chien.

Dzień przed tym śpiewaka odwiedził Claude Farrere. Szaliapin żartował:

— Nazywa się Chien. Tylko patrzeć, a jutro zaszczebam jak pies...

Abym nie męczył chorego liczba odwiedzających była bardzo ograniczona. W ciągu ostatnich tygodni Szaliapina odwiedzili: Bunin, Akdanow i Claude Farrere. Codziennie, a czasem nawet dwa razy dziennie przyjeżdżał S. W. Rachmaninow.

Transfuzje krwi nie dały pożądanego wyniku. Chory już nie wstawał z łóżka. Rozpoczęły się ostre bóle. Analiza wykazała zakażenie krwi. Szaliapin

mówił do żony, która pielęgnowała go z niesłychanym poświęceniem:

— Polezę jeszcze dziesięć dni potem pojadę na wieś na odpoczynek...

W owych dniach, kiedy lekarze uważali już stan Szaliapina za beznadziejny, wielki śpiewak żartował w dalszym ciągu, interesował się wydarzeniami politycznymi, projektami finansowymi rządu, dymisją Duma...

Tylko jeden raz błysnęła mu myśl o śmierci. Pięć dni przed zgonem nagle podniósł się z pościeli i powiedział:

— Zdaje mi się, że dziś umrę...

— Co też pan mówi, Fiodorze Iwanowiczu.

— Nie, naprawdę... Dobrzeby było zaraz umrzeć...

Noc z 11 na 12 b. m. minęła spokojnie. Pacjent spał bez naroków. Bóle ustały, ale rano około godz. 11, chory stracił przytomność i zaczął bredzić. Rozpoczęła się męcząca agonja. Już nieprzytomny Szaliapin skarżył się parę razy:

— Ciężko mi... Gdzie jestem? W rosyjskim teatrze? Żeby śpiewać, trzeba oddychać, a ja nie mogę złapać tchu...

Później chwycił rękę żony, stojącej u wezgłowia i powiedział:

— Za co muszę tak cierpieć? Masza, ja ginę...

Wkrótce potem stracił resztki przytomności i więcej już nie odezwał się ani słowa.

Rodzina zebrała się u wezgłowia umierającego.

O godz. 5 min. 15 popołudniu Szaliapin cicho skonał.

Am. Sted.

Samochód na tamten świat

200.000 chińczyków żyje z dostaw dla nieboszczyków

Wojna zatacza czerwone krewki w Chinach północnych i środkowych, ale w Chekiang kwitnie i rozwija się nadal osobliwy przemysł, z którego żyje i utrzymuje się 200.000 ludzi. Przemysł ten polega na fabrykowaniu i do starczeniu zmarłym wszystkiego, co może im być potrzebne w życiu „codziennym“.

Wszystkie wyroby tego przeznaczenia są... z papieru. Wszystkie one służą jako ofiary dla zmarłych.

Jak to się odbywa? Oto wdowa po zamożnym kupcu zamawia w „fabryce“ dom z papieru, zaopatrzony wewnątrz we wszystko, co powinno się znajdować w domu bogatego chińczyka. Przed domem stoi pięknie wylakierowane auto... z papieru. Wszystkie wyrobione z tą precyzją i drobiazgowością, jaka cechuje rzemieślnika chińskiego.

Ów dom, ze wszystkim co doń należy, zostaje ustawiony w podwórzu świątyni. Po odprawieniu przepisanych modłów, kapłan podpala dom. Sens tej ofiary polega na tym, aby nieboszczykowi umilić życie za grobem gdyż chińczycy wierzą, że takie auto np. po spaleniu ulatnia się wraz z dymem i materializuje się znowu na tamtym świecie, tak, iż nieboszczyk może zeń korzystać.

Ceremonie, obrzędy tego rodzaju istnieją w Chinach od tysięcy lat. Pozwalają one w tym jedynym wypadku na fabrykację fałszywych pieniędzy, które zostają również spalone w świątyni i służą nieboszczykowi w jego życiu pozagrobowym. Gdy, według mniemania rodziny, pieniądze zostały już przez zmarłego „wydane“, zamawia się nową ich porcję, którą w ten sam sposób, co wyżej „posyła“ się nieboszczykowi.

Centrum tego przemysłu znajduje się w prowincji Chekiang.

Prawie każde miasto w tej prowincji ma szereg sklepów i warsztatów, gdzie sprzedaje się wyłącznie przedmioty, służące do użytku zmarłych. Ceny są różne, zależnie od wykonania. Trzewiki np. mogą być tylko kolorowane, a droższe — złocone lub srebrzone. Ubrania są albo z gładkiego, kolorowego papieru, albo też — jeśli droższe — ze zdobnego w malowidła i ornamenty.

W swej sztuce sporządzania przedmiotów z papieru, rzemieślnicy chińscy doszli do takiej wprawy i doskonałości, iż fabrykują konie, krowy, psy, kury etc.

PLASZCZE DESZCZOODPORNE

od zł. 20.— **TRAJSTMAN**

OTWARCIE CYRKU STANIEWSKICH

Już w dniu jutrzejszym tj. w niedzielę, otwiera największy cyrk swoje podwoje dla łódzkiej publiczności. Cyrk przywiózł ze sobą najlepszy ze wszystkich dotychczasowych programów. Zobaczymy więc olbrzymie 3 indyjskie słonie, fenomenalną tresurę małp, psów, koni, pierwszorzędną artystkę włoską Alice Corini, która popisywać się będzie ujeżdżaniem pełnej krwi koni. W części atrakcji artystycznych na pierwszy plan wybija się fenomen, człowiek bez rąk, świetni muzycyści kłowni hiszpańscy Siki, rewelacyjni akrobaci na rekach Iwanow, uniwersalni artyści Togan i Genewa, mistrzowie na drucie, miss Ninon najważniejsza z kobiet na wysokim trapecie i wiele innych.

A za tym na święta wszyscy do cyrku Staniewskich.

CZERWONY KRZYŻ DLA ŻOŁNIERZY

Sekcja opieki nad szpitalami przygotowała dla chorych żołnierzy w szpitalach wojskowych na święta wielkocenne 400 paczek, zawierających tabletkę czekolady (175 gr.) oraz 19 dk. karmelków każda. Ponadto zakupiono 5 sztuk roślin dla dekoracji szpitalnych. Panie z sekcji słońca chorym w imieniu Czerwonego Krzyża życzenia „Wesołych Świąt“.

wykonane wprost artystycznie. Na ogół przedmioty kultu dla zmarłych są jednak bardzo tanie, tak, iż nawet ubogi kulls może pozwolić sobie na nabycie paru sprzętów i kilku sukien, które po tym kapłan spali na ofiarę. (or)

Polska prasa

o filmie

„PANI WALEWSKA“

„Dobry Wieczór“.

„...wielka artystka stworzyła niezwykłą kreację... potrafiła się nadzwyczajnie wczuć w rolę Marii Walewskiej... zrozumiała tę piękną dumną postać kobiecą... Greta Garbo jest zjawiskowo piękna... Charles Boyer legendarną postać wielkiego cesarza wystudiował do najdrobniejszych szczegółów. Reżyseria Clarence Browna na wysokim poziomie artystycznym. Prześliczne zdjęcia plenerowe... Całość tej pięknej opowieści, wystawionej z niezwykłą starannością, pozostawia niezatarte wrażenie.

„Wieczór Warszawski“:

„Film zrobiony z rozmachem. Nie ma potrzeby podkreślać wrzuszającej postaci hrabiny, którą tak subtelnie zagrała Greta Garbo. Prostymi środkami artystka osiągnęła maksimum ekspresji.

„Wiadomości Literackie“:

„Jest to majstersztyk i chyba maksimum tego co się dało osiągnąć...“

„Kurier Warszawski“:

„Film trzyma się dość ściśle pięknej powieści Gasiorowskiej

go i historii i utrwała piękne i efektywne sceny miłosnego dramatu, jaki się rozegrał między cesarzem francuzów a urodziwą panną Łączyńską, zaślubioną starszemu od niej o wiele lat szambelanowi Walewskiemu. Reżyser Clarence Browna okazał się reżyserem pełnym taktu i umiaru. Reżyseria stoi na wysokim poziomie i zdobywa się na sceny wręcz kapitalne. Wielka Greta Garbo i utalentowany Charles Boyer, artyści z Bożej łaski, osiągnęli szczyt artystyczny, mają w grze swojej znakomite momenty. Otoczenie tej pary gwiazdowej bardzo dobrze wywiązuje się z zadania.

„Goniec Warszawski“:

„Film jest doskonały... Greta Garbo ma wrzuszające momenty... Wśród powodzi filmów w tym sezonie „Pani Walewska“ jest obrazem istotnie wartościowym i ciekawym, interesującym zrealizowanym, kosztownie wystawionym i wyreżyserowanym z pietyzmem.

Najpiękniejszy film świata p. tyt. „Pani Walewska“ z Gretą Garbo i Charlesem Boyer wyświetla z wielkim powodzeniem kina „Casino“.

Ból głowy?
NATYCHMIAST TABLETKI **ASPIRIN**

Wileńskie „Słowo“ przytacza charakterystyczną anegdotę o znanym mężu stanu Stanisławie Grabskim, opowiadaną przez jednego z dyplomatów, przebywających ongiś w Rzymie:

„Jest rok 1924, czy 1925, Grabski przyjeżdża do Watykanu dla finalizacji konkordatu. Nagle dostaje depezę z kraju — nominację na ministra oświaty. W pierwszej chwili jest nieco uradowany, ale potem się zasepia. Dlaczego? Oto pensja ministra będzie o kilkadziesiąt złotych mniejsza od pensji profesora z dodatkiem dziekańskim, a tu liczny dom, dzieci w szkołach... Po namyśle dochodzi jednak do wniosku: Trzeba będzie zasadzić w ogrodzie warzywnym więcej kapusty; to jest rzecz najbardziej dochodowa! W epoce licznych funduszy dyspozycyjnych, reprezentacyjnych itd. — czyż to nie wzruszający dowód ofiarnej, a bezinteresownej służby publicznej?”

Dzisiaj stosunki się zmieniły. Obecnie, zdaje się, profesor uniwersytetu musiałby zasadzić sporo hektarów kapusty, aby dorównać w uposażeniu ministrowi...

Bernard Shaw, zapytany raz, co to jest marksizm, odpowiedział krótko:

— Marksizm — to nie artystyka babka narodowego socjalizmu.

„Tabarin“
Międzynarodowe atrakcje **BEN FOX i SYD WEST** oraz gwiazda Hollywood **Cookie Faye**

Wiadomości bieżące

Od Wydawnictwa

Następny numer „Głosu Porannego” ukaże się we wtorek, dnia 19 b. m. o zwykłej porze.

DYŻURY APTEK W ŚWIĘTA.

W nocy na 17 b. m. dyżurują apteki: Sadowska - Dancerowa, Zgierska 63, W. Groszkowski, 11 Listopada 15, T. Karlin, Pilsudskiego 54, R. Rembicki, Andrzejka 28, J. Chądzyńska, Piotrkowska 105, E. Miller, Piotrkowska 46, G. Antoniewicz, Pabianicka 56, J. Unieszowski, Dąbrowska 24.a.

W nocy z 17 na 18 b. m. dyżurują apteki: Kasperkiewicz, Zgierska 54, Rychter i Łoboda, 11 Listopada 86, Zundelewicz, Piotrkowska 25, Bojarski i Schatz, Przejazd 19, Rytel, Kopernika 26, Lipiec, Piotrkowska 193, Kowalski i S-ka, Rzgowska 147.

W nocy z 18 na 19 b. m. dyżurują apteki: Kon i S-ka, Plac Kościelny 8, Charemza, Pomorska 12, Wagner i S-ka, Piotrkowska 67, Zajaczkiewicz i S-ka, Żeromskiego nr. 37, Gorczycki, Przejazd 59, Epsztajn, Piotrkowska 225, Szymański, Przędzalniana 75.

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
składa swym Czytelnikom i Przyjaciółom

Redakcja
„GŁOSU PORANNEGO”

Życzenia świąteczne w zarządzie miejskim

Wczoraj o godz. 12 w południe w sali konferencyjnej zarządu miejskiego przedstawiciele związków zawodowych pracowników miejskich złożyli życzenia świąteczne prezydentowi m. Łodzi, Godlewskiemu.

O godz. 13-ej zbrali się w tejże sali wyżsi urzędnicy miejscy, naczelnicy i kierownicy wydziałów. W imieniu zgromadzonych przemówienie wygłosi dyrektor Kalinowski, składając życzenia głowie miasta.

Odpowiedział prez. Godlewski, życząc swoim podwładnym wesołych świąt.

Pociąg popularny do Gdyni

Odejdzie ze st. Łódź-Kaliska w dniu 29 kwietnia o godz. 20.14. — Przyjdzie do st. Gdynia w dniu 30 kwietnia o g. 5.32.

Odejdzie ze st. Gdynia w dniu 3 maja o godz. 20.22. — Przyjdzie do st. Łódź - Kaliska w dniu 4 maja o godz. 6.03.

Miejsca numerowane są zapewnione. Cena karty kontrolnej za przejazd w obie strony oraz niżej wyszczególnione świadczenia, wynosi zł. 24.30.

Świadczenia obejmują:
a) zwiedzanie m. Gdyni i urządzeń portowych w grupach z przewodnikiem.

b) wycieczki statkiem na Hel lub do Jastarni i z powrotem.

c) grupowe zwiedzenie portu gdynińskiego motorówką z przewodnikiem.

d) trzy noclegi w masowym hotelu turystycznym.

Karty kontrolne nabywać można do dnia 27 kwietnia w „Orbisie” i Wagons Lits/Cook.

WIELKA INOWACJA DLA ŁODZIAN

W najbliższych dniach nastąpi przy ul. 6 Sierpnia Nr. 2 otwarcie baru-paszeciarni. Nowy lokal wyposażony będzie w nowoczesne urządzenia. Inowacja będzie niewiarygodnie dotąd w Łodzi skłany bufet z umieszczonymi wokół wysokimi krzesłkami obrotowymi. Wszelkie potrawy, zakąski zimne i gorące przyrządzane będą w obecności Klienteli. Przyjmowane będą również zamówienia telefoniczne. Kierownictwo lokalu i kuchni obejmą rutynowani fachowcy.

Wielkanoc w urzędach łódzkich

Do wtorku rano trwać będzie przerwa świąteczna

Dzisiaj, w Wielką Sobotę, urzędowanie w wojewódzkim zarządzie miejskim raz urzędach państwowych, samorządowych i wojskowych trwać będzie tylko do południa. Normalna praca podjęta zostanie we wtorek rano.

W UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ.

praca we wszystkich wydziałach kończy się o godzinie 12-ej, wytwórnia leków wogóle nie będzie czynna. Apteki czynne będą do godziny 17-ej. Lekarze domowi ordynują dziś do godz. 13-ej i załatwią wszystkie wizyty, przyjęte do tej godziny. Od godz. 13 do wtorku rano czynne będzie pogotowie chorobowe i położnicze (tel. 208-10), zaś ofiarom wypadków pomocy udzielać będzie pogotowie Czerwonego Krzyża (tel. 102-40).

NA POCZTACH

główny sekretariat czynny dziś będzie do godziny 12-ej, zaś służba we wszystkich działach filii pocztowych — do godz. 16-ej. — W pierwszy dzień świąt urzędy pocztowe będą zupełnie nieczynne, z wyjątkiem telefonu międzymiastowego i telegrafu, w drugi dzień świąt poczta czynna będzie jak w każdą niedzielę, tj. od 9 do 11, przy tym jednorazowo zostaną doręczone przesyłki do domów.

TRAMWAJE

zjeżdżają dziś do remiz o godz. 20-ej, a o północy przerwany zostanie całkowicie ruch tramwajowy, którego wznowienie nastąpi w niedzielę o godz. 13.

Tramwaje podmiejskie kursują normalnie. Autobusy w pierwszy dzień świąt nie kursują. W drugi dzień — normalnie.

W WYDZIALE ZDROWIA zarządu miejskiego dyżurny urzędnik załatwiać będzie sprawy pilne, związane z lokowaniem i transportowaniem chorych w drugi dzień świąt od g. 10 do 12 w biurze wydziału (ul. Narutowicza 65). Sprawy nagłe oddziału sanitarnego (świadczenia zgonu itp.) w drugi dzień świąt od godz. 10 do 12 załatwi dyżurny lekarz sanitarny dr. St. KAŁCZAK u siebie w domu (Limanowskiego 115). Lekarze, udzielający pomocy ubogim chorym w okresie świąt kierować będą chorych z receptami do aptek S. Hamburga (Główna 50) i

Kto w Henko wieczorem bieliznę namoczy temu rano pranie łatwo się potoczy
WYROB. ZARZĄDÓW POLSKIEJ SP. AKC. PERSIL. BYDGOSZCZY

M. Sejmickiego (Pomorska 12).

RUCH KOLEJOWY

osobowy nie ulegnie żadnej przerwie, ruch towarowy natomiast, za wyjątkiem przesyłek pośpiesznych, nie będzie się odbywał do poniedziałku w nocy.

SKLEPY

mogą dziś być otwarte tylko do godziny 18-ej.

WIDOWISKA

w kinach i teatrach oraz produkcje muzyczne w lokalach wznowione zostaną w pierwszy dzień świąt.

POGOTOWIA RATUNKOWE: miejskie (tel. 102-90), Czerwonego Krzyża (tel. 102-40), prywatne (12-333) i (222216) czynne będą bez przerwy.

W APTEKACH

łódzkich ustanowione zostały na pierwszy i drugi dzień świąt specjalne dyżury dzienne. Dyżury nocne, t. j. od 10 wieczór do 8 rano odbywać się będą normalnie wedle ustalonej kolejności.

W pierwszy dzień świąt dyżurować będą w dzień apteki:

L. Steckel (Limanowskiego 37), A. Borkowski (Zawadzka 40), B. Głuchowski (Narutowicza 6), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), H. Pastorowa (Lagiewnicka 96), S. Trawkowska (ul. Brzezińska 56), J. Koprowski (Nowomiejska 15), L. Czyński (Rokicińska 53), A. Perelman i S-ka (Cegielniana 52), W. Danielecki (Piotrkowska 127), K. Kempfi (Karolewska 46), Sadowska - Dancerowa (Zgierska 63), W. Groszkowski (11-go Listopada 17), R. Rembicki (Andrzejka 28), J. Unieszowski (Dąbrowska 24.a), M. Zundelewicz (Piotrkowska 25), Bojarski i Schatz (Przejazd 19), M. Lipiec (Piotrkowska 193), A. Kowalski i S-ka (Rzgowska 147), Kon i S-ka (Plac Kościelny 8), A. Charemza (Pomorska 12), W. Wagner i S-ka (Piotrkowska 67), J. Zajaczkiewicz i S-ka (Plac Boernerka), E. Szlindembuch (Srebrzyńska 67).

Apteki czynne w drugi dzień świąt:

Niewiarowska (Zgierska 146), J. Kahane (Limanowskiego 80), M. Kasperkiewicz (Zgierska 54).

Święta w okupowanej fabryce

Zatarg u fryzjerów zlikwidowany zostanie w drodze arbitrażu

Strajk w łódzkich zakładach fryzjerskich został, jak wiadomo, przerwany jeszcze w czwartek i tegoż dnia pracownicy fryzjerzy podjęli normalną pracę. W myśl złożonego przez związki klasowe i żydowskie oraz przez cech fryzjerów-żydów (ul. Gdańska 40) oświadczenia, zatarg zostanie zlikwidowany po świętach w drodze arbitrażu, przy czym orzeczenie rozjemcze wyda okregowy inspektor pracy, p. Wyrzykowski.

Do tej chwili nie jest jeszcze znane stanowisko cechu fryzjerów chrześcijan w sprawie arbitrażu. Decyzja fryzjerów chrześcijan zapadnie na zebraniu, zwołanym na 21 b. m.

Wszelkie dotychczasowe za-

biegi, zmierzające do zlikwidowania strajku okupacyjnego w

fabryce Haeblera spełzły, jak do tej pory, na niczym.

W dniu wczorajszym odbyło się zgromadzenie robotników tej firmy. Po naradzie postanowiono kontynuować akcję strajkową w całej rozciągłości. — W ten sposób załoga fabryki spędzi święta w murach fabrycznych.

Staraniem związków zawodowych robotnicy zaopatrzeni zostają na święta w żywność.

Delegacja związku sezonowców interweniowała wczoraj w zarządzie miejskim, domagając się rozszerzenia robót sezonowych w Łodzi.

Prezydent Godlewski w odpowiedzi oświadczył, że roboty będą rozszerzone, w myśl programu, po świętach. Przyjętych zostanie około 900 nowych robotników.

Reumatyzkom
szczególnie dają się we znaki nagle i częste zmiany pogody. Bole reumatyczne i artretyczne usmierza Rogal. Tabletki Rogal stosowane w dawkach po 2 do 3 tabletek 3 razy dziennie przynoszą ulgę w tych cierpieniach.

W niedzielę 17-go kwietnia premiera polskiego filmu „Wrzos”

Miłośnicy polskiego filmu nie wątpliwie powitają z entuzjazmem wiadomość, że już w święta Wielkiej Nocy na ekranie kina „Grand” pojawi się nowy wielki film polski pod tytuł „Wrzos”, osnuty na tle powieści Marii Rodziwiłówny, zrealizowany przez twórcę najlepszego filmu polskiego „Trędowata”, Juliusza Gordona.

Poczytna powieść znakomitej autorki nabrała w szacie filmowej nadszyczonej plastyki i wymowy, wzbogacając nasz dorobek kinematograficzny.

Niewątpliwie film „Wrzos”, zrealizowany z dużym nakładem i poważnym wysiłkiem artystycznym, cieszyć się będzie wyjątkowym powodzeniem w

szerokich sferach miłośników polskiego filmu. Bo też posiada wyjątkowe walory artystyczne i wręcz fenomenalną obsadę, na którą złożyły się najgłośniejsze nazwiska najlepszych sił polskiej sceny i ekranu, jak: S. Angel-Engelówna, H. Brzezińska, M. Cwiklińska, S. Wysocka, K. Junosza - Stępowski, F. Brodniewicz, M. Cybulski, W. Grabowski i A. Zelwerowicz.

Niedzielną premiera „Wrzosu” jest prawdziwym wydarzeniem artystycznym w życiu naszego miasta, to też oczekiwana jest z niezwykłym, dawno już nienotowanym zainteresowaniem.

Koło 30 tys. osób korzystało z pomocy zimowej M. O. K.

Z pomocy zimowej miejskiego obywatelskiego komitetu korzystало:

w grudniu ub. r. — 7391 rodzin,

w styczniu b. r. — 9314 rodzin,

w lutym b. r. — 9500 rodzin,

w marcu b. r. — 9600 rodzin,

przeciętnie około 30,000 osób.

Wydano 996,877 por. yj obłądowych, węgla 1,492,400 klg., suchej żywności 29,265 paczek.

Dotychczas wydano na akcję gotówką około 930 tys. zł.

Hemoroidy
są przyczyną złego samopoczucia i t. p. Należy bezwzględnie usunąć te dokuczliwe cierpienia. Przy hemoroidach służy się **Anusol** „Go-decke”
DO NABYCIA W APTEKACH
12czopków z 5. — 6czopków z 3.

J. Hartman (Brzezińska 24), J. Jankielowicz (St. Rynek 9), A. Richter i Łoboda (11-go Listopada 86), W. Rowiński (Plac Wolności 2), T. Danielewicz (Pomorska 91), M. Rozenblum (Śródmiejska 21), T. Tarlin (Piłsudskiego 54), E. Miller (Piotrkowska 46), J. Cymer (Wólczajska 37), M. Bartoszewski (Piotrkowska 93), Z. Gorczycki (Przejazd 59), C. Rytel (Kopernika 26), J. Chądzyńska (Piotrkowska 164), S. Hamburg (Główna 50), Epsztajn (Piotrkowska 225), Zakrzewski (Kałna 54), Wójcicki (Napiórkowskiego 41), Szymański (Przędzalniana 75), Antoniewicz (Pabianicka 56), Siwiecka (Rzgowska 51). (ii)

Trybuna Czytelników

Zdrowy tron

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o zamieszczenie w pańskim poczytnym piśmie następujących uwag w związku z artykułem p. t. „Pół milionowy tron” z dn. 12 IV 1938 roku.

Autor powyższego artykułu stara się o obiektywną ocenę ostatniego plebiscytu w Niemczech. Rozumowania swoje opiera na danych oficjalnych, traktując wynik plebiscytu na serjo. Uważa, że Hitler „odniósł swego rodzaju zwycięstwo”. W końcu autor wypowiada przekonanie, że w Niemczech istnieje „zdrowy tron”, na którym można będzie oprzeć walkę o nowy porządek.

Znając stosunki w Austrii trudno o poważny stosunek do ostatniego plebiscytu 97,7 proc. głosów za Hitlerem? To gruba przesada. Sztetleryzowana była jedynie Styria i Karyntia. Ale też nie w tym sensie, jak to wykazał ostatni plebiscyt. W innych prowincjach Austrii wpływy hitlerowskie były małe. Całe szczęście, że znamy takie plebiscyty. Nie potrafimy się już nawet dziwić, że w Austrii jest aż tylu „hitlerowców”.

Ostatnie wypadki w Austrii, bezpośrednio poprzedzające przewrót, pozwalają dopiero za poznać się z prawdziwym układem sił.

Oddajmy głos faktom.

Dnia 9 marca wieczorem kanclerz Schuschnigg zapowiada w Jusbrucku na 13 marca plebiscyt w Austrii. Następnego dnia rozpoczyna kanclerz pertraktacje z robotnikami. Przyrzeka wiele. Robotnicy mają ko rzystać ze wszystkich przwilejów z przed lutego 1934 roku. Schuschnigg zyskał w ten sposób najpoważniejszego kontrahenta w walce przeciwko „nazi”. Robotnicy mają czego bronić przed Hitlerem. Z tą chwilą wynik plebiscytu był przesądzony. Przegrana hitlerowców nie ulega kwestii. Hitlerowcy wlot oceniają sytuację. Rzucają hasło „Volksabstimmung - Volksbetrug”. Wołają na cały głos „Plebiscyt, to oszustwo”. Za wszelką cenę chcą skompromitować inicjatywę rządu Schuschnigga.

Plebiscyt nie budził żadnych wątpliwości. Odpowiadał wszelkim zasadom demokracji. — Obiektywność byłaby zachowana, przy tym nie należy zapominać, że nacjonaliści mieli swego ministra spraw wewnętrznych. Nie ma gwarancja, hitlerowcy nie zostaliby „oszukani”.

„Volksbetrug!” Stanowisko zrozumiałe. Hitlerowcy nie mogą się zgodzić na plebiscyt. Przeciwnik jest za silny.

Te wypadki przyspieszają działanie Hitlera.

W piątek po południu austriaccy „nazi” chwytają za broń. Rozkaz brzmi: „Beugen oder brechen”. Nie ugięli się. Złamali! Wojska niemieckie były już w Austrii.

W miesiąc potem nowy plebiscyt oznajmia światu, że w Austrii jest 99,8 proc. zwolenników Hitlera.

W konfrontacji z faktami, plebiscyt niemiecki nie małe bu dzi refleksje.

Przed przewrotem byłem świadkiem dużych demonstracji antyhitlerowskich w Wiedniu. Widziałem demonstrujących robotników, katolików, legitymistów i ludzi wiernych Schuschniggowi. W porównaniu z tymi demonstracjami niepoważnie wyglądały grupy młodzieży, wykrzykującej „Ein Volk, ein Reich, ein Führer”.

W piątek wieczorem, gdy wojska niemieckie były już w Austrii, w dzielnicy robotniczej na Florisdorfer odbyła się demon-

Dach nad głową bezdomnej matki

Łódź zbuduje dom, przeznaczony dla 600 matek z dziećmi

Zagadnienie bezdomności matki w Łodzi jest problemem, nad którym zastanawiały się czynni kompetentni od dłuższego już czasu. Jest to zagadnienie, domagające się rychłego rozwiązania w kierunku powołania do życia tego rodzaju instytucji, która gwarantowałaby należytą opiekę nad matką bezdomną, matką opuszczoną, matką samotną i z dziećmi.

Rzeczywistość obecna zrodziła inicjatywę wzniesienia w Łodzi takiego gmachu, który mógłby stać się ośrodkiem, koncentrującym w sobie bezdomną matkę i dziecko.

Zdecydowano tedy wybudować w mieście naszym Dom Dziecka i Matki. Bezdomna bowiem matka jest dziś zjawiskiem coraz częstszym i niepokojącym.

Matka bezdomna z dzieckiem szczególnej wymaga opieki i troski ze strony dobrze zorganizowanego społeczeństwa, jeżeli społeczeństwo to pragnie silnie dać podstawy życiu przyszłych pokoleń, jeżeli nie chce spotkać się dłużej z tak smutnym objawem, dziś niemal codziennym, jak masowo obserwowane porzucanie dzieci przez matki, pozbawione środków na utrzymanie siebie i swych dzieci.

Na ten niepokojący objaw w życiu Łodzi, nabierający już znamion swego rodzaju klęski społecznej, zwrócił uwagę zarząd miejski.

By przystąpić do realizowania stopniowego zamierzenia, powołano do życia Komitet budowy Domu Dziecka i Matki na województwo łódzkie w Łodzi.

Protokół nad tym doniesieniem znaczenia obywatelskim przedsięwzięciem raczyli objąć pp. wojewoda łódzki, biskup dr. JASIŃSKI, prezydent miasta M. GODLEWSKI i t. p.

Prezydium zarządu komitetu budowy już się ukonstytuowało. Przewodnictwo objął wiceprezydent m. Łodzi p. Antoni Pączek, zastępcą przewodniczącego został p. naczelnik JANI-SZEWSKI, skarbnikiem p. plk. VOGEL i sekretarzem p. Z. MACIEJEWSKI.

Powołano do prac kilka komisji, a mianowicie: ogólną, propagandową, finansową, programową i prawną.

Komisja programowa wyłoniła specjalną podsekcję lekarską, która zajmie się ustaleniem programu budowy Domu Dziecka i Matki.

Przewiduje się, że w domu tym znajdzie pomieszczenie 250 dzieci, 150 bezdomnych matek, razem z tyłoma dziećmi oraz 50 matek w okresie przedpłodowym.

Po opracowaniu programu szczegółowego odnośnie pomieszczeń, ilości sal gospodarczych i przeskoleniowych, sprawa przekazana zostanie do podkomisji inżynierów - architektów, którzy opracują go fachowo, następnie ogłoszony zostanie konkurs na budowę domu.

Komisja ogólna zastanawiała się nad wyborem miejsca pod budowę Domu Dziecka i Matki.

Wysunięto tu dezyderat, ażeby teren pod budowę ofiarowała miasto. Podkreślono, że teren ta-

TEATR KUKIEŁKOWY „KOT W BUTACH” (Al. Kościuszki 57)

Wesołe święta dla dzieci! W niedzielę, 17 bm. o godz. 16-ej odbędzie się przedstawienie pięknej bajki

„O RAKU NIEBORAKU” W poniedziałek 18 i wtorek 19 o godz. 12-ej i 16-ej wspaniała bajka „O STRASZLIWYM SMOKU” Bilety już w przedprzedaży w Ziemiańskiej, w dniu przedstawienia w kasie teatru (Al. Kościuszki 57).

ki winien znajdować się na krańcach miasta, w okolicy zdrowej i suchej.

Jako najbardziej odpowiednie miejsce brano pod uwagę teren parku im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, teren w Julianowie lub na Marysinie.

Podkreślić tu należy, że już w chwili obecnej istnieją realne możliwości finansowe w przewidzianej akcji. Wojewódzki komitet pomocy dzieciom i młodzieży już zadeklarował 50 tysięcy złotych.

W ten sposób wielka idea racjonalnej opieki nad dzieckiem i matką bezdomną już jest stopniowo ucieleśniana. Jedno z najpilniejszych zadań Łodzi zostanie rozwiązane w myśl przesłanek dyktowanych przez samo życie.

Rt.

Zła przemiana materii przyspiesza starość

Zanieczyszczona krew wskutek złej przemiany materii może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obrzęku, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną, zgodną z naturą

kuracja jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestolecie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyzmie ma zastosowanie „CHOLEKINAZA” H. Niemojowskiego. — Broszury bezpłatnie wysyła Laboratorium Fizj. - chem. Cholekinaza H. Niemojowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat 5 oraz apteki i składy apteczne.

Napad na karetkę pogotowia

Jednego z awanturników policja ujęła

Wczoraj około godziny 4 nad ranem przy zbiegu ulic Marysińskiej i Dworskiej przejeżdżała karetka pogotowia chorobowego ubezpieczalni społecznej, spiesząca do ciężko chorego.

Nagle na jezdni zjawili się 5 osobników, którzy zatrzymali karetkę.

Gdy z auta wyszedł lekarz dr. WOSMAŁSKI oraz szofer i zwrócili się z zapytaniem w jakim celu nieznanymi zatrzymali

karetkę, ci rzucili się na lekarza i szofera, usiłując ich po bić.

Wobec agresywnej postawy awanturników lekarz zaalarmował policję, na widok której awanturnicy rzucili się do ucieczki.

W czasie pościgu jednego z nich zdołano ująć. Okazał się nim Zygmunt STANKIEWICZ (Marysin III, Konopnickiej 63). Osadzono go w areszcie. (I)

KINO

„PALACE”

Rewelacyjna premiera świąteczna!



W święta o g. 12 i 2-ej 2 poranki ceny miejsc od 80 gr.

Fascynująca kobieta i czarująca artystka — płomienna szwedka, o której mówi z zachwytem cały świat

ZARAH

LEANDER

w najpiękniejszym filmie miłosnym wszystkich czasów

„LA HABANERA”

Namiętna melodia upojnego południa!

Sentymalna pieśń tęskniącego serca!

W głównych rolach męskich:

KAROL MARTELL i FERDINAND MARIAN

Piękna kobieta poznaje tragiczny błąd swego małżeństwa, zawartego wbrew prawom rasy i tradycji. — Najnowsze i najwspanialsze arcydzieło prod. światowej 1938 r.

Passepartout i bilety ulgowe nie ważne.

stracja kilkudziesięciu tysięcy przeciw hitlerowcom.

Widziałem po przewrocie wiele osób ze swastyką w klapie, którzy gdy tylko mogli, mani-

festowali, że odznaka nie wyraża ich poglądów.

„Zdrowy tron” istnieje. Bez wątpienia. Ale czy „półmilionowy”? Trochę skąpo.

Z góry dziękuję za zamieszczenie tych paru uwag. Ściśkam serdecznie dłoń.

Henryk Małcki.

Łódź, 13 IV 38 r.

Endecy wywołali bójkę

Dwaj członkowie Stronnictwa Narodowego skazani po miesiącu aresztu

Jak już donosiliśmy, w fabryce Kestenberga, dzierżawionej przez firmę B. Freidenberg przy ulicy Szterlinga 26 podczas zebrania członków klasowego związku włóknarzy do-

szło do zajścia.

Z odbytej wczoraj rozprawy w sądzie starościńskim wynika, że zajęcie sporowokowali członkowie związku „endeckiego” „Praca Polska”. Związek klasowy zwołał zebranie, celem omówienia spraw, związanych z pochodem pierwszomajowym.

Członkowie „Pracy Polskiej” siłą wtargnęli na salę, wywołując bójkę, w trakcie której poszły w ruch łańcuchy, butelki, łomy żelazne, drągi i t. d.

Zaalarmowana policja położyła kres bójce, w czasie której zostali poturbowani: 28-letni Zygmunt CHOJNACKI (Franciszkańska 62), 30-letni Władysław KARBOWSKI (Gliniana 64),

Szyszka „Novopin” dodana do kąpieli zapewnia młodość i zdrowie.

30-letni Bolesław PRZYBYLSKI (Zielna 19), 47-letni Józef KLICHE (Zawiszy 10) oraz Genowefa MINCZAK.

Zatrzymano ogółem 13 najbardziej agresywnie zachowujących się osób.

W stosunku do 11 zatrzymanych osób toczy się jeszcze dochodzenie policyjne. Dwie natomiast odpowiadały wczoraj przed sądem starościńskim za zakłócenie spokoju publicznego.

Są to członkowie Stronnictwa Narodowego w Łodzi: BRONISŁAW TRZCIONEK (Pomorska 118), delegat „Pracy Polskiej”, a do niedawna delegat związku klasowego, oraz STANISŁAW MUSIELEWICZ (Lipowa 14), również delegat „Pracy Polskiej”.

W wyniku rozprawy obaj zostali skazani po 1 miesiącu bezwzględnej aresztu. (II)

Prof. dr. Kazimierz Twardowski

Akademia ku czci Wielkiego Uczzonego i Pięknego Człowieka

Staraniem Towarzystwa Filozoficznego (Societas Spinosisia) w Łodzi odbyła się na Wolnej Wszechnicy uroczysta acz skromna akademie ku uczczeniu pamięci prof. dr. K. Twardowskiego.

Kazimierz Jerzy Adolf ze Skrzypny Ogończyk Twardowski urodził się w 1866 r. w Wiedniu, tam studia uniwersyteckie ukończył i habilitował się, stąd też powołany został na profesora uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie też przez blisko czterdzieści lat wykładał i gdzie dnia 12 lutego b. r. przestało na wieki bić serce myśliciela, mistrza i człowieka. Ogromna i płodna działalność twórcy i pioniera polskiej myśli badawczej, przejawiająca się na terenie pracy naukowej, nauczycielskiej i organizatorskiej, znalazła uznanie i w Łodzi, która symbolem hołdu ofiarowała kilka lat temu znakomitemu uczonemu nagrodę naukową.

Po zagajeniu akademii przez N. Lubienickiego zebrani chwila ciszy uczcili pamięć Zmarłego, poczym mówcy (mgr. Rundstein, dr. N. Lubienicki, mgr. Rejsfeldowa, Brodzka, dr. Nestor Goldblum) skreślili krótko znaczenie Twardowskiego jako filozofa, psychologa i organizatora. Słusznie zwrócono uwagę, iż Twardowski uprawiał t. zw. małą filozofię, a nie budował jakichś ogólnych wielotomowych systemów. Wielkość Twardowskiego w tym właśnie tkwi, iż zbudował podstawy, fundamenty dla wszelkich dociekań naukowych. **Wydał on walkę wszelkim mętom, niejasnościom i nieścisłościom w stawianiu, analizowaniu i rozwiązywaniu zagadnień naukowych.** Stąd po stulat ścisłości, jasności i czystości w myśleniu jest cechą charakterystyczną szkoły Twardowskiego. Stąd też jest rzeczą zrozumiałą, że możliwa praca analityczna nad znaczeniem terminów, zwrotów i wyrażań, których wieloznaczność wprowadza chaos do nauki, tę żmudną pracę, której poświęcił się Twardowski, przekazał swym uczniom, którzy wykładają dziś na wszystkich uniwersytetach polskich. Ale samo poszukiwanie jasności i czystości wyrażań, dążenie do precyzyjnego formułowania myśli nie było dla Twardowskiego celem samym w sobie. Precyzja ścisłości i jasności w myśleniu — to były tylko konieczne warunki dla osiągnięcia prawdy. I tu trzeba specjalnie podkreślić, aby zrozumieć doniosłość i zna-

czenie Twardowskiego dla nauki: był on fanatykiem prawdy i prawdziwej wiedzy. W dobie rozpanoszonego mędrkowania, płytkiego i dowolnego budowania fantastycznych teorii Twardowski uczył, jak odróżnić plewy od ziarna jędrnego! Stąd jego zaciekle walka przeciw wszelkiemu relatywizmowi. Dla niego prawda była jasna: bezwzględna i absolutna. Tę swoją głęboką wiarę w istnienie prawdy bezwzględnej starał się zawsze i wszędzie podkreślać i to jest klucz dla zrozumienia jego poglądów, wyłonionych z analizowania najrozmaitszych zagadnień.

A zakres jego zainteresowań był przebogaty! Zagadnienia filozoficzne, psychologiczne, nauki matematyczno-przyrodnicze, pedagogiczne — to codzienny chleb warsztatu. Do wszystkiego podchodził z ostrym skalepem trzeźwej i głębokiej analizy i ważył: prawda to, czy fałsz? I brał prawdę od każdego, kto ją głosił, a odrzucał fałsz, bez względu na to, kto go głosił... Dlatego też jest rzeczą jasną, że poglądy etyczne Twardowskiego noszą na sobie piętno, właściwe poszukiwaczom prawdziwego dobra, które to dobro jest zawsze bezwzględne i pewne, skoro jest dobre — dla ludzi. Stąd wynika, iż Twardowski był wyznawcą tezy, że i prawdy etyczne są bezwzględne i absolutne! Na polu dociekań psychologicznych to nieubłagane dążenie do prawdy zmusiło Twardowskiego do zastanowienia się nad metodyką tych badań. Zrodzone na tym podłożu poglądy stanowią trwały wkład do nauki psychologii, wkład, z którego czerpią i czerpać będą badacze, obarczeni mozołem rozstrzygnięcia stosunku między psychologią, fizjologią i filozofią, czy też wyborem drogi: eksperymentalnej, czy introspekcyjnej, prowadzącej do wyjaśnienia zawiloci procesów psychicznych.

Ale nietylko w pracy naukowej widzimy tę dyscyplinę i grubość prof. Twardowskiego. Twardowski starał się i tworzył placówki, warsztaty pracy, aby kształcić i wytworzyć kadry rzetelnych pracowników naukowych. Stworzył pierwsze w Polsce towarzystwo filozoficzne, seminaria filozoficzne, stworzył zakład psychologii eksperymentalnej i zakładał, lub przyczynił się do założenia wielu innych instytucji naukowych i nauczycielskich.

Działalność profesora obejmowała również sferę społecz-

na. Niósł wszędzie swe piękne słowo i czyny, gdzie tylko to było potrzebne.

Wspomnieniem osobistym, świadczącym o wielkiej nrawości charakteru, szlachetności uczuć i odwadze cywilnej, charakteryzującej Twardowskiego, jako pięknego człowieka na tle naszych dni obecnych — zakończył mgr. Koerner akademie.

I. E.

Nowe przepisy

o wcielaniu maturzystów do wojska

Ostatni numer „Dziennika Ustaw” (25) zawiera m. in. nową ustawę o służbie wojskowej, obejmującą całokształt powszechnego obowiązku wojskowego. Nowa ustawa wchodzi w życie z dniem 1 września r. b.

Wyjątek stanowią przepisy, dotyczące wcielania i przeglądu maturzystów. Przepisy te weszły w życie z dniem ogłoszenia, t. j. obowiązują od dnia ogłoszenia.

W myśl tych przepisów męż-

czyźni, którzy ukończyli szkołę stopnia licealnego przed osiągnięciem wieku poborowego, automatycznie zaliczani są do wieku poborowego, a to z dniem ukończenia szkoły. Ci mężczyźni muszą stawić się do poboru przed właściwą komisją poborową w tym roku kalendarzowym, w którym ukończyli szkołę. Jeżeli na komisji nie otrzymali orzeczenia, ustalającego ostatecznie ich stosunek do służby wojskowej, obowiązani są stawić się ponownie do poboru w r. kalendarzowym, w którym kończą 21 lat.

Równocześnie wchodzi w życie przepis, mocą którego odroczenie z tytułu odbywania studiów mogą również uzyskać studenci - słuchacze zwyczajni szkół krajowych i prywatnych, korzystających z praw. Odroczenie udzielane będzie najdalej do terminu wcielania poborowych służby skróconej, w tym roku, w którym kończą 23 lata. Uczniom można w drodze wyjątku przedłużyć odroczenie do 26 lat, o ile odroczenie to okazuje się korzystne dla potrzeb wojska lub marynarki wojennej.

Przy licznych dolegliwościach kobiecych naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa, stosowana na czczo przynosi znakomitą ulgę. Zap. lekarza.

Głęboko dotknięci przedwczesną śmiercią
b. p. LEONA LÖFFELHOLCA
wyrażamy Rodzinie szczerze współczucie
Inż. Józef Imass, oraz
pracownicy f-my „Inż. Józef Imass”

Głęboko wzruszeni śmiercią
b. p. LEONA LÖFFELHOLCA
Wyrażamy żonie i córce nasze najserdeczniejsze współczucie. Bezinteresowna dobroć i szlachetność zmarłego — naszego kochanego współpracownika pozostanie niezatartym wspomnieniem w naszych sercach i umysłach. Niech Mu ziemia lekka będzie
Współpr. Genia K., Lola L., Marysia W. i Róża J.

Wesołe święta

spędzimy przy głośniku radiowym

W pierwszy dzień świąt w nastój świąteczny wprowadzi wszystkich koncert o godz. 12.20, na program którego złożą się występy dwóch rozgłośni: lwowskiej i wileńskiej.

„Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy” życzyć będzie radiosłuchaczom wiejskim w słuchewisku o godz. 15.00.

Teatr wyobraźni o godz. 17.30 wystawia „Wielkanoc wileńskiego diabła”. Jest to niefrasobliwa historia, zaczerpnięta z życia dawnego Wilna. Córka ławnika wileńskiego poznaje na ulicy biednego chło-

Dr. med.
Jadwiga Goldman
Choroby dzieci
przeprowadziła się na
ul. Narutowicza 75c
telef. nr. 207-26.

pa, przebranego w strój diabła. Z opieką się nim. Po pewnym czasie pomiędzy młodymi zawiązuje się nie sympatia, która się kończy głębokim uczuciem.

Zarówno audycja o godz. 18.00 p. t. „Przekładaniec wielkanocy”, w której wystąpią wszystkie rozgłośnie, jak i o godz. 20.00 audycja p. t. „Wielkanoc na łąkach i morzach”, wniosą w dom słuchaczy wiele pięknych melodii, humoru i dowcipu.

Lwów o godz. 21.00 przygotował „Lwowskie piosenki”. Tym razem w „Ta joj” wystąpi znany słuchaczom zespół z świątecznymi piosenkami i „odświętnym” humorem.

O godz. 22.30 muzyka taneczna, która trwać będzie aż do północy, zakończy pierwszy dzień świąt w radio.

Oprócz muzyki lekkiej nadany zostanie o godz. 21.30 koncert muzyki poważnej w wykonaniu znakomych polskich artystów Ireny LUBIŃSKIEJ i Józefa TURCZYŃSKIEGO.

Poniedziałek wielkanocy przyniesie również urozmaicony program poważny i rozrywkowy.

Każdy z radiosłuchaczy znajdzie w nim dla siebie coś interesującego. O godz. 10.30 wykonane będą fragmenty suity „Wassermusik” Haendla oraz w części drugiej utwory poważniejsze w wykonaniu rewellersów. O godz. 11.10 Poznań organizuje audycję muzyczno-literacką w opracowaniu Stanisława Wasylawskiego p. t. „Przyszliśmy tu po Dyngusie”.

W południe transmitują rozgłośnie poranek symfoniczny z Łodzi pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego. Dwie następne audycje przygotował Poznań o godz. 13.20 kon-

at.
leg
zb
ka
ją
i z
zo
zy

cz
pr
ze

ja
m
w
Te
La

da
ko
kt
ni
w
gi

ś
pe
de
cz
zy
ne

K

I

I

CAPITOL
Wspaniały świąteczny program!

MILIONY czytały powieść!
MILIONY obejrzą film!

Fascynujący, pełen emocji, potężny dramat wielkiej miłości i poświęcenia

KURIER CARSKI

wg. słynnej powieści Juliusza Verne'a — Reżyseria: JERMOLIEW

W rolach głównych:
Anton Walbrook
Elizabeth Allan
Akim Tamirov

Nadprogram: Tygodnik oraz kronika P. A. T.

Pocz. w święta o g. 12-ej
Ceny miejsce na wszystkie seanse **od 54 gr.**

**Zbliża się
Słońce wiosenne...
a wraz z nim piegi!**

O tej porze roku cera Pani wymaga specjalnej pielęgnacji. Cera poddana dość silnie działającemu promieniom słonecznym pokrywa się, jak co roku, piegami, a równocześnie skóra raka i ftwarzy jest zaszarwieniona i pęka od zimna i wiatrow.

Mydło Herba, sporządzone z najprzedniejszych ekstraktów zielonych, odda Pani w tych wypadkach nieocenione usługi. Używane stale usuwa piegi, udelikatnia cerę i wysubtelnia ją.

Krem Herba posiada tę właściwość, że wiały w skórę, natychmiast zostaje przez nią wchłonięty, przez co wygładza i białospiersznia i zszarwienioną skórę raka i ftwarzy. Krem Herba jest idealnym podkładem pod puder.



Próbki wysyła bezpłatnie Scott & Bowne S. A. oddz. 18 Warszawa Okopowa 21.

Kącik pań

Świąteczny program radiowy

SOBOTA

- 6.20 Gimnastyka i muzyka z płyt
- 12.03 Audycja południowa
- 15.00 Utwory J. S. Bacha w transkrypcji Stokowskiego (płyty)
- 15.30 „Opowieść o dumnym rycerzu Gotfrydzie” — słuchowisko
- 16.00 Stanisław Moniuszko: „Oto drzewo Krzyża” w wyk. chóru
- 16.15 Utwory na skrzypce i organy
- 16.50 Pogadanka aktualna
- 17.00 „Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie” — religijne słuchowisko
- 18.00 Transmisja nabożeństwa rezyrekcynego na Wawelu
- 19.00 Słuchowisko dla dzieci pod tyt. „Cud na pustyni” i „Radosna Sobota”
- 20.00 Wieczór wspomnień
- 21.30 Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza” — opera w wyk. solistów, chóru i orkiestry opery „La Scala” (płyty)

AUDYCJE ZAGRANICZNE

BORDEAUX (279)

- 20.30 „Opowieści Hoffmana” — opera Offenbacha

SZTOKHOLM (426)

- 20.00 Comedia Harmonists śpiewają

SOTTENS (443)

- 20.00 Uwertura „Manfred” Schumana, Koncert fortepianowy Es-dur Liszta i Symfonia D-dur Brahmsa

RZYM (420)

- 21.00 „Kleopatra” — opera La Rosa Parodi'ego

NIEDZIELA

- 8.20 Muzyka poranna w wykonaniu orkiestry wojskowej
- 9.00 Transmisja z Watykanu uroczy

„Kwitające Głogi” Wiersze Witolda Salma

Wielce pocieszającym objawem jest, jeżeli ktoś w dzisiejszych czasach interesuje się poezją i w chwilach wolnych od wielkich i małych trosk, zapomina nad utworem poetyckim o szarym dniu. Lekturą, nadającą się do tego celu, jest tomik poezji Witolda Salma p. t. „Kwitające Głogi” (Warszawa — F. Hoëck).

Bo wiersze Salma są naprawdę dobre, są naprawdę poezją, zarówno pod względem formy, jak i treści. Można je podzielić na dwie grupy. Jedną, to miniaturowe obrazki o miłym śielankowym zabarwieniu. Zdawałoby się, że co było do powiedzenia o pięknym krajobrazie wsi, już zostało wyczerpane w utworach naszych poetów. A jednak wyobraźnia autora znajduje w pejzażu nowe formy i barwy,

„Lipcowe słońce kładzie się na deski
Liściu kasztana kreśli arabeski”
a w żyjącej naturze dosłuchuje się nowych dźwięków:

„Akompaniament — poszum drzew,
Melodia — ptaków dzwoni śpiew”.

Druga grupa, to wiersze wojenne, każdy w formie prostej, a kryjący głęboką myśl. Wspomnienia z frontu, tęsknota za domem i matką, obowiązki wobec ojczyzny, niwelujący wszystkich — oto motywy, stanowiące tło tej małej kolekcji obrazków, malowanych umiarkowanym stylem modernistycznym. Gdy czytamy koniec wiersza „Rok 1918”:

„Trzeba iść, bez łez bez skargi
W posiew kul.
Wojtku, nie bój się kuli —
Nie szcędź nóg,
Choć nie wrócisz do matuli
W próg”.

wiemy, że pisał to żołnierz i poeta, którego „Kwitające Głogi” warto przeczytać.

C.

- 15.25 Koncert rozrywkowy
- 16.00 „Jak Zbójnik Hołowicz biesa zabił” — słuchowisko Jana Brzozy
- 16.30 Recital wolonczelowy Mikulskiego
- 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
- 19.00 Fragmenty z „Hymnów” Jana Kasprowicza.
- 19.15 Gertruda Neiheiser (śpiew) i Arno Heintze (fortepian)
- 20.15 „Wesoła wdówka” — operetka Franciszka Lehara.
- 22.30 Muzyka taneczna (płyty)

AUDYCJE ZAGRANICZNE

LONDYN (261) i DROITWICH (1500)

- 21.45 „Wielkanoc rosyjska” Korsakowa, „Popoludnie fauna” Debussy'ego i Koncert fortepianowy B-moll, Czajkowskiego

KOENIGSWUSTERHAUSEN (1571)

- 20.00 „Noc w Wenecji” — operetka J. Straussa

FRANKFURT (251)

- 20.00 „Baron cygański” — operetka J. Straussa

SZTUTGART (523)

- 22.30 „Marta” — opera Flotowa

WIEN (507)

- 19.00 „Don Carlos” — opera Verdiego

**Kąpiel z szyszką
„Novopin” to
gwarancja zdrowia.**

Kronika reporterska województwa łódzkiego

We wsi Raszkowice, pow. łaskiego, wybuchł pożar w zagrodzie Feliksa MARCINIĄKA. Ogień zniszczył wszystkie zabudowania. Straty wynoszą 20 tys. zł. W czasie akcji ratunkowej poparzony został syn Marciniąka — Antoni.

We wsi Konopnica, pow. wieluńskiego mieszkaniec sąsiedniej Nowej Wsi 45-letni Józef NOWAK, w czasie ataku epilepsji wpadł do rowu wypełnionego wodą i utonął. Zwłoki znaleziono dopiero po kilku godzinach.

Chcesz zachować zdrowe nerwy, pewność, spokój?
W BANKU KUPIECKO-KREDYTOWYM

OSZCZĘDNOŚCI LOKUJ!

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 29

Dyskrecja i tajemnica wkładów ustawowo zagwarantowane.
Kasy czynne już od 8-ej rano do godz. 1-ej po poł. bez przerwy.

LA HABANERA!

Rewelacyjny program świąteczny kina „Palace”

Jeśli jakkolwiek obcokrajowiec, zawitawszy do Szwecji zapyta się, kto jest najslawniejszym po Grecie Garbo, na pewno usłyszy za całą odpowiedź te dwa słowa: Zarah Leander.

Już od najmłodszych lat pragnęła zostać aktorką, lecz rodzice jej, a w szczególności jej ojciec był temu przeciwny. Po wyjściu ze szkoły, Zarah wraz z rodzicami udaje się do Sztokholmu i niedługo też wyszła za mąż za aktora Leander'a.

Zdawałoby się, że młoda mężatka zapomni na zawsze o swoich marzeniach. Stało się jednak inaczej.

Podczas pobytu na wsi u teściów Zahar Leander przeczytała w gazecie, że niedaleko bawi popularny dyrektor teatralny Rolf. Bez namysłu udaje się do wskazanej miejscowości, by odszukać dyrektora i zaproponować mu jedyną nauczoną piosenkę.

Udzielając prasie wywiadu Zarah Leander opowiedziała sama swą karierę:

„Dyrektor Rolf — mówi artystka — popatrzył na mnie, gdy go zaczęła na ulicy i zapytał: To pani chciała mi coś zaśpiewać? A gdy mu nie odpowiedziałam, przy-

rzął się mi badawczo i powiedział: — Czy ma pani farbowane włosy?”

— Nie — odpowiedziałam.
— No więc, proszę wrócić ze mną do teatru.

Poszliśmy, zaczęłam śpiewać, ale pianista grał o całe dwa tony za wysoko. Po próbie dyrektor Rolf wcisnął mi do rąk 50 koron i kazał stawić się w Boras. Tak oto w październiku 1929 roku zostałam aktorką. Występowałam w teatrze miejskim w Sztokholmie w „Wesołej wdówce”, gdzie musiano specjalnie dostosować chrę do mojego altu. Byłam też kilka razy partnerką wielkiego Gośty Ekmans, który niedawno temu zmarł. Następnie objechałam z występami gościnnymi Szwecję, Norwegię, Danię, a w Kopenhadze otrzymałam telefonogram propozycję do Wiednia.

Jak wiemy aktorka przyjęła ofertę i 1 września 1936 roku wystąpiła w wiedeńskiej operetce. Odniosła poważny sukces. Po ukończeniu występów przeszła do filmu. Powierzono jej główną rolę w „Premierze”. Obecnie Zarah Leander ukończyła film p. t. „La Habanera”, który ukaże się w świątecznym programie kina „Palace”.

Ulubienica milionów, — niezapomniana boharka filmów
„Penny” i „Ich stu i ona jedna”

Deanna Durbin

oraz znakomity

Herbert Marshall

w najweselszej komedii
sezonu p. t.

PENSJONARKA

W I i II dzień Świąt
o g. 12 i 2

2 poranki **85** gr.

Geny od

Passé-partouts, bilety bezpłatne i ulgowe bezwzględnie nieważne.

Rewolucja 1848 roku w zwierciadle humoru

W roku bieżącym przypada 90-lecie „wiosny ludów”, t. j. rewolucji 1848 roku, kiedy to przez niemal całą Europę przeszła dreszcz rewolucji.

Z walk rewolucyjnych w Prusach zachowało się dużo anegdotek, z których kilka poniżej cytujemy:

GRANAT Z NAPISEM.

Podczas walk ulicznych w Berlinie rzucony przez żołnierzy granat ułknął w otworze rury studziennej. Jakiś jowialny berlińczyk przybiegł do granatu plakat z napisem: „Do moich kochanych berlińczyków”.

WŁASNÓŚĆ PAŃSTWOWA.

Lud berliński szczególnie prześladował urzędników pruskich. Gdy pewnego razu tłum złapał urzędnika, to chciał wyrzucić na niego zemstę. Uratował go pewien obywatel, który kredą napisał na plecach urzędnika „własność państwowa”, a obiektów państwowych rewolucja nie niszczyła.

TAJNY RADCA.

Gdy pewnego razu jakiś reakcjonista przemawiał do zebranego tłumu, przysłuchujący mu się robotnik odezwał się:

— Ma pan vacje, panie tajny radco!

Efekt był niebywały.

KONFISKATY.

Denuncjantom rząd pruski płacił po dwa talary za każdy donos, pisma zaś codziennie konfiskowano. Pewnego razu spotkało się dwóch kolporterów, którym cały towar skonfiskowano.

— Co będziemy robić — zapytał jeden drugiego — gdy wszystkie dzienniki władze konfiskują?

— Ja mam sposób — odparł drugi. — Ty sprzedawaj dziś „Kladder datscha” (polityczne pismo satyryczne — Przep. Red.), a ja cię zadencuję. Ja dostanę dwa talary, a ty otrzymasz pozbawienie wolności osobistej na jeden dzień. Jutro skolei ja będę sprzedawał „Kladder datscha”, a ty mnie zadencujesz.

W ten sposób jakoś przebrnęli przez stan obłączenia.

NABOJE.

— Widziałem dziś żołnierzy wywołujących z arsenału furi nabojów — powiada jeden berlińczyk do drugiego.

— Nie bój się — odpowiada mu to drugi — pozostaną w Berlinie. Jeśli zwycięży lud, to my je zabierzemy, jeśli zwycięży rząd, to nam pośle.

PANORAMA.

Na rynku stoi właściciel skrzyni z panoramą i wola:

— A teraz szanowna publika może w mojej panoramie obejrzeć niemiecką republikę. Proszę bliżej podejść i dobrze obejrzeć... Co, nie nie widać? Proszę jeszcze bliżej. Co i teraz nie nie widzicie? Otóż to jest cały dowcip: z niemieckiej republiki nawet śladu nie pozostało.

TEATR I MUZYKA

Metaloplastyka

prof. Joachima Kahanego

Znany metaloplastyk, prof. Joachim Kahane, niemal co roku prezentuje swoją produkcję. Obecna wystawa jego prac przy ul. Piotrkowskiej 90 świadczy, że artysta zrobił dalsze postępy.

Metaloplastyka jest naogół dość trudnym rodzajem sztuki i dlatego prawdopodobnie uprawianym przez niewielu artystów. Sam materiał, w którym pracuje plastyk (miedź, mosiądz, chińskie srebro) stawia duży opór i oprócz kunsztu i dobrego smaku, trzeba wiele rutyny i benedyktyńskiej cierpliwości, aby wydobyc w tym materiale wartościowe dzieła sztuki.

Kahane jest rozmiłowany w swojej sztuce. Widać to z każdej nawet najmniejszej miniaturowej. Kupując blachę, lub złobiac rylcem w metalu, pamięta o tym, że tylko jeden krok, jedno banalne uderzenie, czy wyłobienie, dzieła metaloplastyki od zwykłego rzemiosła. I dlatego stale nastawiony jest na duży trud, stale pracować musi w największym napięciu. Inaczej nie wydobędzie tego, co zamierzał, nie wznieśnie się na poziom prawdziwego artysty.

Jeśli mówimy o postępach w pracy Kahanego, to mamy na myśli właśnie całkowite opanowanie techniki, co powoduje, że materiał jest posłuszny woli artysty. W ten sposób zrodziła się nowa kolekcja mistrzowskich talerzy, studiów, plakiet, świeczników i kinkietów.

Do najpiękniejszych prac zaliczyć należy wspaniałe świeczniki w srebrze chińskim, odznaczające się bogatą i pomysłową ornamentyką o motywach ze świata fauny i flory. Te motywy przewijają się także w innych pracach, wywierając b. korzystne wrażenie. Znakomicie udało się Kahanemu niektóre pejzaże, zwłaszcza „Mlasteczko”, w którym artysta wydobyci wprost malarzkie efekty.

Nie udało się natomiast zupełnie kompozycje, wyobrażające kwiaty. Latwo wytłumaczyć dla czego metal, zwłaszcza miedź, lub mosiądz, służący jako materiał do płaskorzeźby, jest jakby synonimem czegoś martwego, czegoś, co powinno być pokryte patyną czasu. Kwiat natomiast, jako symbol rzeczy żywej, nigdy nie da się uśmięcić w rzeźbie, a żywe w płocie metalowej nie może. To też wkomponowanie kwiatu, jako motywu zdobniczego, ma uzasadnienie gdyż wtedy kwiat jest tylko ornamentem, ale potraktowanie kwiatu, jako motywu, lub treści rzeźby — zawsze mijając się musi z celem i istotą metaloplastyki.

St. Gel.

TEATR POLSKI

W Wielką Sobotę teatr nieczynny. W pierwszy dzień świąt, w niedzielę o godz. 8.30 grany będzie pelen humoru i sentymentu wedywli zaadaptowany przez Leona Schillera „Królowa przedmieścia”. Dekoracje Konstantego Mackiewicza. Układ tańców Tajany Wysockiej.

W drugi dzień świąt, w poniedziałek, o godz. 4-ej pop. i 8.30 wiecz. „Królowa przedmieścia”.

TEATR KAMERALNY

W Wielką Sobotę teatr nieczynny. W pierwszy dzień świąt o 8.30 grany będzie genialny, nasycony wiecznie aktualnym humorem „Rewizor” Gogola w reżyserii Br. Dąbrowskiego, w dekoracjach O. Axera.

W drugi dzień świąt o 4-ej i o 8.30 wiecz. „Rewizor”.

TEATR POPULARNY

W Wielką Sobotę teatr nieczynny. W pierwszy dzień świąt, w niedzielę, o godz. 8.15 grana będzie tryskająca humorem farsa Franka i Hirsfelda „Interes z Ameryką”.

W drugi dzień świąt o godz. 4.30 i 8.15 wiecz. „Interes z Ameryką”.

TEATR W SALI GEYERA

W Wielką Sobotę i w pierwsze święto teatr nieczynny.

W drugi dzień świąt, w poniedziałek o 4.30 i o 7.30 grana będzie melodyjna i dowcipna komedia muzyczna Bortolę „Zmieniam pieć” w wykonaniu artystów warszawskich z Elną Gistedt na czele.

OSTATNI TYDZIEŃ WYSTAWY J. KAHANEGO

Wystawa prof. J. Kahanego zostanie w przyszłym tygodniu zamknięta. Wystawa, obejmująca wiele ciekawych prac nowych, jak kinkiety, świeczniki, miniaturowe i talerze, cieszy się powodzeniem wśród miłośników sztuki. Wystawa przy ul. Piotrkowskiej 90 otwarta codziennie od g. 10 do 20-ej.

CYRULIK WARSZAWSKI W FILHARMONII

Zbliżające się święta Wielkanocne stać będą w Łodzi pod znakiem występu w sali filharmonii „Cyrulika Warszawskiego”, który przyjedzie tylko na jeden występ w dniu 18 bm. o godzinie 12.30 i wystąpi w bogatym programie Leny Żelichowskiej, Zosi Terne, Fryderyka Jarossy'ego, Karola Gimpła i in. Bilety do nabycia w kasie filharmonii.

Strzeżcie się gruźlicy!

Odkażajcie „DATOLEM” przez Zrzeszenie pracowników „PLACÓWKA” Piotrkowska nr. 89, Telefon Nr. 125-44 (dawnej Spółdzielni k. Wojskowych „Federacja”)

Wieczera wielkanocna dla żołnierzy-żydów garnizonu łódzkiego

Staraniem gminy żydowskiej w Łodzi urządzona została wczoraj wieczorem tradycyjna wieczerza wielkanocna dla żołnierzy-żydów garnizonu łódzkiego.

Wieczera odbyła się w sali Angielskiej. Przybyli na nią przedstawiciele: dowódcy OK, korpusu oficerskiego, zarządu miejskiego, starostwa grodzkiego, zw. kombatanów-żydów, oraz organizacji społecznych, prasy itp.

Wieczere zagał poseł L. Minberg, który wskazał na więzy łączące społeczeństwo żydowskie z armią, po czym głos zabrał kapelan wojskowy, rabin, kpt. Drimmer, który mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i armii polskiej, podchwycyconym przez zgromadzonych, przy zastawionych stołach, żołnierzy.

Po odśpiewaniu przez chór hymnu narodowego, który wysłuchany został przez zebranych stojąc, prez. Epstein przemówił w imieniu komitetu do żołnierzy, po czym odbyła się w mi-

„KOT W BUTACH”

Teatr kukiełek dla dzieci intensywnie przygotowuje się do wielkiego świętecznego programu dla dzieci. — W niedzielę o godz. 16-ej w dalszym ciągu bajka Duszyńskiej „O Raku Nieboraku i Pstragu Dziwołagu”. W drugie święto i we wtorek o godz. 12-ej i 16-ej wystawia „Kot w butach” nową bajkę Marii Kownackiej „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, o pięknej królownie i królu Gwoździku”.

WYSTAWA W IPS'le

Wystawa prac. Zw. Zaw. polskich artystów - plastyków spotkała się z dużym uznaniem prasy i publiczności i zwiędzana jest licznie, zarówno przez miłośników sztuki, szerokie warstwy publiczności, jak i młodzież szkolną. Wystawa obejmuje około 200 prac utalentowanych artystów łodzian. Instytut w parku Sienkiewicza otwarty w obydwie dni świąteczne od godziny 11 do 20-ej.

Z WYSTAWY JÓZEFA BADOWERA Prace znanego art. mal. Józefa Badowera ze względu na swój wysoki poziom artystyczny zdobywają sobie ciągle szersze i zasłużone uznanie wszystkich zwiedzających.

Ewenementem wystawy są pełne w razach portrety, malowane w słonecznych i subtelnym barwach.

Wystawę, która otwarta jest tylko do wtorku, tj. do dnia 20 bm. w salonie klubu towarzyskiego, Piotrkowska 73, zwiedzać można codziennie w godzinach od 11 — 17 bez przerwy. Wstęp bezpłatny.

BILETY ULGOWE.

Biblioteka im. Borochowa (Zachodnia 59, tel. 191-50) urządza we wtorek, dn. 19 b. m. o godz. 8.30 wiecz. w Teatrze Polskim przeszeniove przedstawienie wodewilu p. t. „Królowa przedmieścia” w inscenizacji Leona Schillera. Biblioteczka czynna codziennie od 10—2 i od 4—10 wiecz.

Posiedzenie rady P.Z.U.W.

W Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych odbyło się posiedzenie nowo - wybranej na 3-letnią kadencję rady zakładu.

Z wygłoszonego na tym posiedzeniu sprawozdania przewodniczącego rady, naczelnego dyrektora PZUW, p. Br. Ziemięckiego, wynika, iż stan zakładu przedstawia się pomyślnie we wszystkich działach ubezpieczenia co daje PZUW możliwość dokonywania w dalszym ciągu poważnych świadczeń, na rzecz ludności, samorządów, straży pożarnych i t. p. Jest to wynik tym pomyślniejszy, że osiągnięty został w roku, w którym skład prowadził poważną akcję decentralizacji kompetencji inspektoratów wojewódzkich na rzecz biur powiatowych PZUW.

To usamodzielnienie najniższej komórki organizacyjnej zakładu ma dużą doniosłość praktyczną dla ubezpieczonych, gdyż ułatwia znacznie stosunki zwłaszcza ludności wiejskiej z zakładem.

Rada uchwaliła m. in. nowy statut organizacyjny oddziału śląskiego PZUW. Statut przewiduje utworzenie śląskiej rady oddziałowej i w ten sposób daje możliwość miejscowym czynnikom społecznym wpływać na charakter działalności PZUW na Śląsku, stwarzając podstawy do uwzględnienia specjalnych potrzeb gospodarczych tej dzielnicy. Rada wybrała też ze swego grona stałą komisję w składzie następującym: dr. W. Banaszkiewicz, prezes S. Dulański, poseł W. Długosz, dr. H. Seidler, dr. T. Seifert i T. Zan.

Najbliższemu zadaniem komisji będzie studium szczegółowe zamknięć rachunkowych PZUW za rok 1937.

Wczoraj w Łodzi...

— Na ulicy Krawieckiej okradziono została Marianna DEMPCZYŃSKA (ul. Wrześnińska 33).

— Oskar FRIDENSZTAB (Brzezińska 112) zameldował w policji, iż w reżni bałuckiej skradziono mu ciela, którego odnalazł w jatce Jakóba KALIŃSKIEGO, przy Bałuckim Rynku 1.

— Na ul. Lutomierskiej skradziono różne rzeczy Gustawowi KINELOWI (Sierakowskiego 26).

— W związku z wypadkiem przejechania przez samochód przy zbiegu ulic Brzezińskiej i Marysińskiej 9-letniego Zdzisława Szrama (Marysińska 10), który odniósł ciężkie obrażenia cieleśne, policja pociągnęła do odpowiedzialności karnej właściciela auta Stanisława KRUPIŃSKIEGO (Warszawa, Stanisława Augusta 14).

— Przy ulicy Narutowicza 32 uległa zadeczeniu służąca 19-letnia Helena BODAK, oraz przybyła do niej w odwiedziny krewna 17-letnia H. WŁOSZCZOWSKA z Kielec.

— Na ulicy Lutomierskiej przejechała na została przez wóz 7-letnia Ita KARO (Krótka 14).

— Na ul. Zgierskiej w skutek upadku złamał nogę 29-letni Konstanty WRÓBLEWSKI (Zduńska 1).

— Małżonkowie Michał i Elza HUT dopowłaściciele domu, przy ulicy Miodowej 40 zostali pobici przez swego wrotnika.

— Przy ulicy Szopena 30 przejechany został przez auto ciężarówkę jedna z maszyni 5-letni Tadeusz GAJEWSKI, także zamieszkały. Chłopczyk odniósł złamanie czaszki i wstrząs mózgu.

— Przed domem przy ulicy Piotrkowskiej 105 dostał ataku furii liczący około 20 lat mężczyzna, który w szale napadł na przechodniów i podarł na sobie w strzępy ubranie.

— Na ul. Tokarskiego spadł z roweru i rozbił sobie głowę Franciszek KUBSZ (Dolna 42).

— Przy ul. Zamenhofska 15 w czasie bójki uderzony został butelką w głowę 33-letni ST. FIJAŁKOWSKI (Gdańska 106).

— Przed domem przy ulicy Pomorskiej 34 załtył trucizny 20-letni Józef KUBIAK (Pomorska 17).

— Przy ul. Sienkiewicza 71 doszło do bójki, w trakcie której porażeni zostali oraz porażeni 44-letni Mieczysław CEGIEŁKA i 39-letnia Zofia PAWLAK.

— Na ulicy Dowborczyków doszło do ataku furii 60-letnia Bronisława MAŁKIEWICZ, bezdomna. Przy ulicy Wysockiej 12 dostał ataku szale 46-letni B. KOLYS.

— W tramwaju na ulicy Piotrkowskiej na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej zatrzymany został młodziec Izrael GRYN z Warszawy. (4)

— Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Andrzeja szczyły się dwie takówki nr. nr. T. 45-259 i T. 45-157. Na szosie obeszło się bez ofiar w ludziach, jedynie auta zostały uszkodzone. (4)

Wielki koncert na rzecz budowy pomnika Moniuszki

Zbliża się dzień 27 kwietnia, dzień koncertu na rzecz budowy pomnika Moniuszki. Stusznem będzie przypomnieć na nowo o wielkim znaczeniu Moniuszki dla muzyki polskiej i o jego zasługach w zakresie wychowania estetycznego społeczeństwa. W działalności kompozytorskiej pamiętał zawsze o swej pracy pionierskiej, tworzył formy przystępne dla tych, których nie stać było na zrozumienie muzyki uczonej. Wykrzesał genialnym talentem skarbiec pieśni o szlachetnej swojskiej melodii. Dla tego przycyśmy się wspólnym wysiłkiem i ofiarnym grozem do wzniesienia pomnika Moniuszki, który stanie w hołdzie dla wielkiego polskiego muzyka i ku szbudowaniu przyszłych pokoleń.

Koncert odbędzie się dnia 27 b. m. o godz. 20.30 w sali filharmonii.

Profektorat nad koncertem objęła pani wojewodzina Krystyna Hauke - Nowakowa.

Bilety już do nabycia w Konserwatorium, ul. Traugutta 9, w cenie od gr. 54 do zł. 5.50.

DIPLMATYCZNE NIEDOWIERZANIE

Gdy do Wiednia przyzysła wieść o śmierci Talleyranda, jeden z dyplomatów austriackich zapytał:

— Chciałbym wiedzieć, co kryje się za tym podstępem starego lisa?

Kino -EUROPA



Potężny film romantyczno-bohaterski osnuty na tle aktualnego skandalu politycznego

Więzien Królewski

(Tajemnica Zamku Zenda)

W rolach głównych: Roland Colman (niezapomniany bohater f. „Pod dwiema flagami”) Madeleine Carroll, Douglas Fairbanks Jr.

W IIII dzień Świąt Wielkiej Nocy Ceny miejsc od 80 gr. PORANKI ULGOWE

Wielki program świąteczny

Sala FILHARMONII

Bilety do nabycia w kasie Filharmonii. Bilety wolnego wejścia i passe-partout (oprócz urzędowych) nieważne.

W poniedziałek, dn. 18 b. m. o godz. 12.30 w pol. JEDYNY WIELKI Świąteczny PORANEK Artystyczny

pod dyr. Fr. Jarossy'ego. Przegląd Sslagierów „Cyrulika Warszawskiego” Wykonawcy: Lena Żelichowska, Zosia Terne, Fryderyk Jarossy i Karol Gimpel

ŁKS gotów na mecz z Nemzett

L. K. S. wystąpi na jutrzszym meczu przeciwko Nemzett w następującym składzie: An drzejewski (Cegliński), Gałeczki, Karasiak, Przygoński, Król, Rudnicki, Stolarski, Miller, Lewandowski, Korporowicz i Jach. W drużynie zadebiutuje Stolarski z WKS., który został już potwierdzony dla ŁKS.

Sędzią meczu ŁKS. — Nemzett, który rozpocznie się jutro na stadionie ŁKS. p. v. Al. U. o godz. 15.30. będzie p. Przygoński. Węgrzy przyjeżdżają do Łodzi dziś wieczorem.

O przyszłość zawodowych piłkarzy

Zarząd angielskiej ligi piłkarskiej, grupującej wszystkie kluby pierwszej, drugiej i trzeciej klasy zawodowej, obchodząc będzie w roku bieżącym uroczystość swego 50-letniego istnienia.

Z okazji tej zapowiedziane jest utworzenie specjalnego funduszu w wysokości 100 tysięcy funtów angielskich. Zadaniem tego funduszu będzie udzielanie pomocy finansowej tym piłkarzom zawodowym, którzy zmuszeni będą zakończyć swoją karierę sportową i zdobyć odpowiednie przeszkolenie dla ulokowania się w jakimś innym zawodzie.

Dzień 20 sierpnia b. r. stanowić będzie „Dzień złotego jubileuszu angielskiej ligi piłkarskiej”. W dniu tym wszystkie kluby, należące do ligi, grać będą na rzecz wspomnianego wyżej funduszu.

Wyrasta rywal Nojogo

Znany narciarz zakopiański Nowacki ze Strzelca jest jednocześnie doskonałym biegaczem na 5 klm. W roku bieżącym zamierza on przejść regularny trening biegowy i w związku z tym przybędzie niebawem do CIWF. by trenować pod kierunkiem Petkiewicza.

Przypominamy, że w biegach narciarskich na 18 klm. mały ten i krępy zakopiańczyk należy do elity europejskiej (poza Skandynawią), zdumiewając swymi wynikami.

Może wyrośnie z niego i na bieżni klasowy zawodnik?...

Likwidacja przesilenia w P.Z.B.

POZNAŃ, 14.4. (PAT) — Przedstawiciele Warty w zarządach polskiego związku bokserkiego oraz poznańskiego okręgowego związku bokserkiego na apel zarządu PZB cofnęli swe rezygnacje aż do najbliższych walnych zgromadzeń. Walne zgromadzenia POZB odbędą się 8 maja, a walne zebranie PZB — 29 czerwca.

Warszawa zwycięża Królewca 7:1

Reprezentanci stolicy mieli przez cały czas miążdzącą przewagę

W Królewcu rozegrany został w piątek mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Warszawy i Królewca. Zwycięstwo odniosła Warszawa w rekordowym stosunku 7:1 (5:1).

Reprezentacja Warszawy grała bezbłędnie. Wszystkie linie wywiązywały się doskonale ze swego zadania.

Reprezentacja Warszawy miała przez cały czas miążdzącą przewagę nad przeciwnikiem. Okresami gra sprawiała wrażenie treningu na jedną bramkę.

W drużynie niemieckiej za-

Olimpiada w Tokio będzie odwołana

Ostateczna decyzja zapadnie w maju, przyczem Finlandia otrzymałaby igrzyska letnie, a Norwegia — zimowe

W prasie skandynawskiej ukazał się wywiad z delegatem Szwecji do międzynarodowego komitetu olimpijskiego hr. Clarence von Rosen w sprawie igrzysk olimpijskich r. 1940. Hr. von Rosen oświadczył, że w dniu 18 maja zbierze się nadzwyczajny kongres międzynarodowego komitetu olimpijskiego, który zdecydowanie o odwołaniu igrzysk olimpijskich r. 1940.

Powody odwołania igrzysk składają się z dwóch części. Pierwsza z nich, dotyczy umowy między Japonią a MKO odnośnie do wystawy światowej, którą zamierza zorganizować w r. 1940 Japonia. W umowie tej była klauzula, że wystawa musi być zamknięta na długi czas przed otwarciem igrzysk, gdyż igrzyska, będące częścią programu wystawowego, stracą na swoim znaczeniu i spadną do rze-

du drobnej imprezy propagandowej. Wbrew tej umowie Japonia reklamuje dalej wystawę światową, wcale nie kłapiąc się terminem igrzysk.

Drugim powodem jest wojna japońska - chińska. Już na kongresie olimpijskim w Kairze postanowiono, że Japonia nie będzie mogła organizować igrzysk olimpijskich, o ile nie zawrze pokoju z Chinami, w takim czasie, który będzie lepiej będzie, jeśli sama zrzeknie się organizowania igrzysk, niż gdyby miał kongres olimpijski prawo to jej z własnej woli odebrać. Także i delegat Niemiec, Ritter von Halt, doradzał Japonii, aby wyco-

fala się z organizacji igrzysk.

Na zapytanie dziennikarzy, co będzie w takim razie z igrzyskami r. 1940 — hr. von Rosen oświadczył, że igrzyska powinny być oddane innemu państwu do organizacji, a mianowicie: Finlandia otrzymałaby igrzyska letnie, a Norwegia — igrzyska zimowe.

Wiadomości te kolidują z tem, co donosi propaganda olimpijska Japonii, która dokłada wszelkich starań, aby igrzyska wypadły jak najświetniej i zapewnią świat, że nie ma powodu do najmniejszych obaw.

Nie ulega wątpliwości, że na terenie międzynarodowego komitetu olimpijskiego ścierają się dwa prądy o wybitnym podłożu politycznym. Decyzję w tej sprawie powzięmie nadzwyczajny kongres olimpijski, który zbierze się w dn. 18 maja r. b.

O Crammie -- nie ma mowy

aby reprezentował Niemcy w pucharze Davisa

Berliński korespondent sportowy paryskiego pisma „Paris Soir” zwrócił się do międzynarodowych czynników w niemieckim sporcie tenisowym, aby zasięgnąć informacji w sprawie rzekomego udziału von Cramma w zawodach o puchar Davisa.

I tak, przede wszystkim złożył wizytę słynnemu tenisistcie Henklowi i zapytał go, jaka jest jego opinia co do tej informacji.

Prace przygotowawcze do mistrzostw narciarskich świata w Zakopanem

Jak wiadomo, narciarskie mistrzostwa świata 1939 roku rozegrane zostaną w Zakopanem w dniach 10 — 19 lutego. Z racji tej spodziewany jest wielki zjazd turystów z kraju i zagranicy, rozmiary którego przekroczą wielokrotnie wszelkie dotychczasowe zjazdy do Zakopanego. — Sprawą kwaterunkową na miejscu zajmuje się specjalna komisja pod przewodnictwem burmistrza Zakopanego.

Komitet organizacyjny mistrzostw prowadzi pertraktacje z odpowiednimi czynnikami celem zdobycia funduszy i wprowadzenia ulepszeń komunikacyjnych na linii Kraków — Zakopane.

Niebawem wyjaśni się sprawa, czy zimowe igrzyska w Zakopanem 1939 roku obejmą również hokejowe mistrzostwa świata i łyżwiarskie mistrzostwa Europy.

— W ostatnich dniach nie mówiłem z żadnym dziennikarzem francuskim. Nie może być tedy mowy o oświadczeniach, które rzekomo zrobiłem w sprawie pucharu Davisa, czy też von Cramma.

— Co mi pan może powiedzieć o Crammie? Będzie czy nie będzie grał o puchar Davisa w drużynie Niemiec?

— Nie wiem absolutnie nic w tym przedmiocie, wobec tego nie mogę panu nic powiedzieć. Następnie korespondent udał się do biura p. Schoenborna, kierownika związku tenisowego i zapytał również jego:

— Czy zgodza się, że Cramm będzie grał o puchar Davisa?

— Informacja ta jest absolutnie przedwczesna. Nie mam nic do powiedzenia w sprawie von Cramma, czy będzie, czy nie będzie grał w rozgrywkach pucharowych.

— Ale w sprawie pucharu Davisa mogę panu dać świeże wiadomości.

Hannes Schneider w obozie koncentracyjnym w Dachau

W związku z przewrotem politycznym w Austrii i aresztowaniem wielu osób, a m. in. i znanego z przekonania antyhitlerowskich wybitnego narciarza Tyrolu, Hannesa Schneidera, który w St. Anton był kierownikiem najlepszej na świecie szkoły narciarskiej, szereg osób interweniowało, by zasłużonego sportowca uwolniono. Schneider w Tyrolu cieszył się niebywałą popularnością. Wiadomość o jego aresztowaniu wywołała demonstracje.

W tych dniach przetransportowano Schneidera do obozu koncentracyjnego w Dachau pod Monachium. Pogłoski, jakoby Schneidera uwolniono na interwencję pewnej angielskiej nieprawdziwe.

Szereg pism zagranicznych poświęcił temu wybitnemu tyrolczykowi, po jego aresztowaniu, dużo miejsca. M. in. „Sport Zürich” napisał: „Mimo krzywd, jakie wyrządzają Niemcy Hannesowi Schneiderowi, nie zginie on. Jest to wyjątkowy charakter i człowiek o wyjątkowych zdolnościach. Potrafi znieść nawet i ciężkie trudy i upokorzenia, które czekają go w Dachau”.

— Po tym nasi najlepsi gracze przejdą jeszcze trening specjalny, przygotowawczy dla pucharu Davisa, pod kierownictwem naszego zawodowego mistrza Nuesleina. I dopiero po tych dwóch treningach, na początku maja, wyznaczę naszą drużynę definitywnie.

Przedstawiciel związku niemieckiego nie dał tedy ani potakującej, ani zaprzeczającej odpowiedzi w sprawie udziału von Cramma w rozgrywkach o puchar Davisa. Ale ponieważ ten, który kieruje sportem tym powiedział, że „szuka nowych nadziei”, zdolnych do zajęcia miejsca wbrew swej woli opuszczanego przez von Cramma, wniossek stąd, że Cramm nie będzie grał o puchar Davisa.

— Nie ulega wątpliwości — odparła p. Fedyńska — że dzięki podziałowi losów na 5 części i zredukowaniu ich liczby o 35 tysięcy, wzrosły znacznie szanse wygrania. Ale nie tylko szanse wygrania. Wszak w poprzedniej loterii w ciągu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych, teraz zaś otrzymałam o 4.000 więcej. To przecież też coś znaczy!

Rozkosze świąteczne

Są rozmaite: większe i mniejsze, spodziewane i niespodziewane. Nikt chyba nie zaprzeczy, że do największych przyjemności, należy wiadomość o dużej wygranej na loterii, a spodziewać się jej może każdy, kto pamiętał o zaopatrzeniu się w los.



p. Zofia Fedyńska ze Lwowa, posiadaczka piątej części losu nr. 20711, miała właśnie przyjemność zainkasować przed samymi świętami 24.000 złotych, jako należną jej część głównej wygranej stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, wylosowanej w ciągu III klasy czterdziestej pierwszej loterii klasowej. Zapytaliśmy ją o zdanie co do zmian wprowadzonych do planu

Z Tarłowskim jest źle

Ostatnio podaliśmy, że tenisowy mistrz Polski, Tarłowski, od bywający obecnie służbę wojskową, odniósł kontuzję kolana i od tygodnia z nogą w gipsie znajduje się w garnizonowej izbie chorych.

W czwartek Tarłowski został poddany szczegółowemu badaniu, przy czym dr. Kosubowski polecił przewieźć Tarłowskiego do szpitala w Krakowie, gdzie najprawdopodobniej przeprowadzona będzie operacja łąkotki.

Doznana kontuzja uniemożliwi Tarłowskiemu na dłuższy czas uprawianie sportu tenisowego, w którym, jak wiadomo, stanowił cenną siłę.

Obsada sędziowska najbliższych meczów ligowych

Wydział spraw sędziowskich P. Z. P. N. wyznaczył następującą obsadę sędziowską na mecze ligowe na najbliższe trzy niedziele, a mianowicie:

24 kwietnia godz. 16.30 Cracovia — Warta sędzia p. Gruska, względnie p. Szyba, Polonia — Ruch p. Skowroński, Ł. K. S. — Wisła p. Krnkowski, A. K. S. — Warszawianka p. Staliński, Śmigły — Pogoń p. Fass.

1 maja godz. 17: Wisła — Cracovia p. Kuchar, Warszawianka — Polonia p. Ruffkowski, Pogoń — Ł. K. S. p. Schneider, Ruch — Warta p. Rettig, Śmigły — AKS. p. Frank.

8 maja godz. 17.15: Cracovia — Śmigły p. Kossok, Polonia — Pogoń p. Wiro-Kiro, Warta — Wisła p. Hasselbusch, Ł. K. S. — A. K. S. dr. Lastgarten, Ruch — Warszawianka p. Wardęsz-

Międzynarodowe mecze piłkarskie w Łodzi

Jutrzejszy mecz ŁKS. — Nemzett inauguruje tegoroczny sezon międzynarodowych meczów piłkarskich w Łodzi.

Poza tym meczem kalendarzyk spotkań międzynarodowych przewiduje w Łodzi na najbliższe miesiące następujące spotkania: w dniu 26 maja Łódź — Lipsk, w dniu 5 czerwca ŁKS. — Lausanne Sports (Szwajcaria) i w dniu 29 czerwca Łódź — Śląsk niemiecki.

gry.

— Nie ulega wątpliwości — odparła p. Fedyńska — że dzięki podziałowi losów na 5 części i zredukowaniu ich liczby o 35 tysięcy, wzrosły znacznie szanse wygrania. Ale nie tylko szanse wygrania. Wszak w poprzedniej loterii w ciągu III klasy, na jedną część losu mogłam wygrać najwyżej 20.000 złotych, teraz zaś otrzymałam o 4.000 więcej. To przecież też coś znaczy!

Pozostałe części szczęśliwego losu znajdują się także w posiadaniu lwowian, którzy w całości potwierdzają opinię p. Fedyńskiej.

Z pośród wygranych wymienić należy numery: 132532 i 74001, które wygrały po pięćdziesiąt tysięcy złotych, a były w posiadaniu mieszkańców Warszawy i Krakowa. Łodzianie podzieliли się sumą 75.000, która pada na numer 83793.

W dniu 6 maja rozpocznie się ciągnięcie klasy IV. Milion wylosowany będzie 25-go tego miesiąca. Należy zatem zaraz po świętach odnowić los do tej klasy, by uniknąć zbędnych komplikacji.



PIJ CIE JASNE WYBOROWE PIWA BAWARSKIE ciemne-słodkie MONACHIJSKIE SUK. K. ANSTADTA'S

KONSUM
WYWIARZALNIA
KONSUM
KONSUM
KONSUM

Odwiedźcie nas

a przekonacie się jak 1000-cie osób przed wami, że nasze ceny są niezwykle niskie
Uskuteczniamy wysyłkę paczek do Rosji Sowieckiej na podstawie specjalnej umowy z przedstawicielstwem Z. S. R. R. — Informacje na miejscu

Dr. med.
Paulina Lewi
specjalista
chorób kobiecych i akuszerki
Śródmiejska 28
telef. 240-10
przyjmuje od 12-2 i od 4-8 wiecz.

Dr. A. Wołyński
przeprowadził się na
Przejazd 17.

LEKARZ - DENTYSTA
Stanisław Gelberg
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA UL.
AL. KOŚCIUSZKI 32
II piętro, front. Telefon 108-33.

LEKARZ - DENTYSTA
Helena Halpern
NARUTOWICZA 2
TEL. 170-96
Godz. przyjęć: od 11-2 i 4-7.

DR. MED.
NIEWIAŹSKI
Specjalista chorób wenerycznych
skórnych i seksualnych
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w
w niedziele i święta od 9-12

Dr. med. **HELLER**
Spec. chorób wenerycznych, mo-
zopolciowych i skórnych
Traugutta 8. Tel. 179-89
Przyjmuje od 8-11 i 4-8 wiecz.
w niedziele i święta od 10-1 pp.

Dr. J. Nadel
AKUSZER-GINEKOLOG
przyjmuje od 10-12 i od 4-8 w.
Andrzeja 4, tel. 228-92

Kierownictwo
Szkoły Powszechnej
przy Gimnazjum
im. **MARI KONOPNICKIEJ**, — Wólczańska 123, Tel. 174-85
zawiadamia, że z dniem 21 kwietnia b. r. rozpoczyna się przy-
mowanie zapisów na rok szkolny 1938/9.
Uwaga: Pismem kuratorium O. S. W. z dnia 24.II.1938 r.
szkoła otrzymała uprawnienia szkół powszechnych.

Gimnazjum i Liceum Humanistyczne
im. **MARI KONOPNICKIEJ**
W ŁODZI, UL. WÓLCZAŃSKA 123 TELEFON 174-85
rozpoczynają z dniem 2 maja b. r. przyjmowanie zapisów.
Sekretariat czynny codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
w godzinach 9 — 14-ej.
Uwaga: Od dnia 1 września b. r. gimnazjum będzie się mie-
ścić w nowowbudowanym, przystosowanym do potrzeb szkol-
nych lokalu.
Dyr. H. MANUGIEWICZOWA

Kursy zawodowe Prof. **P. Szejnfinkiel**
Kroju szycia i modelowania
damskiego i dziecięcego
ul. Piotrkowska 83, front
Opłata przystępna — Prospekty bezpl.

WÓZKI DZIECIĘCE
KOZKA METALOWE
MATERACE
KĄPIANIEJ w FABR. I KŁADZIE
J. B. WÓLKOWYSKI
NARUTOWICZA 11 TEL. 157-70
REPERACJE I LAKIEROWANIE

**Pierwsza Przychodnia
WENEROLOGICZNA**
leczenie chor. wenerycznych
i skórnych
Zawadzka 1, tel. 122-73
czynna od 8 r. do 9 wiecz.
Porada 3 zł.

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i weneryczne
Nawrot 7, tel. 128-07
przyjmuje od 10-12 i 5-7

Założona w roku 1891
Lecznica dla Zwierząt
Mag. Wet. **H. WARRIKOFFA**
ul. KOPERNIKA 22 Tel. 172-07.
ODDZIAŁY: wewnętrzny i chirurgiczny
SZCZEPIENIA psów i koni
STRZYŻENIE psów i koni,
Kąpiele psów.
KUCIE KONI, nitowanie kopyt.
Przyjęcia w przychodni od 8-1 i 3-6
Członkowie towarzystwa opieki nad
zwierzętami płacą ulgowe ceny.

NIEMA PEWNIJSZYCH
JAK
OLLA
TYLKO
ORYGINALNE
„OLLA” GUM.

„Café de la Paix”
Łódź, ul. Moniuszki 3, tel. 153-83
Znakomite obiady od Zł. 1.25
Kolacje jarskie z 5 dań . . . Zł. 1.—
Kolacje z mięsem lub rybą Zł. 1.30
Duży wybór dań i zakąsek.
KUCHNIA WIEDEŃSKA — WYŁĄCZNIE NA MAŚLE

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY
„Sukcesorowie Zygmunta Jarocińskiego”
Spółka Akcyjna w Łodzi, ul. Targowa 28/30.
Bilans Zamknięcia na dz. 31 grudnia 1937 roku.
STAN CZYNNY. I. Majątek Stały: 1) Grunty zł. 319.000.—, 2) Budynki: a) fabryczne: zł. 380.000, b) mieszkalne: zł. 104.426.85. Kanalizacja złotych 18.109.50. 3) Urządzenia Techniczne: a) maszyny złotych 501.004.58, b) instalacja elektryczna złotych 22.340.68, 4) Inwentarz Zakładowy i Biurowy: a) martwy — urządzenie biurowe zł. 8.477.30, b) zaprzęg zł. 100.—. II. Majątek Płynny: 1) Gotówka w kasie i bankach zł. 23.626.37, 2) Papiery procentowe zł. 12.610.—, 3) Weksle w portfelu i w inkasie zł. 61.877.98, 4) Materiały: a) surowce zł. 79.544.24, b) pomocnicze i pedne zł. 255.—, 5) Półfabrykaty zł. 134.265.26, 6) Gotowe wyroby i towary zł. 292.245.33, 7) Towary zakup. zł. 22.371.98, 8) Dłużnicy: a) odbiorcy zł. 183.357.68, b) dostawcy zł. 4.512.28, c) różni zł. 35.169.79, 9) Sumy Przechodnie zł. 500.—, 10) Strafa: pozosta. z lat ubiegł. zł. 19.973.47. Razem zł. 2.223.773.29. Sumy Pozabilansowe: Różni za zryta zł. 199.583.55
STAN BIERNY: I. Kapitały Własne: 1) Kapitał Zakładowy zł. 1.200.000.—, 2) Kapitał rezerwowo: zł. 41.814.10, 2) Kapitał Amortyzacyjny: a) saldo z roku ubiegłego zł. 157.960.—, b) dopła-
sano w roku sprawozd. zł. 65.865.20, razem zł. 223.825.20, III. Zobowiązania: 1) Wierzyciele: a) podatki zł. 4.539.71, b) Ubezpiecz. Społ. zł. 1.062.77, c) dostawcy zł. 174.175.09, d) odbiorcy zł. 558.74, e) różni zł. 5.000.—, 2) Akcjonariusze zł. 531.482.63, 3) Sumy Przechodnie zł. 2.722.67, 4) Zysk w roku operacyjnym zł. 38.592.38. Ra-
zem zł. 2.223.773.29. Sumy Pozabilansowe Zobowiązania z tytułu zryta na wekslach zł. 199.583.55. Zobowiązania zagraniczne zł. 16.820.79.
Rachunek Straf i Zysków za czas od I.I do 31.XII 1937 roku:
Wnien: 1) Remanent na I.I.37 zł. 510.787.51. 2) Zakup towaru zł. 73.468.97, 3) Koszty admini-
stracji ogólnej zł. 74.838.—, 4) Koszty fabrykacji zł. 1.026.585.38, 5) Koszty sprzedaży zł. 48.820.73, 6) Koszty handlowe zł. 17.253.48, 7) Koszty kre-
dytów zł. 13.911.08, 8) Podatki Państwowe i komunalne złotych 39.668.89; 9) Amortyzacja zł. 65.865.20, 10) Różne wpływy zł. 25.049.21, 11) Zysk zł. 38.592.38. Razem zł. 1.934.840.83.
Ma: 1) Wpływy uzyskane z produkcji zł. 1.415.316.27, 2) Sprzedaż Towarów kup. zł. 58.039.64, 3) Różne wpływy zł. 12.602.35, 4) Remanenty na 31.XII.37 r. a) towary zł. 426.510.59, b) towary zakup. zł. 22.371.98. Razem zł. 1.934.840.83.

Dźwiękowe Kino
PRZEDWISNIE
Zeromskiego 74/76, tel. 129-88

Wielki świąteczny program
Wspaniały wodewil Krumłow-
skiego, reżyserii E. BODO
W rolach głównych: **Helena Grossówna, Al. Żabczyński, St. Selański, Józef Orwid, R. Giera-
siński, Józef Kondrat, I. Skwarczyńska i inn.**
Ceny miejsc: I m. 1,09, II m. 90 gr., III m. 50 gr. — Kupony ulgowe po 70 gr. z prawem zajmowania dowolnych miejsc na
wszystkie seanse, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Początek przedst. w dni powsz. o godz. 4, w niedziele i święta o godz. 12

Dźwiękowe Kino
RAKIETA
Sienkiewicza 40, tel. 141-22
Wielki świąteczny program!

BENIAMINO GIGLI w przepięknym arcydziele p. t.
Moje szczęście -- to ty!
W pozostałej roli **Isa Miranda**
Początek w dni powsz. o g. 4, w soboty, niedziele i święta o g. 12 w poł. Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 gr.

CORSO
Początek w dni powszednie o 4
w soboty i niedziele o g. 12-ej
Ceny od 50 gr.

Poraz
pie wszy
w Łodzi!
PIEŚŃ SKAZAŃCÓW W rol. gł. **Victor Jory, Florence Rice, Foster**
Niebezpieczeństwo dżungli! Zawrotne tempo!
Sensacja!
oraz **SAMOTNE DUCHY** Wesoła komedia
Następny program: **ZEW DŻUNGLI** — w roli głównej **HARRY PIEL**

Wykwintne płaszcze
męskie wszelkiego rodzaju
w wielkim wyborze poeasa

„MILCOAT” PIOTRKOWSKA 67
front II piętro tel. 219-95

XXX „FERRUM” XXX

ODLEWNIA ŻELAZA I WARSZTATY MECHANICZNE
ŁÓDŹ, UL. KILIŃSKIEGO 121. TEL. 218-20

Odlew żelaza wysokiej jakości: **maszynowe, budowlane, ognio- i kwasoodporne**

Obróbka kół samochodowych, pasowych i linowych do 3 m. średnicy, oraz wszelkich części maszyn

Skrzynki zgrzebne na łożyskach rolkowych wg. patentu Nr. 24375, mimośrodowy na łożyskach kulkowych dla grempli.

URZĄD SKARBOWY
w PABIANICACH
Dział Egzekucyjny
IV 2/1172/ T. W. 38

Pabianice, dn. 12. IV. 1938 r.

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25. VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że dnia 21 kwietnia 1938 roku o godzinie 11-ej w lokalu zobowiązanego przy ul. Łąkowej Nr. 6 w Pabianicach celem uregulowania należności podatku przemysłowego od obrotu za rok 1937/XII na rzecz Urzędu Skarbowego w Pabianicach należącego się od Suka. Hansa Antoniego odbędzie się sprzedaż z licytacji biurka dębowego płaskiego, maszyny do pisania firmy „Orzel”, 2 (dwóch) rolwag parokonnnych, 5 (pięć) metrów desek stolarskich, 2 (dwóch) wozów kolejniaków parokonnnych, 3 (trzech) koni dobrze utrzymanych, oszacowanych na ogólną sumę złotych 2.800.— (dwa tysiące osiemset).

Zajęte przedmioty można oglądać w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

W razie niedojścia licytacji do skutku w dniu 21 kwietnia rb. licytacja odbędzie się w drugim terminie dnia 29 kwietnia rb. o tej samej porze.

Naczelnik Urzędu:
(—) B. ZALEWSKI

Dr. med.
L. NITECKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłucowych
Nawrót 32, front I piętro
telefon 213-18.
Przyjm. od 8—9.30 rano i od 5.30—9 w niedz. i święta od 9—12 w poł.

DOKTOR
S. Sztyleyman
akuszerka i chor. kobiece
przeprowadził się na ul.
6-go Sierpnia 37, telef. 206-62
przyjmuje od 3—8 wiecz.

Dr. med.
S. KANTOR
Spec. chorób skórnych i wenerycznych
UL. PIOTRKOWSKA 90
tel. 129-45
Przyjmuje od 8—2 i od 6—9 wiecz. W niedz. i święta od 8—2

Doktor Medycyny
Gustaw Kohn
specjalista chorób kobiecych i akuszerki
Piłsudskiego 51, tel. 170-03
Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

Dr. med.
E. Wołkowyski
Spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8—12, 4—9 w. w niedz. i święta od 9 do 1 po poł.

DR. MED.
J. Stupau
specjalista chorób oczu
przeprowadził się na
ul. PIOTRKOWSKA 123
fr. I piętro, tel. 171-95
Godz. przyjęć: 1—2 i 5—7, w niedziele i święta od 10—12-ej.

DR.
Jakub Schorr
Łódź, Gdańska 11, telef. 226-85
ORDYNUJE od 12 maja b. r. przez cały sezon
w Iwonicy-Zdroju

DR. MED
Z. Datyner
UROLOG
ZACHODNIA 59a
TELEF. 148-95
Przyjmuje od 9—11 r. i od 6—8 w.

Dr. J. PILICER
przyjmuje od 4—6 wiecz.
Zgierska 72, tel. 278-68
miesz. 151-87
(niezamożnych od 6—9 wiecz.)
Leczenie bólów artretycznych i migreny naświetleniami.

Do akt Nr. Km. 599/38
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 3-go Hollas Ludwik, zamieszkały w Łodzi przy ul. Al. I Maja 17, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 21 kwietnia 1938 o godz. 12 w domu przy ul. Nawrót Nr. 17 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: dywanu pluszowego, 2 foteli, tapczanu, szafy, biurka, kredensu, pomocnika kredensu, foteli oraz krzesel i maszyny do pisania, oszacowanych na łączną sumę zł. 1.140.— które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dnia 30 marca 1938 r.
Komornik: (—) L. HOLLAS

FUTRA na letnie przechowanie przyjmuje Salon Mody Męskiej
Leonard Hetman
Łódź, Przejazd 6. Telefon 168-90.

KINO & TON
Kopernika 16, tel. 140-72

Wielki świąteczny program
w arcyfilmie p. t. **„MOTYL HISZPAŃSKI”**
reż. Robert Leonard. Udział biorą Warren Williams i Allan Jones
Początek w dni powszednie o g. 4, w niedziele i święta o g. 12 w poł.
Następny progr. „GRZECH MŁODOŚCI”
Jeanette Mac Donald

Lecznica dla Psów
lekarza weterynarń A. M. Relcha
Gdańska 117-a
(róg Zamenhofa) tel. 175-77, czynna
Siryzienie psów.

Instytut
Milieu
Kosmetyka lecznicza
Lampa kwarcowa
Al. Łościurski 41
tel. 204-89

OPTYK
SZYMON URBACH
PIOTRKOWSKA 33 TEL. 2222-3.

PIERWSZA
Lecznica Stomatologiczna
ZE STAŁYMI ŁÓŻKAMI
Dr. med. Sadokierskiego
Chirurgia zębów, szczęk i jamy ustnej
PIOTRKOWSKA 56 — TEL. 129-77.
Przychodnia czynna od godz. 9 do 12

Najnowsze
paryskie i wiedeńskie
modele pasków i biustonoszy
poleca:
D. SZENBERGOWA
PIOTRKOWSKA 134, TEL. 105-86.

Do akt Nr. Km. 730/38
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 3-go Hollas Ludwik, zamieszkały w Łodzi przy ul. Al. I Maja 17, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 21 kwietnia 1938 r. o godz. 14 w Łodzi przy ul. Targowej 43 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: 2 szaf do odzieży, lustra, maki różnego rodzaju, farfary, mydeł w szkrynkach, soli, gila różnych firm, wagi dziesiętnej, sultanki, powideł, kakao, radionu, chałwy oraz cykori, oszacowanych na łączną sumę zł. 3.498.— które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dnia 5 kwietnia 1938 r.
Komornik: (—) L. HOLLAS

LECZNICA
ze stałymi łóżkami
DLA CHORYCH NA
uszy, nos, gardło
i drogi oddechowe
Gabinet Rentgena.
dla prześwietlenia i zdjęć
Piotrkowska 67, tel. 127-81
9—3 i 5.30—8 w. przyjm. Dr. Z. Rakowski
Worwania na miasto.

Do akt Nr. Km. 21/36
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 3-go Ludwik Hollas, zamieszkały w Łodzi przy ul. Al. I Maja 17, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 21 kwietnia 1938 o godz. 12 w Łodzi przy ul. Sienkiewicza Nr. 49 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: maszyny stolarskiej, tak zwanej heblarki i piły taśmowej, oszacowanych na łączną sumę zł. 2.300.— które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dnia 1 kwietnia 1938 r.
Komornik: (—) L. HOLLAS

KOLUMNA
w miesiącach letnich
DR. MED.
ROSENCWEIG
Choroby dzieci
ordynuje we willi własnej (daw. Zbar)
ulica Kolejowa

Do akt Nr. Km. 154/38
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 5-go zamieszkały w Łodzi, ul. Al. I Maja 34, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 22 kwietnia 1938 r. o godz. 11 w Łodzi, ul. Kilińskiego 24/26 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, oszacowanych na łączną sumę zł. 1.300.— a mianowicie: 20 sztuk podszewki bawełnianej ogółem 1000 mtr., maszyny do pisania i kasy ogniotrwałej, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dnia 5 kwietnia 1938 r.
Komornik: (—) St. Dulkowski
Sprawa f-my Stolarskie Zakłady dla Budownictwa i Przemysłu p-ko f-mie Gustaw Gessner, Sukc.

Wkrótce będzie uruchomione
SANATORIUM „TEOFILÓW”
(pod Łodzią)
dla nerwowo i psychicznie chorych,
rekonwalescentów
i **niedorozwiniętych** dzieci
Informacje Łódź telef. 151-89

100 zł. nagrody
ze odprowadzenia na ul. 11 Listopada 15 m. 17 (tel. 262-30) lub wskazanie, gdzie znajduje się **suczka czarna, uszy długie, głowa lysa, rasy „ratler-kek-karzel”**. Zginęła 11 bm. w domu przy ul. 11 Listopada 15.

Do akt Nr. Km. 1313/37 1930/37 i Km. 611/38
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 13-go zamieszkały w Łodzi przy ul. Andrzeja Nr. 11 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 22, 26, 28 kwietnia 1938 r. o godz. 11 w Łodzi przy ul. Andrzeja Nr. 7 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: mebli, radioaparatu, maszyny do szycia, maszyny do pisania, żyrandoli itp., oszacowanych na łączną sumę zł. 3.240.— które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dnia 28. III. 1938 r.
Komornik: (—) podpis nieczytelny
Sprawa Mowszy Sapir i in. p-ko Feliksowi Missali i Gryzeldzie Missalowej.

PROSZKI
MIGREND NERVOSIN
KOGUTER
GRYPA, PRZEZIEMIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBOWE
ŁADUNEK PROSZKÓW TYLKO W MEDYCYNYCH FARMACJACH.

DO WYNAJĘCIA OD 1 LIPCA R. B. mieszkanie 6 pokojowe z wszelkimi wygodami, front IV p. (dźwig czynny) w domu przy ul. Przejazd nr. 30. Blizsze informacje w admin. domu tamże, w godzinach od 3 do 1-ej po południu i telefon. 249-45

Zakład
Madelarski **Jerzy Romański**
PRZENIESIONY na ul. Zwirki 5 (Karola), tel. 264-53. Wykonuje modele drzewne do wszelkich odlewów podług wzorów i rysunków.

DR. BORNSTEINOWA
Choroby kobiece i akuszerka
Śródmiejska 29, tel. 134-90
PC WRÓCIŁA
Przyjm. od 10—12 i 3—8 wiecz.

DOKTOR
HENRYKOWSKI
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i seksualnych
Traugutta 9, front, I p
Tel. 262-98
przyjmuje od 8—11 i od 6—9 w w niedz. i święta od 9—12.30 pp.

DR. MED.
M. Taubenhau
AKUSZER-GINEKOLOG
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 8—9 r. i 4—8 w
Zgierska 11
tel. 246-09

KINO - TEATR
URANIA
Cegielniana 2
Tel. 107-34

Premiera w niedzielę o godz. 10 r.
To czego jeszcze nie było—Niesamowita treść
Tarzan wśród upiórów (Mali Bohaterowie)
Niezbadana, tajemnicza, ziejąca grozą dżungla... Śmiertelne zmagania upiórów Afryki z najdzikszymi dżungli...
w dżungli... Dywizjony fruwających ludzi—nieloperzy...
Nadprogram ??? Nadprogram ??? Passe-partouts, bilety ulgowe i wolnego wejścia bez względu na ulowę...
Emocja Sensacja Napięcie

Wielki świąteczny program

Materiały JANKOWSKI Fabryka Sukna Bielsko Piotrkowska 88

nał przedniejszej jakości Sprzedaż detaliczna Łódź, Piotrkowska 6

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

STUDENTKA, utynowana siła pedagogiczna, użycza lekcji w zakresie gimnazjalnym. Specj. mat., łacina. Te. 264-69.

BUCHALTERII włoskiej i amerykańskiej oraz pisanie na maszynie gruntownie wyucza za 25 zł. Skrócony kurs w ciągu 1 miesiąca 15 zł. Pisanie na maszynie 5 zł. Udzielam również korespondencji, arytmetyki handlowej i stenografii. Kilińskiego 50, poprzeczna oficyna. I piętro. Zaprowadzam księgi i sporządzam bilanse.

MIS MARY użycza angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Załatwia wszelką korespondencję. Przyjmuje 12-2, 4-8. Piotrkowska 24, m. 7.

UDZIELAM lekcji gry fortepianowej. Kto nie posiada pianina, może świcyć na miejscu. Włoczańska 112, m. 9.

ANGIELSKI hebrajski, korespondencja, judaistyka, konfirmacja, przedmioty ogólne (korepetycje). Tel. 187-59, Kamienna 10, m. 8, od 9-10, 2-3. Ceny przystępne.

FRANCUSKIEGO krótko, łatwą metodą konwersacyjną (Anson) nauczyć się każdy dla potrzeb w kraju i zagranicą. Absolwent Sorbony. Legionów 11, m. 13. Dawidowicz, 12-3, 8-10 wiecz.

STUDENTKA romantyki użycza lekcji francuskiego. Dzwonić 153-06, od 2-4.

Psychologiczno-Wychowawcza

przyjmuje we wszelkich sprawach, związanych z rozwojem i wychowaniem dzieci i młodzieży
UL. PIOTRKOWSKA 84, TEL. 152-11
Godz. przyjęć: 9-1 i 3-6

Posady

GOSPODYNIA inteligentna wykwintnie gotuje, dobre świadectwa. Poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Zamenhofska 6 u Adama.

Dykty i fornieri

poleca **OSKAR SCHWARZ**
Przejazd 18. — Telefon 278-22

KSIEGOWY — wyższe wykształcenie — praktyka przemysłowa — zmieni posadę. Oferty do administracji sub „500”.

BUCHALTER - bilansista poszukuje stałej posady, ewentualnie godzinowej. Wymagania: 15 zł — za godzinę tygodniowo. Oferty „Buchalter”.

BIURALISTKA ze znajomością buchalterii i pisanie na maszynie poszukuje odpowiedniej pracy. Wymagania 10 zł — tygodniowo. Oferty „Laboro”.

POSZUKUJE się panią do 2-letniej dziewczynki. Zgłosić się w poniedziałek, 18 b. m., od g. 4-6-ej, Zachodnia 68, m. 38.

POTRZEBNA młoda inteligentna panna do 8 i pół-letniego chłopczyka. Referencje pożądané. Al. Kościuszki 36, m. 9, od 4-6 po poł.

Lokale

4 POKOJE z kuchnią, hall, centralne ogrzewanie, w eleganckim, nowoczesnym domu vis a vis parku Staszica, ul. Magistracka 36. Informacje telef. 124-37

DO WYNAJĘCIA dwa mieszkania czteropokojowe oraz mieszkanie pięciopokojowe, wszelkie wygody. Przejazd 19, naprzeciw głównej poczty. Dozorca wskaże.

PRZEPROWADZKI
W WÓZACH MEBLOWYCH I SAMOCZ.
C. HARTWIG
TANIO - SOLIDNIE - FACHOWO
C. HARTWIG
PIOTRKOWSKA 88. TEL. 275-80.

DWA MIESZKANIA 4-pokojowe z wygodami, suche i słoneczne, naprzeciw skwera, w domu P. K. O. przy ul. Narutowicza 45, na III i V piętrze z widać do wynajęcia od 1 maja i 1 lipca r. b. Wiadomość: u dozorczy, lub tel. 159-86. 72-2

POKOJU nowoczesnie umeblowanego (możliwie w nowym domu), absolutnie niekrepującego, wszelkie wygody, telefon (ewentualnie — obok), parter lub pierwsze, poszukuje od 1 maja samotny pięćdziesięcioletni kulturalny. Oferty pod „Wyścigalnia” do „Głosu Porannego”.

CHELMY - LAS 2 (dwa) letnie mieszkania, pełno - komfortowe do wynajęcia. Wiad.: tel. 275-87.

DO WYNAJĘCIA 5-cio i 4-pokojowe mieszkania z wszelkimi wygodami. Piramowicza 2; dzwonić 177-90.

SŁONECZNE rozkładowe 6-ciopokojowe mieszkanie, dwa przedpokoje oraz wszelkie wygody do wynajęcia Piotrkowska 58, Wiadomość u dozorczy domu.

OD 1 LIPCA 3-pok. mieszkania nowoczesne, ogrzewanie, woda gorąca, Żwirki Id. Wiad.: Żwirki Id.

Materiały techniczno-budowlane

DOM HANDLOWY JAKUB HOCHERMAN

ŁÓDŹ, SIENKIEWICZA 4 TELEF. 224-07, 224-08, 232-80

SKŁADY 11-go LISTOPADA 105, TEL. 145-38, BOCZNICA WŁASNA

Poleca z reprezentowanych fabryk i własnych składów po cenach konkurencyjnych:

Rury i kształtki kamionkowe, żeliwne wodociągowe i do kanalizacji

Klinkier budowlany, posadzkowy, kwasoodporny i do licowania fasad

Płytki ścienne glazurowane (frazy)

Płytki terrakotowe do wykładania podłóg

oraz wszelkie inne artykuły budowlane.

3 POKOJE z kuchnią, z wygodami, balkon, słoneczne, wolne od podatku, do wynajęcia. Senatorska 34.

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 5 i 2 pokojowe z kuchnią z wszelkimi wygodami, centralnym ogrzewaniem. Winda i holl. Piotrkowska nr. 275. 598-3

SKLEPY do wynajęcia natychmiast oraz mieszkanie 3 pokojowe od 1.7. Narutowicza 44. 520-3

Maksimum zadowolenia osiągniesz ubierając chłopców swoich u LEJZEROWICZA

52 Kilińskiego 52, róg Narutowicza spleś frontowy w gmachu Hotelu „Polonia”. — Firma egz. od 1885 r.

DO WYNAJĘCIA od zaraz pięciopokojowe mieszkanie z wygodami, front, III piętro. Andrzeja nr. 7, tel. 102-56. 340-2

DO WYNAJĘCIA od 1 lipca mieszkanie 5-ciopokojowe z wygodami na III p. Wiadomość u właściciela domu. Pierackiego 5, tel. 179-70. 582-3

3 POKOJE z kuchnią, wszelkie wygody, niedrogo komorne. Wiadomość: Al I Maja 37, lub od 4-5 tel. 265-78.

4 POKOJE z kuchnią z wszelkimi wygodami, dwa wejścia, na I i III piętrze do wynajęcia od 1 lipca. Andrzeja 28.

MIESZKANIE 4 pokojowe z wygodami do wynajęcia od 1 lipca. Wiadomość: Zamenhofska 4, u gospodarza. Tel. 153-08.

DO WYNAJĘCIA od zaraz przy ul. Wigury nr. 13 2 pokoje z kuchnią z wygodami. Wiadomość w składzie mebli firmy „Thonet”. 410-2

DO WYNAJĘCIA od 1 lipca lokale, w których mieszczą się biura, składy i garaże Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu w Łodzi przy ul. Pierackiego 5. Wiadomość u właściciela domu. Pierackiego 5, tel. 179-70. 561-3

POKÓJ eleg. umeblowany z wszelkimi wygodami, z telefonem, od zaraz do oddania. Orbach, Zawadzka nr. 39, tel. 185-70.

Na sezon wiosenno-letni polecamy NAJNOWSZE MATERIAŁY WELNIANE damskie i męskie oraz podszewki po bardzo przystępnych cenach.
ŁÓDŹ, PRZEJAZD 36, tel. 269-17

SŁONECZNE 3-pokojowe mieszkanie z wszelkimi wygodami do wynajęcia od zaraz. Sienkiewicza 39. Wiadomość u dozorczy domu.

Kupno i sprzedaż.

ZAKOPANE — droga do „Biatego”. Komfortowy pensjonat pierwszej kategorii na 30 osób sprzedam lub oddzierżawię. Oferty pod „Olimpiada” Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115.

POSZUKIWANA kasa ogniotrwała — okazujecie. Zgł. się Ekspedycja Szejtelman i Gitein, Włoczańska 45, tel. 182-78.

DLA KAŻDEGO ZAROSTU
KLEEN
ORYGINALNY ANGIELSKI
NOZYK DO GOLENIA
produkowany z najlepszej stali sheffieldowskiej jest niedoścignionej jakości.

RESZTKI okazujecie na ubrania, suknie, kostiumy, palta itp. Sienkiewicza 29, wopr. od. parter. 836-19

DOM nowy murowany czteropokojowy, nadający się na tenisko lub sklep. Wpłata 3.500 zł., reszta w ratach. Wiadomość: Ozorków, Rynek, kiosk.

DOGI rasowe szczenięta sprzedam. 9 — 11 i 2 — 4 telefon 142-05.

KRYNICA. Nowobudujący się komfortowy pensjonat, tuż przy Nowych Łazienkach, o 30 pokojach i parcela budowlana do sprzedania. Zgłoszenia: „Krynica” Biuro Ogłoszeń Stattersa, Kraków. 209-2

PLAC przy ulicach Pabianickiej i przyległych przestrzeni o 600 metrów do sprzedania. Przystanek tramwajowy na miejscu Otton Krause, Łódź, Pabianicka 47. 607

OKAZYJNIE w centrum miasta z wszelkimi wygodami wraz z placem do budowania, pól ewentualnie w całości dom do sprzedania. Oferty pod „Nr. 100” do administracji nin. pisma.

GABINET elegancki nowoczesny prawie nowy tanio sprzedam. Traugutta 5, m. 8, od 9-11 i 7-9 w.

Do sprzedania Nowy Dom

w śródmieściu z dużym ogrodem. Roczny dochód 20 tys. złotych. Oferty sub. „Nowy Dom” do biura ogłoszeń S. Fuchsa, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 87.



Kupujecie z 1-go źródła

Wielki wybór

WÓZKÓW dziecięcych
ŁÓŻEK metalowych
MATERACJY wyściolonych
MATERACJY sprężyn.
„Patent”
ŁÓŻEK połowych
w fabrycznym
— — — — —
ŁÓŻEK komodowych
WYIMACZEK
marki „Rubber”
ŁODÓWEK
LEŻAKÓW, HAMAKÓW
ROWERÓW i dziecin
Łódź, Piotrkowska 75
w podw. Tel. 159-90

BACZNOŚĆ! Uwaga Nr. 47 Kilińskiego Nr. 47. Taniol Tapicer i dekorator, majster dyplomowany i cechowy przez ministerstwo zatwierdzony w roku 1905 przyjmuje wszelkie tapicerskie i dekoracyjne roboty i reperacje po bardzo niskich cenach. Uwaga: Proszę małe zawiadomić listownie. S. Karabanow, Nr. 47 Kilińskiego Nr. 47. Mistrz dyplomowany i cechowy.

Okazyjna sprzedaż i kupno
MOTORÓW
Elektrycznych nowych i używanych
Warsztaty reperacyjne.
Ustawienie motorów i dynamomaszyn. — Instalacje elektryczne sily, światła i sygnalizacji wykonywa
Przedst. Inżyn. Elektro - Mechan.
Maurycy RAK
Sp. z ogr. odp.
CEGIELNIANA 19, TEL. 214-11

DOBRCZE usytuowany poszukuje swata (iszr.), obracającego się w sferach intelig. Oferty pod „S. A.”

ZGUBIONO weksel na zł. 100.—, pl. dn. 12 kwietnia 1938 r., z wystawienia M. Flakowicza, na zlecenie P. Borowieckiego. Suma jedynakowóz z tego weksla, t. j. zł. 100.— otrzymana została przez niżej podpisanego. Weksel ten unieważnia się. M. Rozenkrano, Zawadzka 15.

CUKIERNIE na plaży oddam w dzierżawę lub prajnuję współnika na całość. Wiadomość: Łódź, Sosnowa 21, m. 8.

NADESZŁY maszyny do szycia „Burger”, Piotrkowska 82, w podwórzu.

SWAT lub swatka, mający dostęp do inteligentnych zamężnych domów, poszukiwani. Oferty sub „B. A.”

PLAC rogowy, duży ze studnią przy Kopernika 78-80 do wydzierżawienia na kilka lat. Ra-węski, Bandurskiego 19.

SZKOŁA PSÓW przyjmuje wszelkiej rasy psów do tresury. Radogoszcz, Szosa Zgierska 47. „Adolis”.

Różne

ZAGRANICZNE skomplikowane sprawy naukowe. Ułatwienia. Doktoryzacja. Uczelnie korespondencyjne (dyplomy) i t. d. Frenkel, Warszawa, Zienna 4.

KAWALER lat 33, pochodzący z b. dobrej rodziny, o wykształceniu kupieckim, pragnie się ożenić. Tylko poważne zgłoszenia pod „Bielsko”. Poste - restante Bielsko.

DYWANY perskie krajowe, ręczne i maszynowe naprawia Artystyczny Zakład naprawy uszkodzonych dywanów H. Milgroza, Kilińskiego nr. 18, tel. 192-48. 1877-5

jesli mydło —
to „TRÓJKA”

H. KAMUSIEWICZ Piotrkowska 52 Modelowe **TOREBKI i PARASOLKI „KAMELEON”** Piotrkowska 85
 telefon 278-13. oraz WYKWINTNA GALANTERIA SKÓRZANA = CENY NISKIE. Telefon 278-14.

BIURO EKSPEDYCYJNO-TRANSPORTOWE SZEJTELMAN i GITEIN

ŁÓDŹ, UL. WÓLCZAŃSKA 45/47, tel. 182-78

(przy ul. 6-go Sierpnia)

Finansowanie zaliczek. — Własny tabor samochodowy i konny. — Suche, widne składy parterowe

GRAND-KINO

Pocz. seansów o g. 12-iej
WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM!

Wspaniała premiera w niedzielę 17 b. m.

Drugi po „Trędowatej” film ze złotej serii filmów polsk.



WRZOS

wg. głośnej powieści znakomitej autorki polskiej —
Maril Rodziewiczówny

Historia młodego małżeństwa, które pozostało
sobie obcy...

Główne role:

**Angel-Engelówna, Brodniewicz, Ćwiklińska,
Junosza-Stepowski, Wysocka, Cybulski,
Brzezińska, Grabowski**

W niedziele, dnia 17-go i w poniedziałek 18-go kwietnia r. b.
2 poranki po cenach popularnych **85 gr. i 1.09 zł.**

Passé-partouts, bilety bezpłatne i ulgowe w czasie
Świąt bezwzględnie nieważne.

GRAND-KINO

L. Jasiński

Polega w swoich składach prowadzonych od 1870 roku w Łodzi, ul. Andrzeja Nr. 10, telefon 168-56 w Łęczycy, ul. Poznańska Nr. 30, telefon 125 pierwszej jakości:
NASIONA rolne, traw, drzew, warzywne i kwiatów.
CEBULKI i kłącze kwiatowe.
NARZĘDZIA i przyrządy ogrodniczo-pszczelnicze.
NAWOZY organiczne i sztuczne (pomocnicze) dla celów ogrodniczych
PREPARATY i środki chemiczne, owado i grzybobójcze.
 Cenniki rozsyłamy bezpłatnie.

SANATORIUM

(w sosnowym lesie)

W CHELMACH pod ZGIERZEM
dla cierpiących na:

ASTMĘ, CHOROBY SERCA i NACZYŃ stany wyczerpania i rekonwalescentów
 Stała opieka lekarska. Wszelkie zabiegi. Fizykalno-elektro-terapia. Gimnastyka oddechowa. INHALATORIUM i KAMERA PRZECIWAŚTMAWA. —
 Wiadomość tel. 122-60 i 127-81

DOKTOR

REICHER

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
leczenie promieniami Roentgena

POWROCIL

Południowa 28, tel. 201-93
 przyjm. od 8—11 rano i 5—8 pp.
 w niedziele i święta od 9—12 w.

KURSY ZAWODOWE T-wa „Ort”

Łódź, Wólczańska 27.

przyjmują zgłoszenia kandydatów (ek na następujące działy:
 Tkactwo mechaniczne
 Pończosznictwo mechaniczne
 Praca pomocnicza włókienn.
 Wyrób swetrów i rękawiczek
 Dziewiarstwo mechaniczne
 Krawiectwo i krój damski
 Bielizniarstwo (szycie i krój)
 Gorsceciarstwo
 Skracalniczo
 Litografia

Higiena

to zdrowie!

Cyklinowanie, drutowanie i fraterowanie posadze, czyszczenie biur i pokoi, odkurzanie elektroluzem. Reperacje linoleum. Pakowanie okien i drzwi.

J. HUPERT i S-ka

Piotrkowska 44.

tel. 202-14.

POLECAMY MOTOCYKLE od 100 do 600 cc.

ULGI PODATKOWE DLA NABYWCÓW
BAKER, CALTHORPE
Excelsior
Norton
NEW-IMPERIAL, PUCH, F.N.
PANTHER, ROYAL-ENFIELD
TRIUMPH i WOLF.

PUNKT SPRZEDAŻY Mot. KARI
SOŁOK



DOGODNE WARUNKI SPRZEDAŻY



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
 W FIRMIE
BERSON SEMPERIT
 ŁÓDŹ
 NARUTOWICZA 16

DLA CHORYCH na raptury (przepukliny), skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa !!

Specjalne bandaże ortopedyczne, które z największym skutkiem wstrzymują najzastarszalne i najbardziej niebezpieczne raptury pachwiny, pępka i brzucha, największych rozmiarów jak głowy dziecka i głowy ludzkiej u mężczyzn, kobiet i dzieci. — Specjalne bandaże ortopedyczne na raptury powrotne po operacji oraz specj. bandaże (pasy brzuszne) po operacji ślepej kiszki na obniżenie żołądka, wnetrności, obwisłe brzuchy i wypad macicy. Dla cierpiących na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruźlicę kości i paraliż ortopedyczne. — Specjalne lecznicze gorsety, prostotrzymacze, aparaty ortoped. różnych systemów. Sztuczne nogi i ręce aluminiowe (protezy) dla amputowanych. Na płaskie bolesne stopy (płatus) specjalne wkładki ortoped. podług form gipsowych z najsłabszymi elementami (dobra umiemia).



SPECJALNY ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY
 Spec. Ortop. **J. RAPAPORT**
 obecnie **ZAWADZKA 8**

Tel. 221-77 (dawniej Wólczańska 10).
 Ceny przystępne 30-letnia praktyka
UWAGA: Dla ubezpieczonych w Ubezpiecz. Społ. znaczne ulgi.

NOWOŚĆ ORTOPEDYCZNA
 Spuchnięte kostki u nóg, nabrażenia tyłne we wszystkich podobnych bolesnych przypadkach natychmiastową ulgę przynoszą chirurgiczne pończochy marki „Ideal Gum”. — Oryginalne pończochy z tkaniny z gumą, oraz formatory gumowe na grube nogi, niewidoczne pod najcięższą jedwabną pończochą, przywracają wysmukłość i zgrabność zwalniają od cierpień i bólu.



KEFIR,

YOGHOURT (mleko bułgarskie)
YOGHOURT OWOCOWY

poleca

Apteka p. f. St. Hamburg i S-ka
 w Łodzi, ul. Główna 50,
 tel. 218-61.

DOKTOR

KLINGER

spec. chor.: **WENERYCZNYCH, SEKSUALNYCH i SKÓRNYCH (włosów)**

Andrzeja 2, tel. 132-20

Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w
 W niedziele i święta od 10—12

KINO TEATR METRO
 PRZEJAZD 2

Świąteczny program!
 Ulubienica wszystkich
SHIRLEY TEMPLE
 w filmie p. t.
STRZELEC Z BENGALI
 Passe-partouts i bilety ulg we nieważne.

KINO TEATR MIRAZ
 11 LISTOPADA 16

Świąteczny program!
 Wielka komedia muzyczna p. t.
„PAN REDAKTOR SZALEJE”
 Z najmiłszą parą smantów polskich w rol. gł.
Maria Bogda i Adam Brodzisz
 oraz **Ćwiklińska, Sielański i Orwid**

P. enumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.60 za odosłanie — 40 groszy z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, za granicą — zł. 9.—
 Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ugłos en a za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne str. 10 szpalt 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1.50. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1.20. Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 12 zł. Ogłoszenia w dodatku niedzielnym „Rewia” (str. 5 szp.) 1 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej, firm nagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatkowo 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

Redaktor odp. **Lucjan Lipiński**

Za Wydawnictwo: „Głos Poranny — Jan Urbach i S-ka” **Eugeniusz Kronman.**

W drukarni własnej Piotrkowska 101.

„Rewia”

ilustrowana tygodniowa

Dzisiejszy numer

„REWII”

zawiera następujące artykuły:

Antoni Ladyński: Montparnasse
Norman Hall: W krainie piastrow
Albert Leitch: Spadkobierczyń
slawy
Wilhelm Liechtenberg: Klinika zła-
manyh serc
Andre Maurois: Hotel Thanatos -
Palace
Andre Birabeau: Luksusowa koła-
cja
Tristan Bernard: Biedny i bogaty
człowiek
Osip Kalenter: Numer z garderoby
Thadde Gidlewska: Zemsta
F. Porges: Potężne słowo
Adalar Laszlo: Anonimowy list
Karel Capek: Powieść dla służ-
ących
Iza Norska: Futro z nurek.
Edward Bas: Importowany Jonny
Władysław Kalman: Oleodruk
M. Adler: Egzamin
Claude Martin: Odkurzacz
Julian Milgrom: Wróżby
Agatha Christie: Mieszkanie Nr. 4

Nr. 16 Specjalny dodatek „GŁOSU PORANNEGO” z dnia 16-go kwietnia 1938 r.

MONTPARNASSE

Dni na Montparnasse — późnym wstawaniem, z zasypianiem o świcie, gdy na Avenue Observatoire już szczebiocą miejskie ptaki — ciągną się bardzo długo. Lecz czas jest tu szczególnie srogą dla ludzi. Ile zmian w ciągu 10 — 12 lat! Jedni leżą już w niewygodnych mogiłach na taniach, podmiejskich cmentarzach, niektórzy dostali się do zakładu anatomicznego. Umarł amerykański poeta, który chodził między stolikami z różą w ręku, wiecznie podchmielony. Spalił się przy katastrofie samolotowej znany dziennikarz, a drugi zginął w Hiszpanii, w jakimś miasteczku górskim, gdzie rosną pinie i agawy. Ci, którzy zostali, świecą łysinami, a kobiety, niegdyś tak świeże, radosne i młode, mają już zmarszczki i złote zęby. Lecz pojawiają się wciąż nowi ludzie. Młodzież żydowska z Polski, dziennikarze z Niemiec, zapoznani geniusze, autorzy niewydanych powieści, włóczędzy, szczupli dezertery, awanturnicy.

Na biurku mam nudne buchalteryjne książki, listy handlowe z Antwerpii i Budapesztu, w kan torze stukają maszyny, a na ścianach wiszą reklamy elektrycznych chłodziń.

W głębi duszy zawsze zazdrościłem tym włóczęgom, dla których ojczyzną jest — znane skrzyżowanie dwóch bulwarów z dziesiątkami kosmopolitycznych kawiarni, z kantorem wymiany, księgarnią z narożnym kioskiem gazetowym, obwieszonym dziennikami we wszystkich językach świata.

Najlepiej jest siedzieć na Montparnasse w narożnej kawiarni, na tarasie. Bulwar pogrążony jest w błękitnej mgłę. Z za rogu wyskakują ciężkie autobusy, chodzą nieroby, kołyszą się na obcasikach lekkomyślne kobiety. Na szerokim cyferblacie ulicznego zegara wskazówki odmierzają ich życie. Ogromne, pociemniałe od paryskich deszczów, domy, w których mieszkają najdobrej w świecie ludzie, a drzewa wyglądają, jak sztuczne; nie mają nic wspólnego z przyrodą. Dokola słychać szmer przewracanych stron zagranicznych gazet, pachnie tytoniem i kawą.

Przychodziła do kawiarni około piątej zawsze sama, zamawiała herbatę i toasty, siedziała samotnie. Niekiedy przynosiła z sobą angielskie książki w barwnych okładkach. Widocznie angielska lub amerykanka. Tak w każdym razie można było przypuszczać, sądząc ze sposobu ubierania się, z szerokiego szarogo palta z kolorową szarfą na szyi, z drogiego obuwia i rękawiczek. Miała rude włosy, urodę nieco porcelanową, piękny podbródek. Pośród zniszczonych i

jaskrawo wymalowanych twarzy lśniła świeżością. Miała około 30 lat.

— Czy pan nie wie, kto to jest? — spytałem Awdiejewa. — Artystka?

W tajemnicę Montparnassu wprowadzał mnie artysta Awdiejew. Brzydki, z dużymi, miękkimi ustami, grubym nosem, smutny, cichy, sympatyczny człowiek. Żył w biedzie i samotności, w swym osobliwym, niedostępnym dla mnie, świecie. Widziałem jego obrazy. Był to równie dziwny i osobliwy świat, z górami, jakich nie ma w rzeczy wistości, z różowymi i niebieskimi domami, stojącymi krzywo i ukośnie nad czarną wodą, z nieprawdopodobnymi mostami, przetrzuconymi nad przezroczystymi rzekami, po których płynęły, przeciw wiatrowi, żaglowce i barki pełne ludzi i kwiatów. Takich domów, mostów i okrętów nie ma na świecie. Lecz, jakie to dziwne, w mostach, których monumentalność podkreślona była tylko szerokością, czuło się kamień, w tych krzywych domach czuło się życie, ciepło, istnienie, a okręty gdzieś wabiły, w jakiś inny, radosny świat, na piaszczyste plaże, do zielonych, nocnych zjaw. Objaśniał niewyraźnie, krzywiąc się i wymachując rękami:

— Widzimy pan, przyzwyczailiśmy się, już nie widzimy... Przechodzi człowiek obok drzewa i wydaje mu się ono całkiem zwykłe. Drzewo, jak drzewo. Czego tam szukać? A czy pan pamięta, w dzieciństwie? Jak kie wydawało się nam ono piękne, bajkowe! Tak jest we wszystkim w świecie... Sądźmy, że wszystko idzie w nim po linii, a tymczasem...

— A więc nie wie pan, kim jest ta angielska?

— Trzeba spytać Szkaffa...

Szkaff wzruszył ramionami.

— Co za pytanie? Naturalnie, że wiem.

— Jak się nazywa?

— Nazwiska nie znam. Tylko, że jest nie angielską, a rosjanką. Nazywa się Nina Pawłowna. Tak, mężatka. Mąż? Nigdy go nie widziałem...

Po tym poznaliśmy się. Nina Pawłowna była artystką i początkowo zaprzyjaźniła się z Awdiejewem. Mieli wspólne za interesowania, a ja nawet z nazwiska nie znałem tych artystów, których oni uważali prawie za geniuszów. Lecz ona chętnie się śmiała, gdy opowiadałem coś zabawnego.

Pewnego razu siedzieliśmy sami. Awdiejew miał ból zęba i nie przyszedł.

— Biedny! — rzekła Nina Pawłowna.

Korzystając z okazji, opowia-

dałem o swoim życiu. Lubię życie, zdrowie, jasny cel walki. Nie lubię słabych ludzi i chwiejnych dusz. W Ninie pociągało mnie zdrowie, jasność, radosne oczy. Podobało mi się, że tak śmiało zakładała nogę na nogę. Wówczas nieuchwytnie szmerły jedwabne pończochy, ocierając się jedna o drugą.

Owego dnia zamówiliśmy nie herbatę, a jakieś mocne wino. Nina Pawłowna rzekła:

— Pan ma rację; w każdym razie, dobrze jest żyć na ziemi...

Wskazówka na ulicznym zegarze pełzała powoli. Była prawie siódma godzina. Miasto stało się błękitne. Zapłonęły pierwsze światła w wielkich magazynach. Patrzyłem na młodą kobietę i starałem się odgadnąć, jakie życie ma ona za sobą. O sobie prawie nie mówiła, na pytania odpowiadała bardzo lakonicznie. Minęły już trzy tygodnie od czasu, jak poznaliśmy się, a jeszcze o niej nie wiedziałem. Wokół siedzieli inni nieznanymi ludźmi, podejrzani młodzieńcy niewiadomego zajęcia, panowie w drogich paltach. Kim oni są? Każdy z nich miał swoje życie osobiste, o którym można by napisać grubą książkę.

Od Niny Pawłowny, od jej rudych włosów, od jej ubrania, wionął na mnie ciepły podmuch. Ukradkiem powąchałem leżące na stoliku rękawiczki. One również pachniały jej zapachem, skórą, powietrzem, perfumami i czymś nieokreślonym, wioną młodego, zdrowego zwierzęcia, którego skóra stała wietrzy się pod gołym niebem.

Postanowiliśmy, że wieczorem pójdziemy potańczyć. Wieczorem przyszedłem po nią. Nina mieszkała w jednym z tych starych domów, z drewnianymi okiennicami, które zachowały się jeszcze gdzieś na Montparnasse. Na podwórzu ślepa ściana sąsiedniego domu zarosła dzikim winem. Schody były drewniane i skrzypiące. Tak powinna mieszkać artystka.

Nina była w niebieskiej, wieczorowej sukni; wydawała się w niej wyjątkowo wysoka, smukła i ośniewająco biała.

— Jestem gotowa. Idziemy?

Podając jej białe futro, zdążyłem ujrzeć za drzwiami duży, lecz niski pokój, zastawiony zebrnymi meblami, które tylko

artyści umieją wybrać i dobrać. Obok staroświeckiej sekretery stał barwny fotel, obity kretonem. Na długim, wąskim stole z czarnego drzewa błyszczał kryształowy wazon, w którym rozłożyły się różowe tulipany na wysokich jasno-zielonych łodygach. Troszkę pachniało farbą. Tak zwykle pachnie w pracowniach malarskich. Zawsze zazdrościłem malarzowi tego miłego zapachu i przyjemnych rzeczy, których pełne jest ich życie.

Taksówka napełniła się zapachem kobiecych perfum, szmerem toalety. Srebrne pantofelki błyszczały na jej nóżkach.

— Chcę dziś pić — roześmiała się Nina.

— Przyłączam się do tego poglądu. A czy można spytać, dlaczego właśnie dziś?

— Wszystko pan będzie wiedział, gdy się pan zestarzeje...

Murzyni pokazywali ośniewające zęby i białka oczu, saksofon zawodził, stukwały w czeczotce podeszwy lakierowanych pantofli i pół nagie murzynki stwarzały obraz gorącej Afryki. W sali był półmrok, tylko na stolikach pod kolorowymi abażurami płonęły lampki. W takim oświetleniu trudno było osądzić, kto jest młody, a kto stary.

— Chodźmy — rzekła Nina. — Jestem zmęczona.

Następnie, gdy schodziłem po skrzypiących schodach na podwórze i przechodziłem obok ściany, oplecionej dzikim winem, otworzyły się gdzieś na górze drewniane okiennice. Podniosłem głowę. W oknie mignęła goła ręka kobieca, różowy kaftanik na plecach. Już switało.

Po upływie trzech dni byliśmy z Awdiejewem z wizytą u Niny Pawłowny. Na jednym brzegu długiego, czarnego stołu stała herbata. Nina krajała chleb na zakąski, gadała, biegała do kuchni. Nagle w przedpokoju rozległ się dźwięk telefonicznego dzwonka.

— Niech pani się nie trudzi — rzekł Awdiejew — przyjmę telefon.

— To pewno krawcowa.

Gdy zostaliśmy we dwójkę, Nina spojrzała na mnie i bezdźwięcznie wyszeptowała jakieś słowo.

— Co takiego? — spytałem.

Nina znów uczyniła wargami taki sam ruch. Zrozumiałem, że rzekła: „kocham”.

Awdiejew z kimś rozmawiał.

— Komu tam znów jestem potrzebna? — krzyknęła Nina.

W drzwiach pojawiła się młoda, brzydka twarz Awdiejewa.

— Panią, Ninę Pawłowną, prosi do telefonu jakiś Johan...

— Johan?

Głos jej brzmiał ochryple. Otworzywszy szeroko oczy, przycisnąjąc do piersi cielec i nóż, stała przy stole, jakby nie miała zamiaru podejść do telefonu.

— Niech pan mi powie... Zresztą, nie trzeba, ja sama...

Patrzyliśmy z Awdiejewem na siebie. Przez zamknięte drzwi słychać było głos Niny:

— Tak... Dobrze... Już zapóźno...

Czekając zacząłem czytać nazwy książek na półce. Zdziwiłem się, bo prawie wszystkie poświęcone były zagadnieniom wojskowym, lotnictwu, ekonomii. Lecz Nina już wróciła z rozpaloną twarzą. Zapominając o zakąskach usiadła obok mnie na tapczanie i patrzyła niewidzącymi oczyma w okno, na zieloną winorośl.

— Przykra rozmowa?

— Nie, to nie...

Ale dlaczego w trzy dni później pokój był pusty, a pozostały tylko reszki słomy do pakowania i strzępy starych gazet? Czy tak zawsze bywa na Montparnasse? Ani adresu, ani pocałunku na pożegnanie. Kilka słów, napisanych pośpiesznie i zostawionych u portiera: „Proszę o mnie nie zapominać i nie szukać mnie. Tak trzeba”.

Kim ona jest? Awanturnicą, międzynarodowym szpiegiem, czy też poprostu żoną, która wróciła do męża? Życie spokojne, jak jezioro, póki się nie rzuci w nie kamienia. Wówczas rozchodzą się kregi. Po tym wszystkim znów cichnie, uspokaja się i zostaje zapomniane. I w wodzie znów odbijają się brzegi, dom, drzewo i obłoki. Przypomniał mi się świat Awdiejewa, osobliwe domy, mosty i okręty. Prawdopodobnie w świecie tym istnieją również dziwne, nie podobne do nas dusze. Gdzie ona jest teraz? Patrzą z okien pociągu na obojętną dla naszych pragnień, spotkań i rozstań przyrodę? Czy płynie na wielkim okręcie? Lecz dziwna rzecz: świat po tym spotkaniu zaczął wydawać mi się trochę inny. W moim kantorze stukają maszyny, wiszą na ścianie plakaty reklamowe chłodziń elektrycznych. Lecz teraz już wiem, że nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest coś innego: bezradność ludzkiej duszy, która żębnie, kostnieje, pozbawiona ciepła.

Antoni Ladyński.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom przesyłamy życzenia „WESOLEYCH ŚWIAT”

NORMAN HALL

W KRAINIE PIASTROW

Bobby Green doznał w życiu wielu niepowodzeń, wkońcu jednak udało mu się otrzymać posadę, niewielką wprawdzie i na wet nie w ojczystym kraju, lecz w jakimś egzotycznym państwie. Był jednak zadowolony. Pracował przez cały dzień i zarabiał tyle, że mógł się utrzymać i jeszcze odłożyć nieco grosza.

W państwie, w którym znalazł pracę, istniało prawo, obowiązujące każdego cudzoziemca, który dłużej w kraju przebywał, do wykupywania „książki pobytu”. Dokument ten trzeba było przedstawiać co pół roku policji, która poświadczała i udzielała zezwolenia na dalszy pobyt.

Gdy Bobby zjawił się po raz pierwszy w biurze policyjnym w celu otrzymania „książki pobytu”, urzędnik przejrzał jego papiery, przyjrzał się następnie ich właścicielowi i rzekł:

— Za późno!

Bobby zbladł:

— Jak to za późno?

— „Książka pobytu” winna być wykupiona w ciągu pierwszych 14 dni pobytu w tym kraju.

Bobby odetchnął:

— Jestem tu dopiero od dziesięciu dni.

Twarz urzędnika spochmurnała:

— A więc zawczasie — rzekł. — Dwieście piastrow kary.

Bobby nie wierzył uszom.

— Kara? Za to, że przyszedłem we wskazanym czasie?

— Za to, że przyszedł pan za wcześnie! Chce pan otrzymać książkę, czy nie?

— Naturalnie, że chcę. Przecież jest mi potrzebna.

— Niech więc pan lepiej zapłaci.

Dwieście piastrow nie było wielką sumą. Stanowiło około ćwierci funta angielskiego, a książka była konieczną potrzebą. Bobby położył pieniądze na stole. Twarz urzędnika rozjaśniła się. Podpisał natychmiast książkę i wpiął fotografię właściciela. Pieniądze wsunął do prawej kieszeni surduta.

Bobby zdziwił się:

— Przepraszam! — rzekł. — Czy nie otrzymam pokwitowania na wpłaconą karę?

— Ja wiem o tym — rzekł urzędnik. — To wystarczy.

— Włożył pan jednak pieniądze do swojej kieszeni.

Urzędnik spojrzął na niego z niechęcią:

— To jest kieszeń na wpłacone kary za zbyt wczesne zjawienie się po książkę.

Pokazał na lewą kieszeń:

— Tu zaś składa się kary za zbyt późne wykupywanie dowodu. Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia? Proszę mi zwrócić książkę!

— Nie, nie, nie mam już nic do powiedzenia... — wyjąkał Bobby, który zdążył się już dowiedzieć, że cudzoziemcy mogą być wydalenii w rekordowo krótkim czasie. — Dziękuję panu i odchodzę.

— Dowidzenia!

Bobby odszedł. Po drodze wsunął wcióż rękę do kieszeni, aby się upewnić, że drogi dokument nie ułotnił się.

*

Miał spokój przez pół roku. Po upływie tego czasu musiał znów zjawić się w biurze policyjnym, aby poświadczyć „książkę pobytu”.

Stał przed tym samym urzędnikiem.

— Czym się pan właściwie tu zajmuje — zapytał. — Czy może pan dowiedzieć, że posiada dostateczne środki utrzymania?

— Naturalnie — odrzekł Bobby z pośpiechem. — Przecież pracuję tu na posadzie.

Urzędnik spojrzął na niego z przerażeniem.

— Na posadzie? Cudzoziemiec? Czy pan nie wie, że właściciele nie wolno u nas zatrudniać cudzoziemców? Czy posiada pan zezwolenie władz?

— Mój pracodawca posiada zezwolenie ministerstwa — odrzekł Bobby.

— Hm. Czy pan wie, że skarga ze strony policji wystarczy, aby zezwolenie zostało cofnięte?

— Ależ dlaczego...?

— Np. z powodu niemoralnego życia.

Bobby zabrakło tchu:

— Ja... niemoralne życie?

Urzędnik przyniósł oczy.

— Tak, tak — rzekł z uśmiechem. — Policja wie wszystko, wie o rzeczach, o których nie śniło się nawet oskarżonemu, wysłodzi najgłębsze tajemnice. Na tym polega jej siła. Niech pan lepiej zapłaci karę.

— Karę?

— Naturalnie. Pięćset piastrow.

— Ależ za co?

— Przecież to obojętne! Czy chce pan, aby mu przedłużono pobyt, czy nie?

Bobby wyjął z westchnieniem pięćset piastrow i chciał je wsunąć do reki urzędnikowi, który syknął nagle przez zęby:

— Nie teraz!

— Dlaczego? — szepnął Bobby.

— Czy widzisz pan, tam za oknem — niech się pan nie odwraca — tego człowieka, który zagląda do pokoju. Ja mam na kofnierzu jedną tylko naszywkę, on zaś ma dwie, to mój przełożony. Gdy zobaczy, że pan płaci mi karę, będę musiał kupić mu dziś wieczorem trzy flaszki wódki. Poczekaj pan, dopóki się nie oddali.

Po chwili nie było już za oknem człowieka z podwójną naszywką na kofnierzu.

— Teraz! — rzekł urzędnik, kładąc pieczęć na książeczce. Jednocześnie wyciągnął drugą rękę, do której Bobby wsunął pięćset piastrow.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł z hałasem gruby urzędnik z poczwozną naszywką na kofnierzu:

— Co to za pieniądze? — wrzasnął.

— Kara... — jąkał Bobby.

— Ja... ja... ja... — jąkał urzędnik.

— Czy pan nie wie, — grzmiał przybyły. — że ten urzędnik nie jest uprawniony do pobierania kar? Wiem, co się tu odbywa. Mnie trudno oszukać! Tu jeden daje łapówkę, a drugi daje się przekupić!

— Nie, nie — jąkał Bobby. Widział się już w duchu uwie-

zionym, wydalonym, głodującym...

— Być może. Pan jesteś cudzoziemcem i nie wiesz, co się tu czasami dzieje — rzekł nieco uprzejmiej urzędnik z poczwozną naszywką. — Na mnie jednak spoczywa ciężki obowiązek utrzymywania tu porządku. Ta korupcja jest istną zarazką. Zwróć pan pieniądze — krzyknął do urzędnika. — Jeszcze pan o mnie usłyszy! Pan zaś niech weźmie swoją książeczkę i pójdzie ze mną! Udzielę panu kilka wskazówek.

Bobby udał się chwiejnym krokiem do wskazanego gabinetu.

— Proszę usiąść — rzekł urzędnik. — Czy miał pan istotnie zapłacić karę?

— Naturalnie — rzekł Bobby — za... za

— Za co?

— Ja... ja spóźniłem się...

— Ach tak? Musi więc pan zapłacić. Ale ściąganie takich kar należy do mnie.

Bobby ze smutkiem wjął pięćset piastrow, które mu zwrócił pierwszy urzędnik i położył je na stole. Urzędnik z poczwozną naszywką nie ruszał pieniędzy, spojrzął natomiast dobrodusznie na Bobby i wskazał na swój kofnierz.

— Ile naszywek pan tu widać?

— Cztery — odrzekł Bobby.

— Ile zaś miał ów urzędnik?

— Jedną.

— A więc! Jemu chciał pan zapłacić pięćset piastrow kary. Moje stanowisko jest cztery razy wyższe. Spodziewam się, że pan ma przy sobie dwa tysiące piastrow.

— Czy kary są pobierane w zależności od rangi urzędnika, który je ściąga? — zapytał Bobby płacziwie po wpłaceniu żądanej sumy.

— Przy tym rodzaju kar tak — odrzekł urzędnik i uścił mu przyjaźnie rękę. — Kiedy pan znów przyjdzie? Za sześć miesięcy? Doskonale, spodziewam się, że do tego czasu dośle się nareszcie piątą naszywkę.

„Pierwszy rocznik Pism naukowych” Ciekawe dzieło zbiorowe ukazało się w Łodzi

Ukazał się pierwszy rocznik „Pism naukowych”, wydany przez oddział Łódzki Żydowskiego Instytutu Naukowego. Jest to pierwszy debiut publiczny Łódzkiego kółka naukowego Z. I. N., założonego i kierowanego przez dra Filipa Friedmana. Jak się dowiadujemy z przedmowy, powstało to kółko naukowe początkowo przy Z. I. N., później zaś ukonstytuowało się przy Tow. Przyj. Żyd. Inst. Nauk. i przy tym towarzystwie i pod jego auspicjami nadal istnieje i pracuje. Oprócz dra Friedmana wzięli czynny udział w pracach redakcyjnych pp. dr. A. S. Kamiński, dyr. A. Perelman, dr. Szymon Wyżewski i J. Żelkowiec. Wydawnictwo przedstawia się okazałe; obejmuje około 200 stron dużego formatu i jest bogato zaopatrzone w tablice statystyczne.

Otwiera tom praca mgr. E. FELDMANA o dziejach żydów w Kaliszu i Koninie do końca XVI wieku. Ciekawa ta praca oparta jest niemal wyłącznie na źródłach archiwalnych i wydobywa na jaw mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów historycznych. Następną pracą zmarłego niedawno Mojżesza PEIN KINDA daje żywy obraz z życia społecznego gminy żyd. w Piotrkowie. Największą pracę umieścił w tym tomie dr. FRIEDMAN p. t. „Procesy industrializacji i proletaryzacji żydów Łódzkiej w latach 1860—1914” Daje on ciekawą analizę skomplikowanych przemian gospodarczych i społecznych, jakie się dokonały w epokę największego wielkoprzemysłowego rozkwitu Łodzi. Folklorystyczne studium J. ŻELKOWICZA: „Śmierć i motywy pokrewne w folklorze żydowskim” opiera się na ogromnym materiale etnograficznym, zebrany przez autora. Tegóż autora następną pracą daje przekrój życia społecznego w 2 połowie XIX wieku w miasteczku polskim (Lutomiersk). Interesująca praca dra M. SZWALBEGO o warunkach mieszkaniowych najbiedniejszej ludności żydowskiej Bałut czerpie swój materiał ze żmudnych ankiet przeprowadzonych przez autora przez szereg lat. Na tę pracę, ze względu na jej ogromnie ciekawe i niestety smutne wnioski i spostrzeżenia, szczególnie godzi się zwrócić uwagę Łódzkiej działalności społecznych.

W dziale: „Materiały a dokumenty” znajdziemy również wiele interesujących drobniejszych i przyczynków, które niekiedy posiadają również szersze aspekty. Dr. F. FRIEDMAN opracowuje na podstawie archiwariów i niezliczonych wzmianek w drukowanej literaturze dzieje żydów w Łęczycy, poza tym podaje odnaleziony aż we lwowskim Ossolineum (!) dokument, który rzuca zupełnie nowe światło na „tumult żydowski” w czasie sejmów czteroletniego w Warszawie, jego odgłos na prowincji i jego istotne tło. S. POSENER wydobywa z pod pyłu archiwów paryskich sylwetkę żydowskiego kapitana legionu, Berka Joselowicza. Dr. GELBER ogłasza nieznane archiwalne przyczynki do sprawy żydowskiej w czasie powstania listopadowego na podstawie korespondencji między radą wojewódzką kaliską a Joachimelem Lelewelem, głośnym historykiem, podówczas ministrem rządu narodowego. Książka zamykają dokumenty o żydach uczestnikach powstania 1863 roku, ogłoszone przez mgr. M. BALBERYSZKIEGO, protokół dwóch starych bractw żydowskich Łodzi, ogłoszone przez Z. GLIKSMANA oraz notatki recezyjne.

Dzieło wydano estetycznie. Mimo ściśle naukowego charakteru prawie wszystkie prace napisane są żywo, tchną świeżością i umiłowaniem tematu.



1. Moment składania wieńca u stóp pomnika Gambetty przez francuskiego ministra obrony narodowej Daladier'a, z okazji jubileuszu setnej rocznicy urodzin wielkiego trybuna Francji, pierwszego szefa rządu trzeciej Republiki. — 2. Nowe modele paryskie. Na lewo: Czarna popołudniowa suknia z jersey'u z żółtą koronką. Na prawo: Czarna suknia płóciana z białą koronką. — 3. Na zdjęciu — fragment z produkcji z niezwykle śmiałych ewolucji akrobatycznych linoskoczków chińskich, występujących w jednym z cyrków amerykańskich.

Albert Leitch

Spadkobierczyni sławy

— Święty Sylwestrze, ta kobieta robi z mojego domu dom wariatów! — jęknął Balzak i od rzucił pióro. W tej samej chwili weszła pokojówka Louison;

— Łaskawa pani zapytuje, czy pan chce pójść z nią na wystawę?

— Nie, Louison, wogóle o niczym wiedzieć, ani słyszeć nie chcę — mruknął i sięgnął po odzucione pióro, aby zabrać się z powrotem do rzeźbienia swego dzieła i tworzenia z poszczególnych bloków monumentalnej budowli „Komedii ludzkiej”. — Tam do djabła nie można pracować, gdy z pod człowieka wyciągają fotel i kradną człowiekowi spokój — mrucał do siebie. Zwrócił się w stronę okna, aby przełknąć ból, który nagłe skaził jego twarz. Trudności w oddychaniu, na które cierpiał już od szeregu lat, wzmogły się w ostatnich tygodniach

Na dworze jasny dzień jesienny kapał świat w łagodnych promieniach słońca. Balzak pochylał się bardzo i przyłożył czoło do chłodnej szyby. Potrzebne mu było to małżeństwo z Ewelina! Tam do djabła! Przez lata nęciła go, niby błędny ogień i osłepiała, a teraz, już jako słabowity starzec, poszedł na lep, wzięty przeskodę już jako likwidowany przez życie, osiągnął cel, który wydawał się z dnia na dzień coraz mniej wart.

Przez lata żył, jak niewolnik, szeregując dzieła, vegetując niby mnich w biedzie, aby wreszcie niemal utonął w ruchomych piaskach długów. I oto pewnego dnia z dalekiej Ukrainy przy była do niego przedziwna epistoła od obcej kobiety, która się nazywała hrabina Hańska, a on odrazu zapalał ogniem wielkiego uczucia do tej nieznajomej, aczkolwiek jej chodziło może je dymie o to, aby w swej kobiecej ambicji rozkochać w sobie sławnego człowieka i sięgnąć po odpadki jego sławy.

Ale on wtedy musiał prowadzić taką ożywioną wymianę listów, aby móc o wszystkim donieść, o swych kłopotach pieniężnych, o swoich walkach i planach na przyszłość. To dziwna Wielka odległość, zazwyczaj osłabiająca burzliwą namiętność, utrwaliła tym razem ten platoniczny związek. Nie pozostał on platoniczny, w ciągu ośmiu lat miały miejsce trzy spotkania. Balzak rozmyślał z wysiłkiem. Wtedy Ewelina nie była już młodą kobietą, liczyła przeszło trzydzieści lat, była wysoka i postawna, chłodna, bardzo obliczona. Nie wahała się długo i wysłuchiwała ognistego poe. Były to wówczas tygodnie miłosnego szału, ale podstępny i haczyki, którymi się hrabina posługiwała, aby swego małżonka oszukać, ranili Balzaka; musiał stwierdzić w duszy, że w tej kobiecie zimny rozsądek zawsze będzie tryumfował nad od ruchami serca.

Po upływie sześciu lat hrabia Hański umarł, a wdowa po nim przeprowadziła się do Petersburga, gdzie Balzak ją odwiedził. — Po tym ujrzał ją znowu w Dreźnie w towarzystwie jej córki i jej narzeczonego i towarzyszył całej trójce do Włoch. Stamtąd wściekła tęsknota do pracy przy pędziła go do Paryża, gdzie był stale wystawiony na płomienne i czułe ataki w listach ukochanej.

Wreszcie po latach dręczącej samotności Ewelina zgodziła się na małżeństwo, które zawarło w jednym z polskich klasztorów.

Balzak wyprostował się, jego wargi drżały, a oczy patrzyły po

nuro. Oto jego małżeństwo było okrutnym rozczarowaniem równie dla niego! Ogień, jaki w nim jeszcze płonął, należał w całości do pracy przy biurku.

Miał nadzieję, że żona wniesie mu w posagu milion rubli, a nie widział z tej sumy ani kopiejki. Hrabina spodziewała się, że w Paryżu oczekuje ją wspaniałe przyjęcie w towarzystwie, a oto miała być skazana na spełnianie roli pielęgniarki. Nie była stworzona do tego zajęcia. Poszukała więc i znalazła pocieszyciela

Balzak wiedział o tym wszystkim. Drwił boleśnie i złośliwie z tego hałaśliwego, ambitnego, lekkomyślnego stworzenia.

Pokój spoczywał w żółtej po-

świecie staromodnej lamowy. — Dokoła stały potężne meble: Balzak chciał je mieć przy sobie, bowiem dawały mu trochę ciepła. Samotny człowiek powoli odwrócił wzrok od okna i podszedł do biurka, przy którym ciężko opuścił się na fotel. Nie mógł inaczej, musiał kształtować w słowach to, co w jego myślach walczyło o wyraz. Czynił to, jakby w rozmowie z sobą: „Nie mam już wyboru, jestem wykonawcą swego dzieła. Muszą istnieć ludzie, którzy się uzupełniają w swoim dziele. — A ponieważ dzieło moje: zawsze, w każdej chwili mego życia było mi ważniejsze, niż miłość, więc muszę się pogodzić z tym, że w miłości padłem ofiarą ka-

tastrofy i po tym chybnym małżeństwie, jestem dwa razy bardziej samotny“.

Po chwili Balzak zdobył się na energię i wstał. Przez chwilę zastanawiał się jeszcze, po czym ozięziałym krokiem ruszył ku drzwiom do sąsiedniego pokoju, aby jeszcze przejść się na świeżym powietrzu.

*

Pewnego słonecznego dnia październikowego leżał Balzak na łożu śmierci. Już wczesnym rankiem przybył doktor Nacquart, stary przyjaciel poety. — Sprawa była beznadziejna: ośla bienie serca i puchlina wodna. Podczas przerwy, gdy ataki duszenia się nieco zelżały, rzucił chory:

— Powiedz mi prawdę, kochany przyjacielu!

Nacquart wahał się, ale znał swego przyjaciela, więc przyznał:

— Duch twój jest silny, nie chcę więc niczego ukrywać: jesteś stracony!

Twarz Balzaka wykrzywiła się w bolesnym grymasie a palce wpiły się w koldrę. Po chwili zapytał:

— Jak długo jeszcze?

— Nie przeżyjesz dzisiejszego nocy!

Lekarz podniósł się powoli i wyszedł na korytarz. Chciał za wiadomości małżonkę poety.

Ewelina miała tego dnia przy sobie swego kochanka. Przyjechała lekarza w czerwonym szlafroku. Miała obnażone ramiona i potargane włosy.

Doktor Nacquart tłumaczył jej, aby przynajmniej na pewien czas znalazła się u leża umierającego męża, którym opiekowała się jedynie płatna pielęgniarka.

— Nie, nie! — krzyknęła. — On mnie upakarzy! Nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi!

Około godziny 11-ej pielęgniarka jeszcze raz zapukała do drzwi sypialni:

— Niech pani prędko idzie, chory umiera!

Ewelina patrzyła na drzwi, ale nie powiedziała ani słowa. Po chwili rozległo się znowu pukanie:

— Już umarł!

Ewelina zerwała się z łóżka, narzuciła szlafrok, ale po tym chwyciła się kurczowo swego kochanka:

— Nie, nie, nie mogę, nie chcę go widzieć. Zawieź mnie z powrotem do Rosji, mój najdroższy! Czy chcesz uciec wraz ze mną?

Ale ponieważ pukanie rozlegało się bez przerwy, rzuciła się wreszcie w stronę drzwi:

— Dobrze, dobrze, już idę!

W międzyczasie oddech Balzaka stał się świszczący, rysy uległy zmianie, klatka piersiowa zapadła się. Jeszcze raz otworzył oczy, mętne błyszczące oczy, w których nie było już spojrzenia. Oddech zniknął, ciężkie ciało jakby się zapadło. Zasnął i nieziemski spokój rozlał się po jego obliczu.

Nazajutrz pani Balzak odzyskała panowanie nad sobą. Zjawili się bowiem bardzo wytwornie goście. Minister spraw wewnętrznych kondolował w imieniu rządu, artyści i politycy tłoczyli się w przedpokoju, pojawili się arystokraci z przedmieścia Saint-Germain, zagraniczni posłowie oświadczyli, że Europa utraciła geniusza. A wszyscy byli wstrząśnięci tragicznym sokołom, jaki okazywała pani Balzak... Andromacha, optakująca śmierć Hektora.

Mistrz epoki prawdopodobnie nawet nie marzył nigdy, że epilog jego własnego życia będzie posiadał taki posmak gorzkiej ironii. Jego najsmielsza fantazja cofnęłaby się przed zakończeniem, jakie los zachował dla niego.

Paryż notrafił uczucie wielkiego zmarłego, rząd był na pogrzebie obecny w komplecie, czterech najznakomitszych pisarzy tamtych czasów, Wiktor Hugo, Dumas ojciec, Gautier i Vigny, trzymali końce całunu żałobnego, a pani Balzak, niby statua marmurowa żaloby i rozpaczliwej miłości, czyniła w godny sposób honory.

Nikt nie przeczuwał nawet, jaka straszna komedia się rozgrywała, jakie boleśnie ironiczne zakończenie powieści zgłotał los Balzakowi.

U Rasputina

Urywek poniższy zawiera opis jednej z najciekawszych scen wydanej niedawno powieści „Europa” — Dni ciemnoty.
(REDAKCJA)

Księżna Tatiana Szachowska opowiadała Domnicy z wielkim zapałem o świętym Efimowiczu, czyli, jak go obecnie powszechnie nazywano, Rasputinie i namawiała ją do poznania tego Bożego człowieka. Księżna Newidowa, która przybyła w tym celu, umówiła się z Szachowską o wprowadzenie do Rasputina. Tatiana przyrzekła wyrobić jej posłuchanie u „starca”, obleganego wprost przez petentów, pragnących zapewnić sobie jego względy.

Już nazajutrz Tatiana przybyła po Domnicę i zabrała ją ze sobą do domu Rasputina. Odzwierny nie chciał z początku wpuścić obie panie. Gdy poznał jednak Szachowską, zgodził się, aby weszły i pozwolił im nie zdejmować okrycia, co sprzeciwiało się zwyczajom, przyjętym w domu „starca”. Na pierwszym pięttrze jakaś kobieta w brudnej odzieży wytknęła na odgłos dzwonka głowę przez uchylone drzwi i zdmieniła się przez chwilę ze zdumieniem przybyłym paniom. Następnie zaprowadziła je do pewnego rodzaju poczekalni. — Był to duży pokój, umeblowany bogato, lecz bez smaku. Sprzęty pokryte były kurzem. Pokój robił wrażenie niesprzątanego oddawna. W powietrzu unosiła się mocna woń kapusty.

W poczekalni znajdowało się już wiele osób o różnym wyglądzie. Stary chłop obracał w ręku brudną czapkę. Trzymał kosz, okryty czerwoną chustką, z pod której wyglądała głowa kury. — Obok chłopca siedział elegancki młodzieniec z monoklem i laseczką, ozdobił złotą galką. Na kanapie, na której usiadły obie panie, siedział już jakiś generał o czerwonej twarzy i siwych włosach. Oddychał ciężko, jak astmatyk, i wydawał się bardzo zniecierpliwiony. Zwrócił się natychmiast do księżny Szachowskiej, pytając, czy zamówiły sobie posłuchanie. Gdy Tatiana odpowiedziała twierdząco, mruknął:

— W przeciwnym razie nie po winnyby się panie tu znajdować. Generał nie spuszczał oka z drzwi, zasłoniętych niebieską pluszową portierą, które prowadziły widocznie do gabinetu Rasputina.

Po krótkiej chwili z gabinetu wyszła kobieta w kornecie zakonnym i rozejrzała się po pokoju. Gdy spostrzegła Szachowską, uśmiechnęła się i podeszła do niej. Generał, który zerwał się przy otwieraniu drzwi, rzekł głośno i porywczo do zakonnicy:

— Teraz kolej na mnie, zrozumiano?

— Kto tam tak hałasuje? — rozległ się niski silny głos z gabinetu — i na progu stanął „starzec” w długiej czarnej sutannie ze srebrną gwiazdą na piersiach i w ciężkich butach.

— Dlaczego tak hałasujesz, ty świnię? — powtórzył.

Chwycił generała za kłapę i pchnął go z taką siłą, że omal nie upadł.

— Będę z tobą mówił, kiedy mi się spodoba, nie prędzej. Może jutro, a może nigdy, ty brudny wieprzu! — wołał Rasputin.

Rozejrzał się po pokoju, uśmiechnął do niektórych z obecnych kobiet i przemówił kilka słów do młodej dziewczyny, gładząc ją po włosach.

— Czego żadasz? — rzekł do chłopca.

Ten padł na kolana i podał „starcowi” koszyk z kurą. Rasputin dał znak zakonnicy, aby przyjął dar.

— Czy zapisałeś mi imię twojego brata, mój synu? — zapytał zyczliwie chłopca.

— Tak, ojcuzku — rzekł zapytany i wyciągnął z kieszeni skrawek brudnego papieru. — Tu jest wszystko zapisane, również imię czcigodnego ojca i...

— Dobrze, mój synu, możesz odejść. Będę pamiętał o tobie — przyrzekł Rasputin.

— No, moja biała gołąbko — zwrócił się „starzec” do księżny Szachowskiej i pogłaskał ją po twarzy. — Przyprowadziłaś mi jeszcze jedną białą gołąbkę? — Chodź i powiedz mi, co cię sprowadza.

Pokój, do którego wprowadził obie panie, był jeszcze bardziej zaniedbany, niż poczekalnia. Na stole, pokrytym ceratą, stał samowar i naczynia do herbaty. Obok leżały sucharki. Rasputin walał szklankę herbaty i oddał część na spodek. Wciągnął głośno napój.

— Czy chcesz herbaty? — zapytał Newidową i podał jej spodek, z którego pił. Księżna podziękowała.

— Nie chcesz pić napoju życia? — rzekł, spoglądając bystro na Domnicę swymi szarymi oczyma. — Inni przyjęliby to, jako zaszczyt. Prawda, Tatiano?

Podał spodek Szachowskiej. Uklęka, wypila jednym haustem i ucałowała rękę „starca”. Ręce miał niezwykle brzydkie, wielkie, brudne, obrosnięte, z długimi żółtymi paznokciami. Podobne były do łap szynipansa.

— Czy widzisz? — rzekł do

Domnicy, uśmiechając się drwiąco. — Chciałaś jednak czegoś ode mnie, moja córko — mówił dalej. — Jestem prostym, ubogim człowiekiem, sługą Bożym. Może będę mógł ci pomóc. Czego sobie życzysz?

Księżna Newidowa, opanowując z trudem wzruszenie, powiedziała „starcowi”, że mał jej zwrócić się do Świętobliwego Synodu z prośbą o rozwód. Wobec braku powodów przybyła, aby błagać o pomoc przeciwko mężowi.

— Newidow? Słyszałem to nazwisko — rzekł Rasputin — choć ciał nie znam osobiście tego człowieka. Jest bydlęciami, świnią. Posiada za dużo pieniędzy. Traktuje swoich chłopów, jak psów. Chce więc rozwieść się z tobą, moja córko? Dlaczego? A dlaczego ty nie chcesz rozłączyć się z nim?

— Nie ma żadnego powodu — odrzekła księżna, oblewając się krwistym rumieńcem.

— Nie pleć głupstwa, nie okłamuj mnie — krzyknął „starzec” marszcząc czoło z błyskawicą w oczach. — Wszystko ma swoją przyczynę. Nie próbuj mnie okłamywać. Nie uda ci się. Jeżeli nie powiesz prawdy, nie uczynię nic dla ciebie! Może nie chcesz mówić w obecności przyjaciółki? Idź, gołąbko, do tamtego pokoju, uklęknij przed świętym obrazem i nie ruszaj się, dopóki cię nie zawołam. Księżna Szachowska podniosła się, drżąc na całym ciele.

— Dobrze, ojcuzku — rzekła. Gdy Rasputin upewnił się, iż rozkaz jego został wykonany, zamknął za nią drzwi.

— Teraz możesz mówić spokojnie, moja córko — rzekł do Domnicy, która lękała się tego sam na sam. — Albo zaczekaj. Ja będę za ciebie mówił. Ta świnią Newidow nie bije cię, inaczej bowiem rozłączyłabyś się z nim chętnie. Nie masz kochanka, bo jesteś na to za chłodna i za dumna. Mąż chce się z tobą rozejść, bo nie znajduje przyjemności w związku z tobą, bo knujesz przeciwko niemu intrygi z pomocą jego wrogów, bo pragniesz jego śmierci. Nie chcesz się z nim rozwieść, bo chodzi ci o jego majątek... Widzisz więc sama, że nie ma sensu okłamywać mnie. Najlepiej byłoby, gdyby ta świnią...

Rasputin użył ordynarnego wyrazu. Księżna Domnica zapłonęła oburzeniem. Najchętniej za pytałaby tego brudnego prostaka, jak śmie ją obrażać. Jednocześnie czuła jednak, że jakaś potężna moc paraliżuje jej wolę. Nie wymówiła więc ani słowa. —

Robert Briffault.

Wilhelm Lichtenberg

Klinika złamanych serc

Profesor Mc Lean wpuścił do gabinetu następnego pacjenta. Młody człowiek był blady i jakby zalekniony. Obejrzał się po białym, zalanym słońcem gabinecie, jakby czegoś szukał i na zaproszenie asystenta usiadł przy biurku profesora.

— Pańskie nazwisko? — zapytał asystent.

— Robert Tarlow — odrzekł pacjent, łumiąc z trudem westchnieniem.

— Ile lat pan liczy?

— Dwadzieścia sześć.

— Zawód?

— Inżynier.

— Dziękuję! — zakończył asystent indagację.

Profesor, który w międzyczasie skończył rozmowę z panią towarzyszącą poprzedniemu pacjentowi, zwrócił się z kolei do blądego młodzieńca.

— Pan chce zapewne zostać przyjętym do naszej kliniki złamanych serc?

— Tak jest.

— Proszę opowiedzieć dzieje swojej choroby.

Robert Tarlow odetchnął głęboko, twarz pobladła mu jeszcze bardziej, głos jego brzmiał smutkiem głębokiego bólu:

— Ona nazywa się Jane.

— Jane — zanotował profesor, jakby usłyszał nazwę jakiegoś cierpienia żołądkowego. — Mów pan dalej. Proszę opisać wszystkie jej cechy, ale zupełnie obiektywnie. Inaczej trudno będzie walczyć chorobę.

— Kocham ją — jękał pacjent.

— Rozumie się, w przeciwnym bowiem razie nie zwróciłby się pan do mnie.

— Byliśmy szczęśliwi. Czasami zdarzały się małe nieporozumienia, jak to często bywa u zakochanych. Jesteśmy bowiem oboje żywego usposobienia.

— Żywego usposobienia — za notował profesor w rubryce „cechy“.

— Nasze sprzeczki były niekiedy bardzo gorące i w takich wypadkach nie mówiliśmy po tym do siebie przez kilka dni. Jest to charakterystyczny rys miłości.

— Niech pan nie stawia diagnozy — upomniał profesor. — Prosiłem o jasny i rzeczowy opis pańskiego cierpienia.

— Przepraszam! Pewnego więc dnia pokłóciliśmy się znowu i rozeszli pogniewani. Zawsze jednak w takich razach Jane dzwoniła do mnie po dwóch, lub trzech dniach i następowała zgoda, która pogłębiała naszą miłość.

— Tym razem nie zadzwoniła jednak — zauważył rzeczowo profesor.

— Nie.

— Aha!

Profesor notował szybko.

— Nie zadzwoniła — jęczał Robert, zupełnie złamany na duchu. — Czekałem tydzień, dwa, trzy... Nic. Od tej chwili upłynęły już cztery tygodnie, a ja ani razu nie spotkałem Jane. Nie ulega więc wątpliwości, że mnie już nie kocha i że ta ostatnia sprzeczka była jej bardzo na rękę.

Profesor notował długo. Gdy skończył, kazał Robertowi wstać z krzesła i pokazać język.

— Obłożony. Bardzo nieszczerliwa miłość — dyktował asystentowi.

Spojrzał Robertowi w oczy i dyktował dalej:

— Cierpienie serca bezwzględnie ustalone.

Zbadał puls pacjenta.

— Ciężki wypadek złamania serca. Chory musi poddać się klinicznemu leczeniu — zakończył profesor diagnozę.

Zwrócił się następnie do Roberta i mówił:

— Przyjmuję pana do kliniki. Przede wszystkim musi pan zrozumieć całą wagę kuracji. Złamana noga jest zabawką w porównaniu ze złamanym sercem. Musi pan spełniać skrupulatnie zalecenia lekarzy, stosować się bezwarunkowo do przepisów i podpisać zobowiązanie, iż nie opuści pan kliniki przed zupełnym odzyskaniem zdrowia. Robert skinął głową przygnębiony. Wziął następnie kąpiel, włożył zakładowe ubranie i zamieszkał w pokoju, w którym przebywali już dwaj pacjenci ze złamanymi sercami.

Po południu zjawił się profesor Mc Lean i zbadał jeszcze raz dokładnie Roberta, po czym zaordynował pierwszą część kuracji:

— Pacjent ma przeczytać w przyszłym tygodniu wszystkie dzieła Strindberga, Casanovy i Boccaccia. Przepis ten musi być wykonany z największą dokładnością.

Robert musiał istotnie przeczytać jednym tchem zionące niewiścią do kobiet dzieła północnego ich wroga. Musiał to uczynić pod baczny okiem nieubłaganego sanitariusza, który siedział przez cały czas lektury przy łożu pacjenta. Musiał również przeczytać dokładnie dzieła Casanovy i Boccaccia, aby się dowiedzieć, jak łatwo jest zdobyć serca kobiet, dla których duchowe walory mężczyzny nie mają żadnego znaczenia.

Po upływie tygodnia profesor Mc Lean ponownie zbadał stan zdrowia Roberta, konstatując:

— Język mniej obłożony, puls

spokojniejszy, blask oka wyraźniejszy.

Nastąpił drugi okres kuracji:

— Pacjent ma uczęszczać codziennie na wykłady o złości kobiecej ze szczególnym uwzględnieniem wielkich historycznych kurtyzan.

Budzono więc Roberta codziennie o godzinie siódmej rano i prowadzono do wielkiej sali odczytowej, gdzie mały, garbaty lekarz zakładowy wykladał o „jadowitości kobiet“. Zaczął od Ewy, która pozbawiła mężczyznę raję, potrzebując dla siebie witamin, zawartych w jabłku, morderki natępnie o Putyfarze, która unieszczęśliwiła mnóstwo mężczyzn, napomknął o Kleopatrze, która omal nie spowodowała upadku państwa rzymskiego, wyjaśnił rolę średniowiecznych czarownic i przeskoczył nagle na temat niebezpiecznych kobiet nowych czasów: Dubarry, Maintenon, lady Hamilton. Mówił o tym, jak nowoczesne kobiety wzniecały rewolucje, doprowadzały państwa do ruiny, czyniły z wielkich mężów bezduszne lalki.

Po odbyciu tej nużącej kuracji radykalizmem, Robert Tarlow został znów zbadany przez prof. Mc Leana, który stwierdził następujące zmiany:

— Pacjent wszedł w okres rekonwalescencji. Ordynuję codzienne zastrzyki z treści stanowiska kobiety współczesnej organizacji społecznej.

Zaczęła się teraz najuczciwsza część leczenia. Robert w asystencji dwóch lekarzy udawał się na wycieczki, mające na celu poznanie mentalności kobiecej. Otrzymywał codziennie dwa zastrzyki tej wiedzy. Mianowicie, w ciągu każdego 24 godzin musiał zapoznać się z ustosunkowaniem dwóch kobiet do mężczyzny. Widział kobiety, które rujnują swoich mężów, które drwią

sobie z małżeńskiej wierności, pokazano mu kobiety lalki, troszczące się jedynie o swoją po wierzchność, matki, które nie dbały o swoje dzieci, narzeczone, które porzucały bez wahania przyszłych mężów dla lepszych warunków materialnych. Poznał w okrutnej rzeczywistości to, co Strindberg, Casanova i Boccaccio traktowali teoretycznie.

Po dwóch tygodniach tej końskiej kuracji profesor Mc Lean zaopiniował:

— Pacjent zdrowy. Pozostała jedynie do wykonania ostatnia reakcja.

Ta „ostatnia reakcja“ polegała na wzięciu udziału w herbatce, w której uczestniczyły również panie. Pacjenci, którzy nie pozostali obojętni na wdzięki starannie dobranych pięknych kobiet, musieli wrócić do kliniki dla odbycia dodatkowej kuracji. Ten zaś, na kim nie uczyniły żadnego wrażenia, był uważany za zupełnie uleczony i mógł opuścić klinikę już następnego dnia po bankiecie.

Robert Tarlow okazał się nie wrażliwym na kobiece wdzięki tak dalece, że nie zwrócił nawet uwagi na najpiękniejszą artystkę Hollywoodu, którą mu dano za sąsiadkę przy stole. Rozmawiał z nią przez cały czas o budowie mostów i rozbijanie atomów. Artystka oświadczyła wów czas, że nie chce siedzieć przy jednym stole z człowiekiem tak mało kulturalnym. Profesor Mc Lean powiniósł Robertowi doskonałych wyników kuracji i podpisał natychmiast zezwolenie na opuszczenie kliniki. Robert powrócił do dawnego życia z gorącym pragnieniem spotkania Jane, przed którą chciał się pochwalić wynikami odbytej kuracji. Walczył ze sobą przez jakiś czas i w końcu zatelefonował do niej:

— Hallo! Czy to ty, Jane?

— To ja, Robercie.

— Może byśmy się znów spotkali, jak myślisz?

— Nie, nie tęsknię wcale za tobą — odrzekła.

— Dlaczego nie mielibyśmy się znów zobaczyć po tak długiej rozłące?

— Hm?

Jane zgodziła się. Umówili się, że spotkanie odbędzie się nazajutrz. Gdy usiedli w małej kawiarni przy bocznym stoliku, Jane rzekła:

— Nie spodziewałam się, że cię znów ujrzę, Robercie.

— Cóż wielkiego — odrzekł obojętnie. — Nie zapomina się przecież odrazu starych znajomych. Jeżeli nie uważałaś wtedy za właściwe zadzwonić do mnie,

— Mogłeś to również uczynić, — zapaliła się Jane. — Nie jestem obowiązana czynić zawsze pierwszy krok do zgody.

Robert uważał, że nadeszła stosowna chwila do zmanifestowania wyników kuracji.

— Co? — zaperzył się. Ja?..

Mężczyzna? Ja mam zabiegać o pogodzenie się z kobietą? Moja droga! Gdyby Adam rządził się moimi zasadami, ludzie byliby dotychczas w raję! Gdyby Putyfara nie natrafiała na głupców, mniej byłoby na świecie nieszczerliwych. Czytaj, proszę, Strindberga! Casanove! Boccaccia! Będziesz wtedy wiedziała, co myśleć o swych siostrzyczkach. Nie potrzebuję żadnej Dubarry, ani Maintenon! Nie dam się oszukać ani ujarzmić przez kobiety! Jestem mężczyzną! Jestem stu procentowym mężczyzną!

— Na czym budujecie swoją rzekomą wyższość? — odrzekła mocno podrażniona Jane. — Nie potrzebuję czytać ani Strindberga, ani Casanovy lub Boccaccia! Wystarczy mi historia! Kim był Neron? Mężczyzną. Kto ujarzmił narody i wzniecał wojnę? Mężczyźni, mężczyźni, mężczyźni! Kim byli najkrwawszy zbrodniarze? Wy, mężczyźni! Czy możesz sobie wyobrazić jakąś Sinobrodę? Kto jest egoistą, egocentrykiem, despotą, brutalnym? Zawsze tylko wy, wy, wy!

Robert wytrzeszczył na nią oczy:

— Powiedz, Jane, skąd wiesz to wszystko? — Dawniej myślałaś przecież zupełnie inaczej o mężczyznach?

— Tak, dawniej! Przecież byłaś wtedy jeszcze przed kuracją. Chcesz wiedzieć, gdzie się tego wszystkiego dowiedziałam? Gdy mnie tak bezczelnie porzuciłaś, udałam się do kliniki złamanych serc, na oddział kobiecej. Kuracja była bardzo nużąca, bowiem profesor Mc Lean machnął już na mnie ręką. Wyleczył mnie jednak i wczoraj opuściłam klinikę. Twarz Roberta zajaśniała:

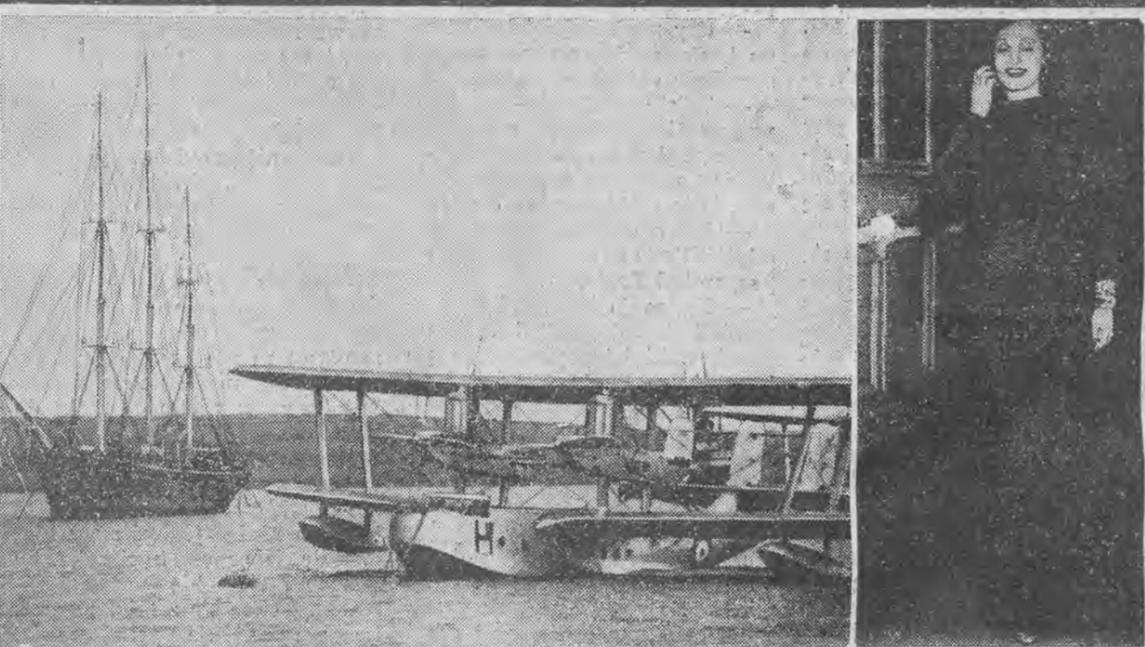
— Jane! Jane! Ja również byłem w klinice złamanych serc. Na męskim oddziale naturalnie. Jeśli zaś oboje mieliśmy złamane serce, to... to... w takim razie kochamy się właściwie...

— I jak jeszcze mocno! — rzuciła mu się Jane na szyję, nie troszcząc się o resztę gości, którzy spoglądali karcącym wzrokiem na młodą parę.

Gdy w chwili później popijali na zgodę, Robert rzekł:

— Ewa wiedziała widocznie, dlaczego nie chciała pozostawać zawsze w raję...

— Może i Neron nie był taki zły — wtrąciła Jane. — Ludzie lubią płotki.



1. Niezwykłe spotkanie żaglowca angielskiego „Cutty Sark“ z najnowocześniejszym hydroplanem brytyjskim. — 2. Marlina Dietrich udaje się na bal w Los Angeles. — 3. Pogromca amerykański zmusza swego wielkiego lwa, aby „służył“.

Andre Maurois

HOTEL THANATOS-PALACE

— Ile „Stal“? — zapytał Jean Monnier.

— 59,25 — odpowiedziała jedna z dwunastu stenotypistek.

Stukot ich maszyn do pisania tworzył jakby rytm jazzu. Przez okno widać było ogromne budynki Manhattanu, szpiczaste, o trzydziestu do czterdziestu piętrach. Telefony dzwięczały, a wstęgi papieru, odwijając się, zapełniały biuro z nieprawdopodobną szybkością fatalnymi serypentynami, pokrytymi literami i cyframi.

— Ile „Stal“? — raz jeszcze zapytał Jean Monnier.

— 59 — odpowiedziała Gertruda Miller.

Zatrzymała się na chwilę, aby popatrzeć na młodego francuza. Zgięła w fotelu, głowę podpierając ręką, robił wrażenie złamanego.

— Jeczce jeden, który fałszywie zagrał — pomyślała... — Tym gorzej dla niego... I tym gorzej dla Fanny...

Bo Jean Monnier, urzędnik nowojorskiego biura banku Holmanna, ożenił się przed dwoma laty ze swoją amerykańską sekretarką.

— Ile „Kennecott“? — odezwał się ponownie Jean Monnier.

— 28 — odpowiedziała Gertruda Miller.

Jakiś głos za drzwiami krzychał. Harry Cooper wszedł. Jean Monnier wstał.

— Jakie zebranie giełdowe! — powiedział Harry Cooper. — Dwadzieścia procent zniżki wszystkich kursów. A tu jeszcze są głupcy, którzy powiadają, że to nie jest kryzys.

— To jest kryzys — powiedział Jean Monnier. — I wyszedł.

— Tego też złapało — rzekł Harry Cooper.

— Tak jest — powiedziała Gertruda Miller. — Spłukał się do koszu! Fanny mi to powiedziała. Ona również opuści go dzisiaj wieczorem.

— Tym gorzej dla niego — powiedział Harry Cooper.

Jean Monnier kupił „Stal“ po 112; strata 53 dolary na sztuce. Miał 500 sztuk „Stali“, a inne walory, które nabył, również nie były więcej warte. Cały mały majątek jego, zdobyty ongiś w Arizonie, pódzie na pokrycie tych różnic kursowych. Fanny nie posiadała ani centa. Skończyło się. Gdy był na ulicy, śpiesząc na pociąg, próbował wyobrazić sobie przyszłość. Zacząć od początku? Gdyby Fanny została przy nim, byłoby to możliwe. Przypomnił sobie początkowe zmagania się, trzody na pustkowiu, szybkie wspinanie się w górę. A przecież miał dopiero trzydzieści lat. Ale wiedział, że Fanny będzie bezlitosna. I taką też była.

Następnego ranka, mrużynka podała mu śniadanie i zażądała pieniędzy.

— Gdzie jest pani? — zapytał.

— W podróży.

Dał jej 15 dolarów, następnie przeliczył swoją gotówkę. Pozostało mu nieco mniej, niż 600 dolarów. Z tego mógł żyć dwa miesiące, a może i trzy... A po tym? Spoglądał przez okno. Prawie co dzień od tygodnia można było czytać w dziennikach o samobójstwach. Bankierzy, urzędnicy spekulanci wolali śmierć, niż przegraną już bitwę. Rzucić się z dwudziestego piętra? Ile sekund potrwa? Trzy, cztery... Po tym trzask. Ale jeżeli upadek nie spowoduje śmierci? Wyobrażał sobie straszne cierpienia, polamane członki, zniekształcony ziało.

— „Hotel Thanatos - Palace“... Nowy Meksyk... Kto pisze do mnie z tej niezwyklej miejscowości?

I oto czytał: „Szanowny Panie! Jeżeli dzisiaj zwracamy się do pana, to nie przypadkowo, ale dlatego, że posiadamy o panu informacje, które pozwalają nam żywić nadzieję, że usługi nasze będą dla pana pożyteczne.

Zapewne pan zauważył, że w życiu najodważniejszego człowieka mogą zająć tak zupełnie wrogie warunki, że walka staje się niemożliwa, i że myśl o śmierci wydaje się wtedy jakby zbawieniem.

Zamknąć oczy, usnąć, nie obudzić się więcej, nie słyszeć więcej pytań i wyrzutów. Wielu z nas o tym marzyło, sformułowało to życzenie. Jednak z wyjątkiem kilku bardzo rzadkich wypadków, ludzie nie mają odwagi rozstać się ze swym nieśczęściem i to jest zrozumiałe, gdy się obserwuje tych z pośród nich, którzy jednak usiłowali to zrobić. Bo przeważna część samobójstw nie udaje się. Ten, który chciał sobie strzelić w łeb, zdołał tylko przeciąć sobie nerw wzrokowy i oślepnąć. Inny, który zamierzał się usnąć i otruć, pomylił się w dozie i budzi się po trzech dniach ze zmięczonym mózgiem, z utratą pamięci i sparaliżowanymi członkami. Samobójstwo jest sztuką, która nie dopuszcza mierności i amatorstwa, a która z natury rzeczy nie pozwala nabyć doświadczenia.

Tym doświadczeniem, o ile pana zagadnienie to interesuje, możemy panu służyć. Będąc właścicielami hotelu, położonego na granicy Stanów Zjednoczonych i Meksyku, wolni od wszelkiej kłopotliwej kontroli, na skutek pustynnego charakteru okolicy, uważamy za swój obowiązek ofiarować naszym współpracownikom, którzy dla poważnych przyczyn chcą opuścić to życie, środki dla dokonania tego bez cierpień i niemal, powiedzielibyśmy, bez niebezpieczeństwa.

W „Hotelu Thanatos Palace“ śmierć zjawia się do pana podczas snu i to w najłagodniejszej formie. Nasza techniczna zręczność, nabyta w ciągu piętnastu lat nieprzerwanych sukcesów (w ostatnim roku mieliśmy przeszło 2.000 gości) pozwala nam zagwarantować najdokładniejszą dozę i natychmiastowy wynik. Dodajemy, że religijne skrupuły, dręczące niektórych klientów, usuwamy doskonale obmyślaną metodą i że, jeżeli pan zaszczyca nas swą klientelą, zwolnimy pana od wszelkiej moralnej odpowiedzialności.

Wiemy, że przeważna część naszych klientów dysponuje niewielkimi funduszami i że częstotliwość samobójstw jest odwrotnie proporcjonalna do sald kredytowych na rachunkach bankowych. Dlatego staraliśmy się, bez poświęcenia jakiegokolwiek wygód, doprowadzić ceny w hotelu „Thanatos“ do możliwie niskiego poziomu. Wystarczy, jeżeli pan po przybyciu zdeponuje 300 dolarów. Ta suma zwolni pana od wszelkich wydatków podczas pobytu u nas, którego czas trwania musi pozostać dla pana niewiadomym; obejmuje ona również koszty operacji, pogrzebu, a wreszcie utrzymywania w porządku grobu. Ze zrozumiałych przyczyn, obsługa jest w tym celu zaważana i żaden napiewek nie będzie wymagany.

Warto dodać, że „Thanatos“

znajduje się w pięknej okolicy, posiada cztery place tenisowe, plac do golfa o 18 dołkach i piękny basen. Ponieważ klientela składa się z osób obojga płci, należących do wykwintnej sfery, przyjemności pobytu są szczególnie na skutek wyjątkowej sytuacji, niezrównane. Upraszają się klientów, by wysiedli na stacji Deeming, gdzie na nich czeka autobus hotelowy i aby o przybyciu swym zawiadomili listownie lub telegraficznie przynajmniej dwa dni wcześniej. — Adres telegraficzny: „Thanatos Coronado, (Nowy Meksyk)“.

Podróż była długa. Dwa dni i dwie noce. W Deeming oczekiwał autobus hotelowy, do którego wsiadł wraz z nim dwie młode dziewczyny. Po dwóch godzinach jazdy szofer wskazał palcem na sylwetkę hotelu, stojącego na malowniczym płaskowyżu.

Hotel był zbudowany w stylu hiszpańsko-indyjskim, bardzo niski z dachami, stanowiącymi tarasy. Pokoje leżały na południe.

— Gdzież, u diabła, widziałem już kiedyś pana? — zapytał Monnier portiera, który ujął jego bagaż.

— W hotelu „Ritz“, w Barcelonie, mój panie. Nazywam się Sarconi... Wyjechałem przy wybuchu rewolucji.

— Z Barcelony do Nowego Meksyku! Jaka zmiana!...

— Cóż pan chce, rola portiera jest wszędzie ta sama... Tylko papiery, o wypełnienie których muszę pana prosić, są tutaj nieco bardziej skomplikowane, niż gdzieindziej... Pan wybaczy...

Druki, podane trzem przybyłym gościom, zawierały rzeczywiste dziwne rubryki. Polecano wskazać bardzo dokładnie datę i miejsce urodzenia, osoby, które należy zawiadomić w razie wypadku (przynajmniej dwa adresy), a przede wszystkim podać własnoręcznie następującą formułę: „Ja, podpisany... zdrowy na ciele i umyśle, zaświadczam dobrowolnie, że rezygnuję z życia i w razie wypadku zwalniam z odpowiedzialności dyrektora i personel hotelu Thanatos - Palace.“

Podczas pisania zauważył, że obie młode dziewczyny, wypełniając formularz, posługiwaly się językiem niemieckim.

Henry Boerstecher, dyrektor hotelu, był człowiekiem spokojnym, w złotych okularach, bardzo dumny ze swego zakładu.

— Czy hotel jest pański? — zapytał Jean Monnier.

— Nie, panie, hotel należy do towarzystwa akcyjnego, ale ja wpadłem na ten pomysł i jestem dyrektorem dożywotnim.

— A jak się to dzieje, że nie macie poważnych przykrości ze strony władz lokalnych?

— Przykrości? — powtórzył pan Boerstecher, zdumiony i urażony. — Ależ panie, my nie robimy, co byłoby sprzeczne z naszym obowiązkiem hotelarskim. Dajemy naszym klientom wszystko, czego sobie życzą, nie więcej... Zresztą, proszę pana, tutaj nie ma władzy lokalnej. Terytorium to jest tak źle rozgraniczone, że nikt nie wie dokładnie, czy znajduje się w Meksyku czy w Stanach Zjednoczonych.

— A czy rodziny waszych klientów nigdy nie występują przeciw wam sądownie?

— Sądownie? — zawołał pan Boerstecher. — A dlaczego? — Przed jakim Trybunałem? Rodziny naszych klientów są zbyt

szczęśliwe, że sprawy załatwiają się bez rozgłosu, a sprawy te prawie zawsze są delikatne i przykre. Nie, mój panie, tutaj wszystko odbywa się w porządku, poprawnie, a klienci nasi są naszymi przyjaciółmi... Czy chciałby pan zobaczyć pokój?... Jeżeli się pan zgadza, będzie to numer 113. Czy pan jest przesadny?

— Bynajmniej — odparł Jean Monnier... Ale przy tej sposobności muszę panu powiedzieć, że byłem wychowany religijnie i że myśl o samobójstwie nie podobają mi się...

— Nie ma mowy o samobójstwie — rzekł p. Boerstecher tak stanowczym tonem, że Monnier daleko nie nalegał... — Sarconi, proszę pokazać panu numer 113. A co do 300 dolarów, zechce pan — przechodząc — wpłacić je w kasie hotelu...

Przyszedłszy do pokoju, Monnier daremnie oglądał się za jakimiś maszynami śmiercionośnymi.

O godzinie ósmej zeszedł Monnier do hali hotelowej, gdzie zobaczył kobiety tylko w dekolowanych toaletach wieczorowych a panów w smokingach. P. Boerstecher poszedł mu na spotkanie oficjalnie i uniżenie:

— Szukałem pana; ponieważ pan jest sam. Sądziłem, że będzie panu może przyjemnie usiąść do stołu z panią Kerby-Shaw.

Monnier uczynił gest zdumienia:

— Nie przybyłem wprawdzie tutaj, by prowadzić życie światowca. Ale, to zależy... Czy może mi pan wskazać tę panią bez przedstawienia mnie?

— Zapewne, panie Monnier. Pani Kerby-Shaw, to owa młoda kobieta w sukni ze srebrnymi perłami, siedząca około fortepianu i przeglądająca gazetę. Jest to kobieta przyjemna, o dobrych manierach, inteligentna, artystka...

Monnier dostrzegł odrazu, że p. Kerby-Shaw była piękną kobietą.

— A więc to jest pani Kerby-Shaw?... Ostatecznie ta pani jest waszą klientką z tej samej racji, co ja?

— Naturalnie — powiedział p. Boerstecher.

— A więc przedstaw mnie panu. Gdy obiad, skromny, ale doskonałe przyrządzony i podany, zakończył się, Jean Monnier znalazł już życie Kerby-Shaw. Zameżna za bogatym człowiekiem, o wielkiej dobroci, ale którego nigdy nie kochała, opuściła go po sześciu miesiącach, aby udać się do Europy za młodym pisarzem angielskim, czarującym i cynicznym, którego spotkała w Nowym Jorku.

Sądziła, że chłopak ten gotów jest ożenić się z nią, gdy tylko otrzyma rozwód. Ale po powrocie do Anglii okazało się, że jest zdecydowany pozbyć się jej możliwie najszybciej. Gdy mu powiedziała, co dla niego porzuciła i w jakiej znalazła się sytuacji, wysmiał ją, mówiąc:

— Jesteś kobietą z dawnych czasów... Gdybym był wiedział, że jesteś tak staromodna, pozostawiłbym cię u meża... Musisz do niego wrócić, moja kochana... Jesteś stworzona, aby starannie wychowywać jego dzieci...

Nadzieja, że mąż ją przyjmie z powrotem, okazała się złudą. P. Kerby-Shaw, może pod wpływem rodziny i otoczenia, okazał się nieugiętym. Po kilku poniżających i daremnych próbach, znalazła pewnego poranka w kopercie list z hotelu „Thanatos“ i zrozumiała natychmiast, że to

było najlepsze i najłatwiejsze rozwiązanie jej bolesnego zagadnienia.

— A pani nie boi się śmierci? — zapytał Monnier.

— Tak, zapewne... Ale boję się jej mniej, niż życia.

— To piękna odpowiedź — rzekł Jean Monnier.

— Nie silłam się, aby była piękną. Ale teraz opowiedz mi pan, dlaczego pan tu jesteś.

Kiedy usłyszała jego historię, zgañiła go:

— Nie do wiary... Jaki? Pan chce umrzeć, bo kursy pańskich papierów spadły? Czy pan nie widzi, że za rok, dwa, trzy najwyżej, jeżeli pan ma odwagę do życia, wyrówna pan swoje straty? —

— Straty moje są tylko pretekstem; nie znacząłyby nic, gdyby, w rzeczywistości pozostał mi powód do życia... Nie mam we Francji żadnej rodziny; nie pozostawiam żadnej przyjaciółki. Zresztą, szczerze mówiąc, opuściłem już kraj mój z powodu pewnego rozczarowania na uczuciowym... Poczóż mam teraz walczyć?

— Ależ dla siebie samego... I dla istot, które pana będą kochały... a które pan napewno spotka... Nie oceniaj pan surowo wszystkich kobiet.

— Pani naprawdę sądzi, że istnieją kobiety (podobne do pani), które byłyby w stanie zgodzić się choćby na kilka lat życia w ubóstwie, wśród walki?...

— Jestem tego pewna — powiedziała. — Są kobiety, które lubią walkę i znajdują w ubóstwie pewien rys romantyczny... Naprzykład... ja...

— Pani? — zawołał gorąco.

— Nie, chciałam tylko powiedzieć... że powinniśmy wrócić do hollu. Zostaliśmy sami w jadłodajni, a kierownik krąży dokoła nas niecierpliwie.

Następnego dnia zrobili oboje wycieczkę w góry i wrócili dopiero wieczorem.

Po obiedzie Jean Monnier zabawił się w opuszczonym saloniku z Klarą Kerby-Shaw. Po tym, nim udał się do swego pokoju, odwiedził p. Boestechera w biurze.

— Dobry wieczór — przywitał go dyrektor. — Czym mogę panu służyć?

— Panie Boestecher, to, co panu powiem, wprawi pana w zdumienie. — Jest to tak szybka zmiana... Krótko mówiąc, domoszę panu, że zmieniłem zdanie... Nie chcę więcej umrzeć.

P. Boestecher, zdumiony podniósł oczy.

— Czy mówi pan na serio, panie Monnier?

— Wiem, że zrobię na panu wrażenie człowieka niezdecydowanego. Ale czy nie jest rzecz naturalną, jeżeli nowe okoliczności zmieniają również naszą wolę... Przed ośmiu dniami, kiedy otrzymałem list pański, odczuwałem rozpacz... Dzisiaj to się zmieniło... I w gruncie rzeczy dziękuję panu, panie Boestecher...

— Dzięki mnie, mój panie?

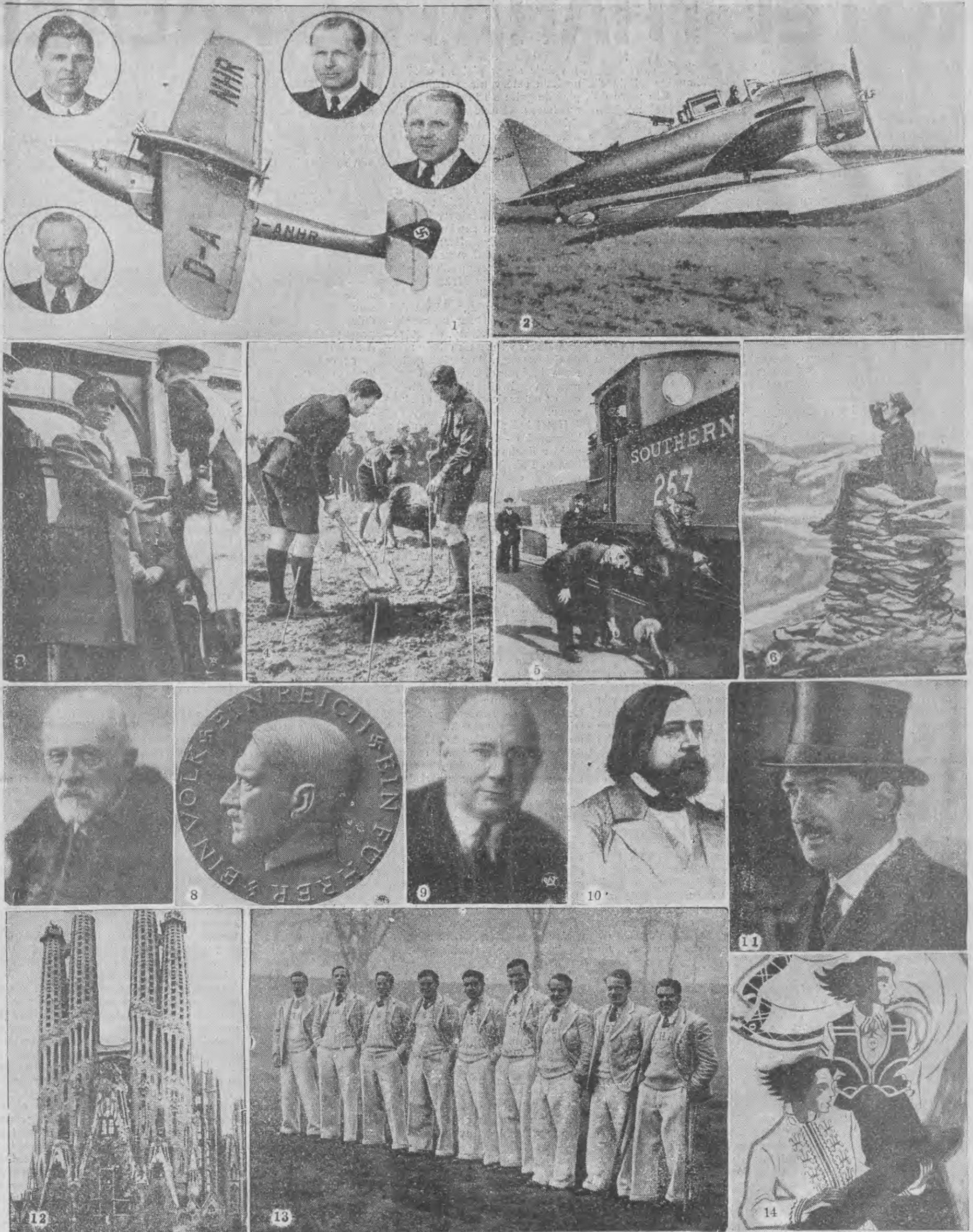
— Tak, bo ta młoda kobieta, przy której pan mnie usadowił, dokonała tego cudu. Pani Kerby-Shaw jest cudowną kobietą. Czy pana to wszystko dziwi?

— Bynajmniej... Jesteśmy tutaj przyzwyczajeni do takich teatralnych efektów. Cięższe są bardzo, panie Monnier. — Pan jest młody, tak młody...

— Otóż, jeżeli panu to nie przeszkadza, wyjedziemy jutro, pan Kerby-Shaw i ja.

(Dokończenie na str. 7-ej.)

TYDZIEŃ UBIEGŁY W ILUSTRACJI



1. Hydroplan niemiecki „Do 18 D-ANHR“ z czteroosobową załogą pobit rekord długości lotu bez lądowania, bowiem wystartował na wybrzeżu Anglii, a wylądował w samym sercu Brazylii — 2. Nowy samolot amerykański skonstruowany za oceanem specjalnie dla Rosji, a mogący lądować z równym powodzeniem na lądzie, na wodzie i na lodzie. — 3. Król Leopold III odbył wizytację po jednej z belgijskich wyższych szkół wojskowych. — 4. Rumuński następca tronu książę Michał (na lewo) wziął udział w „Święcie sadzenia drzew“ w lesie Paserca pod Bukaresztem. — 5. Kolejarze angielscy spełniają swe obowiązki w maskach gazowych. — 6. Posterunek francuski, który czuwa nad tym, aby uciekinierzy z Hiszpanii nie przedostali się niekontrolowani przez granicę. — 7. Zmarły prof. Leon Piniński b. rektor i profesor uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, znakomity uczonec, b. namiestnik b. Galicji. — 8. Ukazała się na terenie Rzeszy Niemieckiej specjalna plakietka z podobizną Hitlera, wydana z okazji ogólnoniemieckiego plebisytu. — 9. Nowomianowany poseł polski w Kownie p. Franciszek Charwat. — 10. Dnia 2 bm. upłynęła setna rocznica od urodzenia Leona Gambetty. — 11. Anthony Eden, o którego powrocie do polityki mówi się coraz głośniejsz. — 12. Kościół „Świętej Rodziny“, jedna z najoryginalniejszych budowli kościelnych na świecie, jest chlubą Barcelony. — 13. Wioślarska ekipa Cambridge. — 14. Plakat propagandowy IX narodowego święta pieśni łódzkiej, które odbędzie się w Rydze 18 i 19 bm.

FUTRO Z NURKÓW

Alicja zmrugała oczy i błada cieką przesunęła powoli po rozwichrzonych włosach.

— Ależ, Ryszardzie, jak to sobie wyobrażasz. Już ze złotą puderniczką miałam tysiące kłopotów, a co dopiero z tak kosztownym prezentem? Nie mogę przecież ciągle udawać, że mi się przytrafiają wyjątkowe okazje. Alfred jest podejrzliwy, przy tym bardzo mnie kocha... — dodała z pewną dumą w głosie.

— Małeńka, jaki śliczny blask będą miały twoje złote włosy w tym futerku! Jak pięknie będą lśnić twe oczy!

Do pokoju wpadał przez okno błady promień słoneczny i kładł się jasnymi smugami na ściany. Gdzieś z oddali dochodziły dzwonki tramwajów i stłumiony gwar ulicy.

Alicja leniwym ruchem podniosła się z kanapki. — Nie, to niemożliwe, — powiedziała stanowczo. — Pokusa jest naprawdę bardzo silna. Wiesz, że o tym futrze dawno marzyłam. Ale to naprawdę zbyt ryzykowne. Nie jestem lekkomyślna i muszę pamiętać o swojej pozycji... — podniosła wysoko swą jasną główkę do góry.

Alfred przyciągnął ją ku sobie i przytulił usta do jej ciepłej, różowej dłoni.

— A jednak musi to być możliwe. Moja myśka będzie miała płaszcz z nurków, o którym tak dawno marzy!

Alicja spojrziała na niego uważnie.

— Widzisz, małeństwo, mam świetny pomysł. Posłuchaj mnie uważnie. Futro kosztuje 10.000 złotych. Jutro wstąpię do firmy i omówię z nimi całą sprawę. Za kilka dni oświadcysz mężowi,

że w sklepie Winiarski i S-ka znalazłaś wyjątkową okazję: nurkowe futro za 4.000 złotych. Powiesz mu, że pewna dama potrzebuje pieniędzy i dlatego je tak tanio sprzedaje. Mam zaufanie do ciebie, że potrafisz tę sprawę należycie załatwić.

Uśmiechnął się porozumiewawczo. — Alfred kupi płaszcz za 4.000 złotych w przeświadczeniu, że nabywa wyjątkową okazję... a resztę ja załatwię. No, i moja śliczna pani ubierze się za tydzień w swe wymarzone futro. Czy jesteś zadowolona? — W ten sposób będziesz miała płaszcz, Alfred nie będzie cię podejrzewał, a swego niedźwiedzia myszka będzie bardzo kochać, prawda?

Ryszard przyciągnął małą kobietkę na kolana i okrył ją gwałtownymi pocałunkami. Alicja zerwała się nagle i wyskoczyła na środek pokoju.

— Cudny jesteś, jedyny jesteś, mój jesteś — wykrzykiwała w zachwycie, klaszcząc w dłonie. — Zawsze wiedziałam, że tylko z tobą mogę zdradzić Alfreda. Ach, Ryszardzie, w sobotę Alfred wyjeżdża na dwa dni do stolicy na te swoje odwieczne konferencje. Czy nie sądzisz, że przyjemnie byłoby zjeść tutaj na tej kanapce kolacyjkę z pewnym miłym, no, powiedzmy czarującym młodzieńcem...

Wskoczyła nagle na kolana mężczyzny i przytuliła swą różową twarz do jego policzków.

— Będę miała płaszcz z nurków, będę miała płaszcz z nurków! — wołała z zachwytem. — W buzi jej ukazały się dołeczki, a złote włosy rozwiały się nad czołem. Mężczyzna spoglądał na nią oczarowany.

*

— Alfredzie, ty jesteś smutny. Alfredzie, ty masz zmartwienie.

— Ależ, kochanie, nic podobnego. Mam tylko dużo pracy. — Znów muszę wyjechać na dwa dni. Te ciągłe posiedzenia... — spojrzał niepewnie na żonę. — Ale to nic, to wszystko dla mojej Alisi, dla niej świat zdobędzie... — powiedział z emfazą, machując gazetą.

Alicja podniosła się z krzesła i wolno podeszła do męża.

— Czy dać jeszcze kawy memu panu i władcy? Nie?

Stała za nim i pogłaskała go po głowie.

— Ach, Alfredzie, jestem dzisiaj pełna szczęśliwości. Byłam na spacerze, słońce tak jasno świeciło, nieba było tak błękitne...

Alfred spojrział z niepokojem na żonę.

— Byłam zupełnie szczęśliwa. Myślałam o tym, że mnie tak kochasz... — Ręka jej delikatnie głaskała go po głowie. — Nagle ujrzałam to чудо... Ach, Alfredzie, twoja żona ma znowu ogromne marzenie... — Zatrzymała się nagle i przykneła powieki.

Alfred, nie odwracając głowy, z lekką niecierpliwością w głosie odpowiedział:

— Cóż znowu? Nowy pierścienek, czy też nowe auto?

— Ach, jesteś niesubtelny! Stałam przed szybą i widziałam siebie już w marzeniu, jak chodzę po ulicy; czułam poprostu pod palcami jedwabisty włos...

— A więc to pies? — zapytał ze zdumieniem.

— Ależ Alfredzie, — gniewnie i słodko powiedziała pani. —

Cudny, wysniony płaszcz z nurków w sklepie na Dworskiej nr. 74. —

Alfred gwałtownym ruchem uniósł się na krzesło.

— Moja droga... —

Alicja nie dała mu dokończyć. — Alfredzie, ty wiesz, jaka jestem skromna... Nigdy nie stawiam wygórowanych żądań... — zaczęła mówić szybko i gorączkowo. — Futro jest okazją. Pewnie damie potrzebne są pieniądze i dlatego chce je tanio sprzedać. —

— Alicjo — przerwał jej mąż — znam już twoje okazje. Wiesz dobrze, że nie ma mowy teraz o żadnych podobnych wydatkach. Czy mam ci przypomnieć, ile pieniędzy wzięłaś już w tym sezonie?

— Jesteś głupstkiem — powiedziała pani, miękka rączką gładząc szorstki męzowski policzek. — Futro kosztuje tylko 4.000 złotych... — Spojrzała na męża z tryumfem. — No, i co ty na to? Czy nie jestem najskromniejszą z żon?

Alfred spojrział na zegarek i podniósł się z krzesła. W oczach jego na moment odbiło się zniecierpliwienie.

— Muszę już iść, dziecko. Nie czekaj na mnie z kolacją... A co do tej... okazji... to porozmawiamy jeszcze... — dodał już we drzwiach tajemniczym tonem.

*

Lustrzane ciężkie drzwi powoli obróciły się w zawiasach i cicho zamknęły. Puszysty dywan tłumił kroki i nadawał całemu wnętrzu niebiesko-szary odcień. Atmosfera przesiąknięta była dusznym zapachem futer, naftaliny i drażniących perfum. Pod ścianami, obok wysokich lśniących lusterek, stały miękkie

przytulne kanapki.

— Chciałabym obejrzeć płaszcz z nurków!

Sprzedawca pochylił się w ukłonie.

— To naprawdę wyjątkowa okazja, panie dyrektorze — mru gnął sprzedawca.

Po chwili Alfred miłośnie głaskał lśniące futro.

— Czy nie jest za krótki? — zapytał.

— Za krótki? O, nie, to ostatnia moda...

— 4.000 złotych — powiedział głośno, zwracając się do sprzedawcy. Zapłacił i podał adres, pod który należy odesłać futro, po czym wyszedł, uśmiechając się z zadowoleniem.

Mała rudowłosa Dolly stała przed lustrem i zachwyconym wzrokiem spoglądała na swą postać, otuloną w kosztowny nurkowy płaszcz.

— Dolly, czy jesteś zadowolona ze swego Alfreda? Czy teraz wierzysz w moją miłość, czy już nie będziesz tańczyć z czarnym Fernando?

Dolly z uśmiechem zachwyty spoglądała na siebie.

— Jesteś kochany i Dolly cię sowicie wynagrodzi — powiedziała wreszcie. — To była naprawdę niespodzianka. A Dolly dawno pragnęła mieć płaszcz z nurków. Chodź tu, grubasku, możesz pocałować twoją myśkę w nowym, ślicznym futerku...

A Alfred, łakomie spoglądając na pełne, wilgotne usta małej tancerki, pomyślał z zadowoleniem:

— Przynajmniej raz Alicja znalazła prawdziwą okazję: futro z nurków za 4.000 złotych.

Iza Norska.

POLECAMY NASTĘPUJĄCE FIRMY

ELEKTRODOM
PIOTRKOWSKA 115. Tel. Nr. 134-42

RADIOODBIORNIKI,
ZYRANDOLE, LAMPY,
GRZEJNIKI,
CHŁODNIE ELEKTR.
ZEGARY ELEKTR.
= SPRZEDAŻ NA RATY!

CZAPNIK HERMAN
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 111. TELEFON 163-77
WYTWORNE KRAWIECTWO
Wspaniały wybór materiałów angielskich
na sezon wiosenno-letni. — OSTATNIE MODELE

SPRZEDAŻ
TOWARÓW WIELKANOCNYCH
ROZPOCZĘLISMY!
skład CZEKOLADY I CUKRÓW
„DOROTEA”
UL. ŚRÓDMIEJSKA 6

E. SZYKIER
ŚRÓDMIEJSKA 3. Tel. 107-84
(dla n. Północna 11)
WINA • WÓDKI • KONIAKI

OBUWIE damskie
męskie,
sportowe
jak również dziecięce
na sezon wiosenny

poleca firma
J. WINDMAN S-cy
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 35.
Tel. 112-23. Rok zał. 1885

CUKIERNIA I KAWIARNIA
Café „Winsor”
Spółka z ogr. odp.
Łódź, Al. Kościuszki 1. Tel. 137-13

Polecamy
na nadchodzące święta wielkanocne
makaroniki, pierniki migdałowy
i inne wyroby cukiernicze własnego
wypieku.
PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA

A. CYMIERMAN
ŁÓDŹ, GDANSKA 45. TEL. 18-469
poleca na sezon wiosenno-letni najnowsze modele pierwszorzędných
domów paryskich

CUKIERNIA I PIEKARNIA
B. BRUSKA
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 70
= TELEFON Nr. 179-44 =

PLANDEKI
NIEPRZEMAKALNE — poleca
„JUTALEN”
Łódź, Piotrkowska 60. Tel. 218-46.

FIRANKI
STORY, KAPY I OBRUSY
oraz wszelkie materiały frankowe
poleca **M. GOLDBART**
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 62
Tel. 135-35

PERFUMY
„VIOLET”
PIOTRKOWSKA 95. TEL. 158-59
Sprzedaż preparatów kosmetycznych
ELIZABETH ARDEN
New-York — Londyn

LINOLEUM
CHODNIKI KOKOSOWE,
CERATY, oraz WSZELKIE
— WYROBY GUMOWE —
— poleca —

Przyjmuje wszelkie zamówienia
cukiernicze na torty, czekolady,
herbatniki i t. p.

Sprzedaż Towarów Bieliznianych
firm krajowych i zagranicznych
Wielki wybór popelin
deseniowych NA KOSZULE
B. BLACHSZTAJN, ŁÓDŹ
Piotrkowska 30/32, tel. 264-90
Specjalność wyprawy służbne.

WEŁNY — WŁÓZKI
Mon-Tricot
TRAUGUTTA 2
NAJNOWSZE MODELE!
= pokazy wzorów bezpłatnie =

NAJNOWSZE DEZENIE,
NAJLEPSZE GATUNKI
WYROBÓW BIELSKICH
już od zł. 14.— za metr
w firmie
S. PRYNTZ
PIOTRKOWSKA 42 Tel. 232-32

H. BOY i S-ka
Piotrkowska 154. Tel. 180-22

Czytelnia „KSIĄŻKA”
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 94
WSZYSTKIE NOWOŚCI!
LEKTURA SZKOLNA!

Salon Mód „BASIA”
Zawadzka 10, tel. 191-54
po powrocie
POLECA NAJNOWSZE MODELE

UBIORY DZIECIENNE
ORAZ BIELIZNE
w najwyższych gatunkach poleca
„MARIA”
ŚRÓDMIEJSKA 17



MICHELIN

Hurtownia Opon i Części Zamiennej • POLSKI FIAT — CHEVROLET
FORD — BUICK etc. =
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU!

JOACHIM GERSON i S-ka Narutowicza 16, tel. 128-30
WEJŚCIE Z UL. PIŁSUDSKIEGO



EDWARD BAS

IMPORTOWANY JONNY

Jonny miał 22 lata, rude włosy, długie ręce i nogi, a wyglądał jak młody pies — bernardyn. Gdy mister John W. Eppley sen. wysłał go z ramienia firmy, do Zurychu, młody człowiek sądził, że uda mu się zrobić wielkie interesy. Wówczas maszyny do pisania i rachowania Eppley'a po raz pierwszy ukazały się na europejskim rynku i młody Eppley któremu przydzielono Szwajcarię, rzucił się z takim zapalem w wir interesów, że Ferry Lehman, który był tam przedstawicielem maszyn „Rekord”, i Fryc Weis, przedstawiciel maszyn „Kondor”, wprost się przerazili. Gdziekolwiek się pojawiali, spotykali „Koh-i-nor’y” Eppley'a. Młody Eppley był wszędzie. Gdyby obaj rozczarowani konkurenci nie byli tak doświadczonymi kupcami, spostrzeżliby palec Opatrzności w postępowaniu młodego człowieka. Oni jednak chcieli w nim widzieć tylko konkurenta, o którym się dowiedzieli, że jest młody i energiczny. Mieli nadzieję, że spotkają go u klientów, ale młody Eppley był niewidoczny.

Wówczas Lehman wpadł na pomysł. Pod pozorem uzgodnienia warunków sprzedaży, zaprosił — w imieniu fabryk „Rekord” i „Kondor” — przedstawiciela „Koh-i-nor'a” na rozmowę do kawiarni. Dobrze odżywiony, lisy Lehman, którego grube palce lśniły od brylantów, i chudy Weiss z sepiem spojrzeniem, ubrali się starannie i czekali. Za wszelką cenę chcieli za imponować młodem kupcowi amerykańskiemu; czekali na eleganckiego młodzieńca i byli zdumieni, gdy rudy, piegawaty wyrostek w rogowych okularach na zadartym nosie, w sportowym ubraniu w kratę, podszedł do ich stolika. Lehman z trudnością sflamił uśmiech, a Weiss pienieł się ze wściekłości, gdy ten konkurent stanął przed nimi.

Najgorzej jednak czuł się Eppley. Jego ojciec wprowadził go do interesu i zaznajomił go ze wszystkimi możliwymi arkanami sztuki kupieckiej. Jonny jednak teraz doszedł do wniosku, że w życiu istnieją sytuacje, o których starszy pan, założyciel firmy nie ma pojęcia. Jonny wiedział, jak zakłada się trust, jak się organizuje sprzedaż etc., ale nie miał pojęcia, jak rozmawiać z dwoma konkurentami, którzy zapraszają do kawiarni. — Był bardzo zdenerwowany i bał się tych dwóch starszych panów.

Gruby Lehman był bardzo przyjacielski. Uczucie zakłopotania ze względu na tego dziecięcego konkurenta ujawniało się w dobrotliwych słowach ojcowskiego humoru. Jonny w ciągu pięciu minut nawiązał z nim miły kontakt i obserwował eleganckiego Weisa, w którym wietrzył niebezpieczeństwo. Po godzinnej rozmowie, panowie przyszli do porozumienia. Propozycje Leh-

mana były jasne. Porozmawiano jeszcze przez parę chwil i Jonny uczył się, jak można serdecznie rozmawiać z konkurencją, nie mówiąc jednego zbytecznego słowa. Omówiono systematyczne spotkania, po czym Jonny pożegnał się i poszedł. Po kilku chwilach Weis spojrzał pogardliwie na Lehmana i splunął.

— Czysta konkurencja, rzekł, konkurować z zielonym chłopakiem, który na dodatek wygrywa wyścig. Smutne czasy nastały, jeżeli doświadczenie i wiedza kupiecka, już nic nie znaczą. — Lehman roześmiał się:

— Pan chce wygłaszać kazania, panie Weis, jako moralista!

— Gdyby pan nie był taki grubo i leniwy, to myślałby pan nad tym, jak unieszkodliwić tego młodego. —

— Trzeba sprawy zostawić swemu biegowi. On sam wpadnie! Dziś wieczorem jadę do Winterthur; magistratowi potrzebne są maszyny.

— O tym wcale nie wiedziałem i dziękuję, że pan mi o tym powiedział. Ja, naturalnie, nie pojedę, gdyż jeżeli Lehman mówi o Winterthur, jedzie napewno do St. Gallenu, lub do Chur.

Lehman uśmiechnął się, pożegnał Weisa i poszedł kupić bilet do Lucerny. Tam potrzebowano nie cztery maszyny, jak w Winterthurze, lecz osiem i Lehman miał już ten interes w kieszeni. Sprawa młodego Eppley'a bawiła go i nie wierzył, że ten chłopiec ma takie powodzenie. Nie można od razu zniszczyć jego solidnie postawionego interesu, a ten młodzieniec w kratkę nie jest napewno konkurencją. Tak sądził Lehman przez cały wieczór, całą noc i następny ranek, do godziny dziesiątej przed południem. Wówczas dowiedział się bowiem, że tych osiem maszyn kupiono właśnie u pana Eppley'a juniora. Sprawilo mu to pewną przykrość, lecz nie martwiło by go to w dalszym ciągu, gdyby w ciągu następnych dni nie poniósł takich samych porażek w Solothurnie, Rohrschachu i Fryburgu. Gdy jeszcze został pobity w Vevey, rozgniewał się naprawdę i przyszedł do wniosku, że Weis miał rację: „trzeba unieszkodliwić tego chłopca”.

Mimo to spotykano się w kawiarni i Eppley udawał, że wierzy we wszystkie nonsensy, które opowiadają mu obaj panowie a wyglądał jak najbardziej nie-doświadczony z chłopców, którzy kiedykolwiek przyjechali z Ameryki do Europy.

— Sprawia wrażenie, jakby ten chłopak miał w ręku całą dostawę maszyn do Szwajcarii. — rzekł Lehman do Weisa owego dnia, gdy dowiedział się, że kupcy nazwali Eppley'a „importowanym Jonny”.

— Trzeba inaczej wziąć się do rzeczy — rzekł Weis. — Musimy wyjść z nim wieczorem i wydać trochę pieniędzy! Wprowadzili więc Jonny'ego w nocne życie; chłopiec śmiał się, gdy o-

baj panowie opróżniali flaszki za flaszka, lecz sam pił tylko wodę z malinowym sokiem i z trudem dał się nakłonić do skosztowania whisky. Whisky smakowało mu, chciał dotrzymać kroku towarzyszący i pił więcej, niż mógł. Przez następne dwa dni był niezdolny do pracy i przysiągł solennie, że już nigdy nie sprzeniewierzy się sokowi malinowemu. Obaj panowie byli z tego bardzo niezadowoleni i postanowili uderzyć z innej strony.

— Czy pan zauważył, jak nie-pewny staje się Jonny, gdy jakaś kelnerka siada przy naszym stole? — spytał Lehman.

Weis zrozumiał. Złośliwość widniała w jego oczach, gdy rzekł:

— Kobieta byłaby najlepszym środkiem. Pomyślmy o Margit.

— Czy ona znów tu jest? — spytał Lehman.

— W ubiegłym tygodniu wróciła z San Remo. Jej plantator wrócił do Galvestone. Ona jest właściwą kobietą i potrafi zająć się Eppley'em. Przedstawię ją znów, jako moją narzeczoną.

Słowo: „znów” było przykre dla Lehmana. Przypomniało mu ono nieprzyjemną historię. Lecz chęć unieszkodliwienia Eppley'a była silniejsza od wszelkich wspomnień. Po dłuższych naradach panowie się rozstali.

Następnego dnia Weis oznajmił swym przyjaciółom, że przyjechała jego narzeczoną, panna Margit Rose. Zaprosił obu panów do łoża w teatrze miejskim, aby przedstawić im swoją narzeczoną. Dla Jonny'ego było to przeżycie. Od chwili przyjazdu do Europy nie poznał jeszcze żadnej kobiety z towarzyszytwa. — Zaciekawiony udał się do teatru. Nie miał pojęcia, o czym ma mówić z damą, o tym nie powiedział mu pan Eppley senior. Gdy Jonny wszedł do łoża, ujrzał olśniewająco — białe ramiona. Gdy Margit zwróciła ku niemu oblicze, był olśniony jej urodą. Kolana mu drżały i skłonił się bardzo niezdolnie.

— Pan Eppley junior — usłyszał głos Weisa i ujrzał, jak piękna dama wyciągnęła ku niemu rękę. Potrząsnęła energicznie jego rękę i patrzyła na niego pieszczotliwie.

— Niech pan siada około Margit, Jonny. — rzekł Weis. — Możecie rozmawiać po angielsku.

Dopiero teraz ujrzał Jonny swoich kolegów, Weisa i Lehmana. Obaj byli elegancko ubrani i mieli doskonałe humory. Jonny nie miał odwagi usiąść przy Margit, ale Weis posadził go energicznie na krześle. Łoża była wąska i Jonny czuł bliskość pięknej kobiety. Był całkiem nieprzytomny, wcisnął się w kąt i ukradkiem obserwował profil Margit.

— Dużo już o panu słyszałam, panie Eppley. — rzekła Margit z uśmiechem, — ale nie wyobrażałam sobie, że pan jest tak młody. Pan jest niezwykłym człowiekiem!

Jonny myślał, że zapadnie się pod ziemię. Wyjął coś bez sensu i dziękował Bogu, gdy rozległy się dźwięki uwertury. Nie miał pojęcia o muzyce, nie chodził do teatru, ani na koncerty, interesował się tylko handlem. Lecz gdy tam, na dole, śpiewano piękne melodie Mozarta, czuł że odpowiadają one temu profilowi, otoczonemu złotymi lokami, który może obecnie obserwować bez przeszkód. Podczas przerw Weis i Lehman rozmawiali o interesach, Jonny zaś poświęcał się całkowicie swej sąsiadce, choć wiedział, że interesy są właściwym i jedynym polem jego działania.

Konwersacja z Margit doprowadziła go do rozpacz, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że jest głupi i niezręczny. Ale Margit uśmiechała się mile i był jej za to bezgranicznie wdzięczny.

Po teatrze poszli na kolację do hotelu Baur du Lac. Wszyscy byli w świetnych humorach, a dla Jonny'ego było to najpiękniejszy wieczór w jego życiu, bowiem Margit siedziała naprzeciw niego. Więcej nie pragnął. Rozstali się późno w nocy i Jonny siedział jeszcze długo przed hotelem na ławce i patrzył w górę, na okna. Gdy wreszcie zdecydował się pójść do domu, wiedział, że jest zakochany po uszy. — W ciągu następnych tygodni, które spędził w towarzystwie Margit i swych obu konkurentów, pogardzał sobą, gdyż nie miał odwagi, by wyznać jej swoją miłość.

— Masz chłopca w garści — rzekł Weis do Margit, gdy jadł z nią pewnego dnia obiad, sam na sam.

— Muszę ci powiedzieć, że sprawia mi to wielką przykrość — odparła Margit.

— Nie bądź sentymentalna, w odpowiedniej chwili „unieszkodliwisz” go — rzekł Weis, i oczy jego błysnęły tak okrutnie, że Margit zadrżała. Lecz cel nie został osiągnięty tak szybko, jak przypuszczał Weis. Pewnego dnia został on wezwany przez swą firmę do fabryki i musiał zostawić Margit z młodym Eppley'em. Spotykali się codziennie na tenisie i Jonny staczał ciężką walkę. Ciągnęło go do Margit, lecz wspomnienia radości z dawnych dni trzymały go od niej z daleka. Przy tym Weis mógł lada dzień powrócić. Rzeczywiście wrócił następnego wieczoru i rozmówił się ostro z Margit, której polecił, aby do poniedziałku doprowadziła sprawę z Eppley'em tak daleko, aby wielkie zamówienie na maszyny w Lozannie i Genewie, które ma zostać udzielone tego dnia, przypadło w udziale Weisowi i Lehmanowi. Eppley musi zostać z tego zamówienia wyłączony!

Margit zgodziła się i obiecała, że zrobi to, czego od niej żądała. —

W niedzielę zaproponowała Jonny'emu konną wycieczkę w góry. Wyjechali w góry, do la-

sów, zatrzymali się w małej wiosce, aby zjeść obiad, i tam rozstrzygnął się los Jonny'ego. — Margit przez cały dzień była milcząca i nie miała ochoty wracać do miasta. Leżała na trawie i wyglądała wyjątkowo ponętnie. Jonny leżał o trzy kroki od niej. Nagle Margit wyciągnęła rękę i pogłaskała jego dłoń. — Jonny drżał, jak liść; zerwał się nagle i pobiegł do swego konia. Chwytał za cugle i chciał wskoczyć na siodło. Lecz uczucie było silniejsze, niż rozum; podniesiona ręka opadła i chłopiec wybuchnął płaczem. Margit zbli-
dła.

— Mój Boże, przecież to jest dzieciak, mały dzieciak! — szepnęła i podniosła się.

Gdy stanęła obok niego, rzekła cicho i pieszczotliwie:

— Czy pan zechce pomóc mi wsiąść na konia, Jonny?

Młody Eppley otarł szybko łzy, pobiegł do konia i pomógł Margit wsiąść na siodło. W milczeniu jechali do domu, w milczeniu odstawił konie do stajni, w milczeniu odprowadził ją Jonny do hotelu.

Przy pożegnaniu, Jonny rzekł: — Panna Margit... panno Margit... ja... ja kocham panią. Ale pani jest zaręczona... żyję pani szczęścia!

Zjął czapkę, zmiał ją w rękach i pobiegł pędem do tego miejsca, w którym pierwszy raz marzył o Margit.

Późną nocą wrócił do domu. Chciał napisać list do pana Eppley'a seniora i poprosić go, aby go wysłał do innego miasta. — Lecz list ten nie został napisany gdyż w jego pokoju czekała blada i zapłakana Margit...

Następnego dnia Lehman i Weis siedzieli w pociągu pośpiesznym. Byli w doskonałych humorach. Margit nie przyszła; to był dobry znak. Weis z uczuciem zwycięzcy udał się do magistratu genewskiego. Przed wejściem stało zakurzone auto, które wydawało mu się znajome. — Zaniepokojony wszedł do budynku i na schodach spotkał młodego Eppley'a. Młodzieniec akurat chował umowę do kieszeni. Dwudziestoletni Eppley z obliczem, pełnym piegów, z rudą czupryną i okularami na zadartym nosie, miał w sobie królewską godność. Nie spojrzał nawet na Weisa, wsiadł do samochodu i krzyknął:

— Lozanna!

Pan Weis zbliżył się do złości. Nie wszedł już wcale na górę. Należało teraz szybko ostrzec Lehmana i usunąć temu chłopcu z przed nosa drugie zwycięstwo. Pobiegł do hotelu, aby wysłać depezę. Portier powitał go słowami:

— Tu jest depeza dla pana.

— Depeza? Dla mnie?

Weis otworzył depezę. Była od Lehmana i brzmiała:

„Zamówienie w Lozannie otrzymał Eppley. W jego imieniu występowała tutaj jego sekretarka, Margit Rose”.

Władysław Kalman

OLEODRUK

— Mnie interesują jedynie ci mężczyźni, którzy nie mają serca.

Powiedziała to Myra, rudolosa dziewczyna, popołudniu między piątą a szóstą, na ławce obok kortu tenisowego. Była jasna, słodka wiosna, a w powietrzu latały z wdziękiem tam i z powrotem białe piłki Dunlopa. Wiatr przynosił z pobliskiego lasu dźwięki drumli.

— Jak to należy rozumieć? — zapytałem, zaskoczony jej słowami, które wobec roztaczającego wokół powaby maja, brzmiały wielce nieprawdopodobnie.

— Tak, jak mówię. Znadto szafujecie tym sercem. Pozujecie i gracie komedie. Im większym egoistą, cynikiem i ołutnikiem jest mężczyzna, tym więcej mówi o sercu. Oszałamiające słowa, perfumy, potęgujące nastroje, trochę stylizowane i romantyki z kiepskich powieści, w swobodnej interpretacji... i gotowe! Czyż nie tak? Ach, mam już tego wszystkiego naprawdę dość!

Chciała jeszcze coś dodać. Kąci jej ust zadrgały nerwowo, ale zamilkła.

Szeroko otwartymi oczami począłem teraz przyglądać się tej Myrze, tak, jak przygląda się kobiecie mężczyzna, który się nią interesuje. Była niewielkiego wzrostu i poprawnie zbudowana. Twarz bez kolorytu, usta pięknie wyrzeźbione, tak, że zależnie od okoliczności była piękna lub brzydka. Jedynie koło jej włosów przypominał pożar lasów brazylijskich. Kim była ta dziewczyna, której przedstawił mnie przed chwilą jeden z przyjaciół, i mrugnawszy szelmowsko okiem, pozostawił mnie z nią w chwilę potem sam na sam? Nic o niej nie wiem, a jednak mówi tak, jakgdyby znała mnie oddawna i sens swych słów kieruje wyraźnie pod moim adresem.

— Lubię ludzi trzeźwych — powiedziała, jakby powściągnąwszy chęć namiętnego wypowiedzenia się. Miałem wrażenie, że mnie w tej chwili nienawidzi. — Ludzie — ciągnęła dalej — którzy nie są zdolni do żadnych gwałtownych odchyśleń od rzeczywistości, ale są realistyczni i naturalni, jak samo życie. Tacy, którzy nie zamalowują uczucia barwnymi kulisami. Poczucie i blakną. Im więcej słów, tym mniej miłości. Czy nie lepiej ściągnąć maskę z twarzy i siebie samego dać ukochanej istocie?

— Owszem — odpowiedziałem z lekkim dreszczykiem podniecenia — ale dlaczego pani mówi to właśnie mnie?

— Ponieważ... dlatego..., że pan jest podobny do kogoś, komu to już oddawna chciałam powiedzieć.

Niby w roztargnieniu bawiłem się rakieta. Myra zamknęła na chwilę oczy, a potem powiedziała zupełnie zmienionym głosem.

— Moglibyśmy się trochę przejść, prawda?

— Owszem, z przziemnością — odpowiedziałem i począłem iść obok jej lekko kołyszących się kroków. Szliśmy dużą aleją kasztanową. Naprzeciw nadeszła młoda matka, posuwająca swój wózek z dzieckiem. Twarz jej promieniała. Gdy przechodziła koło nas, spojrziałem na nią, a równocześnie spojrzała czerwonołosa dziewczyna. Przemknęła mi przez myśl pewna zwrotka Klabunda, mówiąca

o uśmiechu i hamowanym bólu.

— Jakie dziwne oczy pani robi — powiedziałem do Myry. — Jakgdyby mnie pani chciała oskarżyć, albo zarzucała mi jakieś przestępstwo... Czy pani mnie nienawidzi?

— To nie. Tylko...

— Co?

Twarz jej zbladła teciutko, a wargi zadrgały.

— Czy pan znał Wiktora S.?

Błysnął we mnie mały płomyk wspomnienia. Wiktor S... Miły, cichy chłopak, kiedyś mój przyjaciel, mój cień, mój wierny pies... Co się z nim mogło stać? Całe noce, jak często, jak że bardzo często spacerowaliśmy nad brzegiem Dunaju przy świetle latarni, a on słuchał mnie, jak wyroczni. Jego oddanie się, jego pokora działały mi często na nerwy. Mówiłem wiele na gorąco o kobietach i o ile pamiętam, chciałem mu wytlumaczyć, że romantyczne ramy i wykwiłtne, uczuciem przepojone słowa, w odniesieniu do kobiet nigdy nie chybia celu. W tym czasie nosił w sercu jakąś wielką miłość, o której tylko od czasu do czasu naponykał. Po tym zamknięty w sobie i za piętą na wszystkie guziki pod szyję. Swoją drogą i ja nie objaśniałem żadnego zainteresowania tym tematem... Pewnego dnia zniknął gdzieś z mego życia. Wyjechał do Paryża zdaje się, czy też gdzieś indziej. Od tego czasu nie słyszałem o nim nic.

A więc ta dziewczyna wiedziała coś o nim? Szczególnie...

— Tak, znałem go dobrze —

odparłem. — Czy pani znała go również?

— Nie. Ja go kochałam, a nigdy nie zna się ludzi, których się kocha.

Odetchnęła głęboko, a oddech ten brzmiał, jak westchnienie. Trudno, muszę opowiedzieć, na to niema rady. Może uzna pan to za dziwaczne, że tak szczerze zwierzę się panu, że tak odkrywam mą duszę bez żadnych osłon, jednakże potym, jak sądzię, zrozumie pan to wszystko. Wiktor S. wszedł w moje życie i zniknął z niego. Przyszedł, jak łagodny, rozwijający paki wiew, który przez otwarte okna wpływa do cieplarni. Ja również byłam kwiatem cieplarnianym, delikatnym i czułym, który chronić trzeba nawet przed promieniami słońca. Siedemnastoletnia, dumna i pewna siebie, szukałam w nim pierwszego mężczyzny, a w tym tego romantycznego rupiecia, które nazywamy sercem... Już w chwili naszego poznania opanował mnie niezwykle niepokój. Gdy postyszałam po raz pierwszy jego głos, miałam takie uczucie, jakgdybym rzuciła się z mostu wprost do wody.

— Figuryńko z porcelany — powiedział do mnie i spojrzął na mnie z podziwem. — Jak to pani potrafiła wyskoczyć z wystawy sklepowej?

Zmieszałam się, wyjąkałam ni to, ni owo i napót niechętnie, napót odruchowo podałam mu rękę. Pocałował ją. Odtąd spotykaliśmy się codziennie, jakgdyby zakochani tą miłością, która się wyżywa w słowach i przez słowa umiera.

— Jak odważa telorów — odpowiedziałem.

— To nieprawda. Pewnego wieczora, były to moje urodziny, było u nas parę osób, trochę muzyki, tanga i małe kieliszeczki likieru. Wiktor był również. Siedział z miną męczennika, łamiąc ciągle zapalki w palcach.

Po północy poprosił mnie do hollu, mówiąc, że ma mi coś do powiedzenia. Zamieniliśmy kilka słów, a potym wystąpił z wyznaniem, najpierw jakając się, a potym szybko, w gorących słowach, pełnych poczucia winy i skruchy.

Jego słowa uderzały w mój mózg, jak grad. Dowiedziałam się wówczas wszystkiego. Ze mianowicie z tych oslepiających słów, którymi zagarnął moje życie, ani jeden dźwięk nie był jego własny. Ukraść komu indywidualność i osobowość, przyjacielowi... Osobowość, rozumie pan? Kopiał jego ton, jego ruchy, tak, jak się wypożyca karnawałowa maska. Mała, szara nieznająca postać, oszust, który popełnił kradzież i plagiat, aby mnie zdobyć. Wszystko mi wyznał, wymienił nawet nazwisko owego przyjaciela, jak ktoś, który już dłużej wytrzymać nie może i któremu jest już zupełnie wszystko jedno.

Czerwonołosa dziewczyna u milkła na chwilę, popatrzyła martwo przed siebie, poczym zaczęła mówić dalej:

— No i wtedy... wtedy opuściłam Wiktora S. Miałam uczucie, że dotychczas kochałam bezwartościową imitację, kopię, olcodruk. Ucisnął mi dłoń i

wyjechał do Paryża, aby... zapomniać. Pozostałam tu z moją dziwną hańbą, hańbą, której nie może mi zatrzeć w sercu żaden likier pomarańczony, ani taniec, ani żaden mężczyzna. Półtora roku minęło od tego czasu. Odtąd obchodzą mnie tylko mężczyźni trzeźwo myślący, ludzie codzienni, po których nie trzeba się spodziewać żadnych niespodzianek. Od półtora roku szukam też oryginału tej kopii. Czy to nie koszmarnie?

— Czy wie pani przynajmniej, kto jest oryginałem?

Zwróciła się do mnie twarzą, przez którą przebiegały drgania, jakgdyby chciała się rozpłakać, albo roześmiać. Potym powiedziała nagle i wyraźnie:

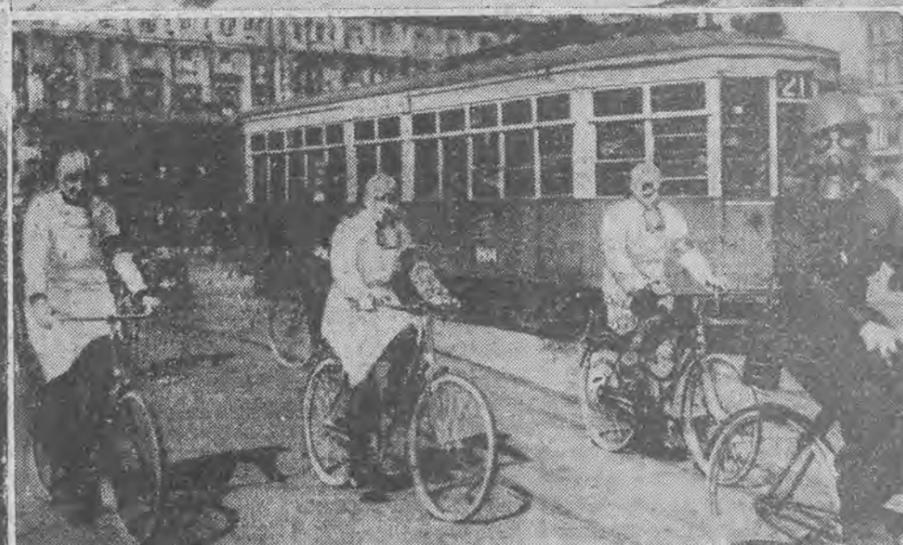
— Pan!

Szliśmy już piaszczystą ścieżką podmiejskiego lasu. W górze przepływały strzemy obłoków. Jaśmin pachniał oszałamiająco i woń ta zalewała mi płuca, a dreszcze przebiegały przez ciało. Bez słowa, drżący szedłem obok czerwonołosej dziewczyny, przez dłuższy czas. Nasze ręce zetknęły się, z pobliskiej wieży kościółka zabrzmiała sygnaturka.

— A więc zobaczymy się jutro! — powiedziałem wreszcie.

Przez chwilę zatrzymała się, a po tym rzekła z niewypowiedzianym smutkiem:

— Nie, kochany... Może... kiedyś... Dzisiaj zbyt boli jeszcze wspomnienie, gdyż pan jest rzeczywście tym prawdziwym, a nie, na Boga, on był, nieestety, tym pierwszym...



1. Na plaży amerykańskiej. Prezentacja najnowszych kostiumów kąpielowych na słynnej plaży Miami. — 2. Rzeźbiarz z północnych wysp Salomońskich bawił na wystawie światowej w Paryżu, popisując się publicznie swoim kunsztem, mającym wszelkie cechy artyzmu. — 3. Ku czci Ewy Curie. W związku z przyznaniem córce naszej zna komitej rodzaczki p. Ewie Curie na grody literackiej Towarzystwa Przyjaciół Francji za książkę biograficzną o Marii Curie - Skłodowskiej, odbyło się na cześć laureatki przyjęcie, które zgromadziło znakomitych przyjaciół Polski we Francji. Od lewej do prawej: Fortunat Strowski, prezes Stowarzyszenia Literatów Francuskich p. Vignaud, p. Ewa Curie, prezydent akademii Goncourtów p. Rosny, zaś z drugiej strony stołu widzimy Jana Lechońia i p. Rosę Bailly, sekretarkę „Les Amis de la Pologne”. — 4. Przez ulicę Mediolanu przejechał w tych dniach korowód, propagujący w maskach gazowych obronę przeciwołotniczą.

WRÓŻBY

Pani Felicia nie wierzy w przepowiednie. Tylko ludzie głupi, ciemi i zabobonni mogą wierzyć we wróżby, twierdzi pani Felicia. A że pani Felicia sama kazała sobie powróżyć przez cygankę, to bynajmniej niczego nie dowodzi. Przeciwnie. Pani Felicia nadal twierdzi stanowczo, że tylko ludzie głupi, ciemi i zabobonni mogą wierzyć w przepowiednie.

Ale cyganka, która zadzwoniła tego dnia do drzwi, miała taki zbiedzony wygląd i tak prosiła, aby jej dać zarobić kilka groszy...

Z początku pani Felicia chciała jej poprostu podarować tych kilka groszy. Rozmyśliła się jednak.

Kazała sobie powróżyć.

Ot tak tylko, z dobrego serca. Żeby cyganka miała złudzenie, że zarobiła te pół złotego i żeby nie urazić jej honoru...

Z uśmiechem politowania patrzyła pani Felicia na ręce cyganki, które ze zdumiewającą szybkością tasowały karty. Po tym uśmiechając się pogardliwie, przełożyła karty na polecenie cyganki. A po tym z wyrazem pobłażania ją się przysłuchiwać słowom cyganki, która, rozłożywszy sprawnie karty, zaczęła mówić szybko i płynnie, ni by dobrze wyuczoną lekcję.

— Miała pani niedawno wielkie smartwienie...

Pani Felicia uśmiechnęła się ironicznie. — Owszem, miała ostatnio smartwienie. I to naprawdę wielkie. Niedalej bowiem, jak wczoraj, zauważyła, że jej koleżanka nosi nowe futro. Ale kto dzisiaj nie ma smartwień?

— ...Pani ma bardzo dużo wrogów...

Pani Felicia o mało nie wybuchnęła śmiechem. Któż to kobieta, szczególnie taka młoda i piękna, jak ona, nie ma wrogów? Przecież dzięki Bogu ma się dosyć przyjaciółek...

— ... A najbardziej niech się pani wystrzeżaj jasnej blondynki, bo jest zła i przewrotna i pragnie pani szkodzić...

Pani Felicia zastanowiła się, czyby wierzyła we wróżby, czyby pewna, że to mowa o Beli, jej przyjaciółce. Wprawdzie Beka jest szatynką, a nie blondynką, ale to przecież drobnotka. Już oddawna wie, że ma w niej wroga. Ale pani Felicia nie wierzy we wróżby...

— ... I niech się pani również wystrzeżaj ciemnego bruneta, który w oczach jest przychylny i dobry, ale poza oczyma śmieje się z pani i zdradza...

Pani Felicia zamyśliła się. — Czyby wierzyła we wróżby, mogłaby przysiąc, że to jej mąż. — Oddawna już podejrzewa, że ją zdradza. Coprawda jest blondynem, a nie brunetem, lecz kolor włosów nie odgrywa roli. Cyganka mogła się omylić. Ale pani Felicia nie wierzy we wróżby...

— ... Natomiast jasny blondyn, jest pani przychylny, kocha panią i pragnie pani szczęścia...

Serce pani Felicji zabiło żywiej. Gdyby wierzyła we wróżby, dałaby głowę, że to jest Władek. Przecież sam jej wczoraj powiedział, że ją kocha i że bez niej żyć nie może. Właściwie Władek nie jest jasnym blondynem, ale ciemnym brunetem, ale to przecież nie ma znaczenia. Ale pani Felicia nie wierzy we wróżby...

W tej chwili ktoś zadzwonił. Pani Felicia czymprędzej wsu-

nęła cygance monetę do ręki i wyprawiła ją z mieszkania przez kuchenne drzwi. Tego by jeszcze brakowało, aby u niej zastała cygankę... Przecież wszyscy wiedzą, że Felicia gardzi wróżkami.

Otworzyła drzwi. Wszedł mąż. — Znowu spóźniłeś się na obiad — przywitała go ponuro.

— Wybacz mi, najdroższa, ale pilny interes zatrzymał mnie w mieście...

— Czy ten interes jest blondynką, czy brunetką?

— Nie rozumiem...

— Rozumiesz! Rozumiesz! — I proszę cię, przestań już wreszcie udawać. Wiem wszystko.

— Ale co wiesz, Felicio?

— Wiem, że mnie zdradzasz. Haniebnie zdradzasz.

— Co ty wygadujesz? To przecież absurd, nonsens...

— Nie wysylaj się. I tak ci nie uwierzę. Oddawna już podejrzewałam, że mnie okłamujesz, ale dzisiaj dopiero zdobyłam dowody. — Na miłość boską, jakie dowody?

— To moja rzecz. Ale zapewniam cię, że są one wystarczające. I nie tylko mnie zdradzasz. Śmiejesz się w dodatku ze mnie za moimi plecami... Razem z twoimi kochankami...

— Ależ...

— Miley! To jest...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Ujęła słuchawkę.

— Ach to ty, Belu... — rzekła kwaśno, poznając głos swej przyjaciółki. — Jak się czuje? Hm... Muszę ci sprawić przykrość, ale czuję się znakomicie... Nie rozumiesz?... Och, daj spokój... Przestań już wreszcie udawać... Przecież wiem doskonale, że jesteś dla mnie fałszywa, jak kot... Tak! Tak! Jeszcze raz to powtarzam! Fałszywa, jak kot!... Dopiero przed chwilą o tym się przekonałam... Zresztą, dawno już o tym wiedziałam, ale dopiero dzisiaj zdobyłam dowody... — Jakże?... To już moja rzecz. Ale możesz być pewna, że moje dowody są pewne... No, no... nie uśnisz się... Nie powinnaś się tak denerwować, gdy ci się mówi prawdę... Nie przyjdiesz więcej do mnie? To trudno. Nie będę rozpaczala... Będę miała o jednego wroga mniej w domu... — Żegnam...

Punktualnie o piątej, pani Felicia zadzwoniła do mieszkania Władka. Otworzył jej osobiście.

— Felicio! — zawołał radośnie. — Pani u mnie? — A więc zgadzasz się?...

— Tak... — szepnęła opuszczając wstydliwie oczy. — Dzisiaj bowiem przekonałam się, że mnie kochasz naprawdę...

— W jaki sposób?

— O, mniejsza o to... Czy ci to zresztą nie wszystko jedno?

— O, tak! Masz rację... Najważniejsze, że mnie kochasz! — Jaki ja jestem szczęśliwy! A prze powiedziała mi cyganka tydzień temu, że czeka mnie wielkie szczęście.

— Jakto, więc ty wierzysz we wróżby?

— Muszę! Przecież się sprawdziły. A ty nie wierzysz?

— Nie — uśmiechnęła się lekceważąco pani Felicia. — Ja nie wierzę. Wybacz mój drogi, ale uważam, że tylko ludzie ciemi, głupi i zabobonni mogą wierzyć cygankom...

Julian Milgrom.

EGZAMIN

(Groteska)

Tego wieczoru jechałem ostatnim pociągiem do Nowego Łękowa. Śnieg walił w okna wagonu, a mróz ścinał szyby fantastycznym rysunkiem kwiatów. Nie miałem żadnego prawie bagażu, tylko teczkę. Brązowa teczka, oparta o ścianę wagonu, stała sztywno, bo wypełniała ją książki: słownik łaciński, „Geometria” Zvdlera i podręczniki. Jechałem do Nowego Łękowa na egzamin eksternistyczny. Robiłem maturę. A tego roku doszła mnie pogłoska, że w Nowym Łękowie będzie łatwo. Trzeba było próbować. Miałem już za sobą niepowodzenia Łodzi, Nowego Sącza i Zakopanego. Nowy Łęków miał jedno gimnazjum państwowe i egzamin maturalny był tam podobno szalenie łatwy.

Parowóz wypluł kłęby dymu i zatrzymał się. Byliśmy w Łękowie. Szybko przeszedłem przez peron, zmierzając ku wyjściu.

Ale tam... Tam właśnie odcinała się na stężonym granacie przestrzeni sylwetka Józefa Bakonia.

Bakoń, hm... ale wy nie wiecie kim jest Bakoń. Bakoń jest urzędnikiem, jednym z tych, co to zaraz po niewszym nie mają pieniędzy. Bakoń tłumaczył mi kiedyś, że przed pierwszym jest najlepiej; pożyczają mu wtedy, bo wiedzą, że odda. A potem przychodzi pierwszy... i nie.

Bakoń pracował w jednym z urzędów stolicy. Poznałem go w Nowym Sączu, a potem razem z nim zdawałem w jesiennej sesji w Zakopanem.

Bakoń zwiadał wszystkie sale egzaminacyjne Polski. Zdawał w Warszawie i Płocku, Poznaniu i Ostrowiu, Toruniu i Bydgoszczy, zdawał w Wilnie i Białymstoku, Łodzi i Pabianicach, zdawał... Ale co tu dużo gadać. Bakoń był tywalcem egzaminacyjnym. Znali go woźni i dyrektorzy, podania jego za walają biurka i kancelarie gimnazjów. W każdej sesji zdawał gdzieś indziej i wszędzie wyrażano żal i współczucie, a'e matury nie dawano. Bakoń wyliczył kiedyś, że miał ogółem osiem do statecznych stopni, by dostać 8 matur. Niektórzy nauczyciele wie klasyfikowali go dobrze i tych ludzi, pracujących w najrozmaitszych punktach Polski, pragnął widzieć w jednym miejscu. Wyobrażał sobie taką idealną komisję: 3-eh nauczycieli z Równego, fizyk z Łodzi, niemka z Kielc i matematyk z Mławy. Wówczas matura byłaby pewna...

Niemka z Kielc przeniesiona została do Nowego Łękowa. Wiedziałem o tym i nie dziwiłem się Bakoniowi. Ten odwrócił nagle głowę. Dostrzegł mnie. Przywitaliśmy się w milczeniu. Szliśmy obok siebie do najtańszego hotelu Nowego Łękowa. Bakoń wynajął pokój i siadł do wkuwania. Kwadraty coniumkwatów, zdania względne, twierdzenie Talesa i czynny Temistoklesa zmieszaly się w jeden wielki bigos, któremu ostrości nadawało jeszcze pomieszanie Nerona z Charonem.

Bakoń był tym razem przygotowany wcale nieźle. No, a poza tym niemka z Kielc.

Opowiadał mi o swoich staraniach o uzyskanie wyższej kategorii w drodze wyjątku bez matury. Dostawał ciągle odmowy.

Noc była bardzo ciężka; domyślacie się chyba, dlaczego...

Nazajutrz szliśmy obok siebie do gmachu szkolnego, który czerwieniał barwą cegieł.

ODKURZACZ

Pani Thibaudel: Dziś bierzemy się do roboty, Mario! Sprzątniemy gruntownie mieszkanie.

Maria: Rozumie się, proszę pani!

Pani Thibaudel: Mam nadzieję, że będziesz tym razem mądrzejsza i nie natrzesz podłogi pastą, przeznaczoną do czyszczenia szyb, a pasty do podłóg nie użyjesz do okien.

Maria: Ależ, łaskawa pani wie przecież, że stało się to z powodu nieuświadomienia. Nawsi, gdzie wyrosłam, nie widziałam nigdy pasty do czyszczenia.

Pani Thibaudel: To prawda. Higiena była wtedy dla ciebie pustym dźwiękiem. Spodziewam się jednak, że teraz zdajesz już sobie sprawę ze szkodliwości kurzu. Podaj mi miotłę.

Pani Thibaudel (ironicznie): Zupełnie, jak za czasów Ludwika XIV!

Pani Thibaudel: Skąd wzięłaś znowu Ludwika XIV?

Pani Thibaudel: Mógłbym z równym skutkiem mówić o czasach Poncjusza Piłata. Miotła! W roku 1938! Dziwię się tylko, że nie zaczynasz używać świec do oświetlenia mieszkania...

Pani Thibaudel: Do tego więc zmierzasz. Znowu zaczynasz bredzić o nowoczesności. Zamiataj spokojnie dalej, Mario, i nie słuchaj pana.

Pani Thibaudel: Nie chcesz więc mnie zrozumieć...

Pani Thibaudel: Daruj mój kochany. Nie ma dnia, abyś powrócił z miasta nie wyciągnął z kieszeni jakiegoś nowego przyrządu, który według ciebie oznacza coraz to inny tryumf postępującej techniki. Wystarczą mi trzy dokonane próby. Ten sławetny aparat do bicia piany, który przytwierdza no do kranu wodociągowego. Majonez był wtedy taki twardy, że trzeba go było rąbać siekierą. Przypominam sobie również przyrząd do otwierania konserw, dzięki któremu puszka z zielonym groszkiem wprost z rąk kucharki znalazła się za oknem. A zegar z wahadłem, niedający się nakrecać, wyrzucony później na śmietnik.

Pani Thibaudel: Technika do skonała się powoli.

Egzamin odbywał się w sali na II piętrze. Bakoń kłaniał się kilkakrotnie. Wyjaśniał mi i pokazywał ludzi:

— Ten z Krakowa, trzeci raz zdaje; tamten z Suwałk, zna, jak własną kieszeń, cafe Kresy Wschodnie.

Tego dnia egzamin rozpoczął się z opóźnieniem. Nowy Łęków przeżywał swój wielki dzień. Stawał się bezsprzecznym centrum kultury. Takiego napływu eksternów nie notowały nawet ośrodki uniwersyteckie.

Egzamin szedł rzeczywiście jak po maśle. Sława Nowego Łękowa była widocznie zaśluzona. Myny poprawiły się. Bakoń był pewny matury, awans stawał się kwestią tygodni.

Podezsał sesji poszedłem z Bakoniem do naszego hotelu. Na Bakonia czekała depesza. Telegrafował przyjaciel. Twarz czytającego sponsowiwała, bez słowa rzucił mi depeszę.

„Podanie uwzględnione. Zwolnienie z matury. Wracaj — Fred”.

Do szkoły wracał Bakoń wściekły, a po dziesięciu minutach nerwowo ścisnął dłoń dyrektora, który gratulował nam serdecznie matury!

M. Adler.

Pani Thibaudel: Niech się doskonali, jak chce, ale nie przeszkadzaj mi w pracy!

Pani Thibaudel: Chcesz więc istotnie za pomocą tego przedpotopowego wiechcia, zwanego miotłą, przynieść kurz z pokoju do pokoju? Przecież mamy obecnie odkurzacze, które zbierają kurz do woreczka. Musisz mieć odkurzacza. Niema nawet o czym mówić...

Pani Thibaudel: Wolę pozostać przy mojej miotle.

Pani Thibaudel: Ty uparciuchu! Przecież chcę ci go ofiarować w prezencie. Kupię go zaraz i najwyżej za pół godziny będziesz mogła odkurzyć mieszkanie bez kłopotu. W każdym razie wprowadzimy do naszych płuc mniej o sto miliardów bakterii.

Pani Thibaudel (zdzumiona): Sto miliardów?

Pani Thibaudel: Co najmniej. I to prawdziwych zarasków. Może ci tego dowiedzieć każdy chemik przy pomocy analizy. Weź chociażby raz trochę kurzu, na którym nie zbywa w moim gabinecie, i daj go do badania. Sama będziesz się dziwić, żeśmy się dotychczas wszyscy nie rozchorowali.

Pani Thibaudel: A więc spróbuj. Nie chcę słyszeć ciągle, że mam staroświeckie poglądy. Kup odkurzacza. Mario, proszę zabrać z powrotem z pokoju pa na kurz i odnieść go do pokojów, skąd został wywieziony.

Maria (zdzumiona): Ależ, łaskawa pani...

Pani Thibaudel: Spróbujemy. Chcę mieć czyste sumienie.

Pani Thibaudel (wchodząc): Przynoszę odkurzacza. Pozwól, że ci wyjaśnię sposób użycia.

Ten gumowy wąż służy do odkurzania podłóg, ten do czyszczenia włosów z łupieżu, ten do czyszczenia dywanów, a ten małeńki ofiarowano mi jako dodatk. Służy do czyszczenia fajki. A teraz nie będe ci przeszkadzał (odechodząc).

Pani Thibaudel: Mario, chodźmy z odkurzaczem najprzód do pokoju pana. Chcę się przekonać, czy znajdujący się tam kurz zawiera istotnie sto miliardów bakterii, którymi mnie straszyl.

Odkurzacza: Sss, sss, sss.

II.

(Po kilku dniach).

Pani Thibaudel: Jak zdolałaś się przekonać, moje techniczne wymysły funkcjonują lepiej, niż twoje miotły. Jest dopiero jedenasta godzina, a mieszkanie zostało już posprzątane. Oddechamy teraz zupełnie czystym powietrzem.

Pani Thibaudel (z płonąącym wzrokiem): Zachciało ci się świeżego powietrza? Pragnąłeś mieć odkurzacza? Popatrz na ten papier! Czytaj! Jest to wynik chemicznej analizy kurzu z twojego pokoju, z kąta, w którym wieszasz swój surdut! (odczytuje analizę, jak akt oskarżenia, dodając odpowiednie komentarze): Analiza próby 431.628... 431.628 to ty!... „Blond włoski pochodzący widocznie z głów dwóch różnych kobiet...” „Ja byłam zawsze brunetką, służąca również...” „Pyłek z kwiatów mimosy...” „Dam ja ci za te mimosy...” „Pudełko Coty, cząsteczki trufli i paszeta z gęziej wątróbki, włókienka różowego jedwabiu...” „Cząsteczki puchu, pochodzące widocznie z pościeli...” Twierdziłeś zawsze, że na twoim ubraniu znajduję się jedynie kurz. Ty obłudniku! Teraz wiem, gdzie spędzasz odkurzanie i do czego może służyć odkurzacza...

Claude Martin.

Agatha Christie

MIESZKANIE Nr. 4

Spędzałem wieczór u jednego z moich starych przyjaciół, Geralda Parkera. Oprócz mego gospodarza i mnie znajdowało się tam jeszcze z pół tuzina osób, a ponieważ było to u mego przyjaciela, rozmowa zesłała naturalnie na temat pogoni za mieszkańcami.

Od zakończenia wojny bowiem Parker przeprowadził się sześć, lub siedem razy. Ledwo zainstalował się gdzieś, odkrywał „coś lepszego” i przenosił się z całym dobytkiem.

Z początku słuchaliśmy go z wzruszeniem nowicjusów w stosunku do niezaprzeczonego rzeczoznawcy w tym przedmiocie. Polym przyszła na nas kolej mówienia i wszystkie głosy odezwały się naraz. Wreszcie głos zabrała pani Robinson, czarująca młoda kobieta, zaproszona wraz ze swoim mężem. Spotkałem to młode małżeństwo po raz pierwszy, ponieważ Parker znał Robinsonów dopiero od niedawna.

— Skoro mówimy o mieszkaniach — powiedziała, — czy wicie o szczęściu, które nas spotkało? Znaleźliśmy mieszkanie!... W Montagu Mansions.

— Widzicie więc, że nie brak mieszkań. Wystarczy zapłacić odpowiednią cenę — zauważył Parker.

— Zapewne. Ale tutaj nie chodzi o cenę. Komorne wydaje się nam śmieszne: osmdziesiąt funtów rocznie!

— Ale Montagu Mansions znajduje się w okolicy Knightsbridge, nieprawda? Wielki piękny budynek... Czy też pani mówi może o biednym krewnym tego nazwiska, posiadającym dom gdzieś w dalszej dzielnicy Londynu?

— Nie, nie! Chodzi o ten przy Knightsbridge. To jest wprost cudowne.

— Niezawodnie. To zakrawa wprost na marnotrawstwo! Ale pewnie okażą się tam jakieś nie spodzianki. Prawdopodobnie będzie do zapłacenia odstępne.

— Nie. Żadnego odstępne!

— Żadnego odstępne... O, trzymajcie mnie! — szepnął Parker.

— Jednak trzeba objąć meble — ciągnęła dalej pani Robinson.

Twarz Parkera się rozjaśniła.

— Odrazu wiedziałem! — Tylko za pięćdziesiąt funtów... A meble są bardzo eleganckie. Jest to podnajem.

— Przyznaję, że jestem pobity — powiedział Parker. — Obecni lokatorzy mają, zdaje się, wybitny zmysł filantropijny.

Pani Robinson zdawała się nieco wytrącona z równowagi. Lekka zmarszczka przecinała jej czoło.

— To osobliwe, nieprawdaż? Nie sądzi pan chyba, że w mieszkaniu straszy?

— Nigdy nie słyszałem o mieszkaniach, nawiedzanych przez duchy — powiedział Parker.

Pani Robinson jednak nie zdawała się być przekonana.

— Jednak pewne szczegóły uczyniły na mnie wrażenie... raczej dziwne.

— Jakże? — zapytałem.

— O, o! — zawołał Parker — pani wzbudziła ciekawość naszego „eksperta” w sprawach kryminalnych. Niech mu się pani zwierzy. Hartings odznacza się tym, że wyświelta najbardziej tajemnicze sprawy.

Uśmiechnąłem się zakłopotany, ale bynajmniej nie gniewalem się z powodu roli, jaką mi przypisywano.

— Ach, niema w tym nic tajemniczego, kapitanie Hartings — powiedziała pani Robinson. — Ale gdy zjawiliśmy się u agenta od nieruchomości w firmie Stosser i Paul (dotychczas powstrzymywaliśmy się od odwiedzenia ich, wiedząc, że zajmują się tylko kosztownymi mieszkaniami w dzielnicy Mayfair), wszystko, co nam mogli zaoferować, kosztowało cztery sta do pięćset funtów roczniego wyjść, gdy zakomunikowali nam, że mają mieszkanie za osmdziesiąt funtów rocznie. Jednak wahał się nas tam postać, ponieważ mieszkanie to, będące od dłuższego czasu do wynajęcia, jest niemal napewno już wynajęte.

Podziękowawszy urzędnikowi, zgodziliśmy się z nim, że prawdopodobnie zaryzykowalibyśmy daremną drogę; nie mniej zdecydowaliśmy się spróbować szczęścia. Wzięliśmy taksówkę. Mieszkanie nr. 4 położone jest na drugim piętrze. Podczas, gdy czekaliśmy na windę, Eliza Ferguson (jest to jedna z moich przyjaciółek, pani kapitanie, ona i jej mąż poszukują również mieszkania), otóż, jak powiadam, Eliza Ferguson spiesznie schodziła ze schodów.

— Ach, tym razem ubiegłami cię, ale mieszkanie jest już wynajęte! — powiedziała mi w przejęciu.

Niemniej udaliśmy się na górę i... czy pan uwierzy? mieszkanie nie było jeszcze wolne. Służąca pozwoliła nam obejrzeć je, zaprowadziła nas do swej pani i sprawa została na miejscu załatwiona. Weszliśmy natychmiast w posiadanie mebli za kwotę pięćdziesięciu funtów. Następnego dnia podpisaliśmy kontrakt najmu, a jutro wprowadzamy się.

— I cóż tu pomyśleć o pani przyjaciółce Elzie Ferguson? — zapytał Parker. — Wypowiedz swoje zdanie, Hartings.

— Nic prostszego, mój kochany, pomyliła się co do piętra.

— O! kapitanie Hartings, jak pan jest bystry! — zawołała pani Robinson, pełna podziwu.

— Ja, ze swej strony, życzyłbym sobie, by pośród nas znajdował się Poirot. Mam czasem wrażenie, że nie ocenia mnie według mej prawdziwej wartości.

Wypadek ten bardzo mnie ubawił i następnego dnia przedłożyłem problem Herkulesowi Poirot. Zdawał się tym interesować i dokładnie wypytywał mnie o komorne mieszkania w różnych dzielnicach Londynu.

— To śmieszna przygoda — powiedział zamyślony. — Wybacz mi, Hartings, chciałbym też raz zrobić mały spacer.

Gdy mniej więcej po godzinie wrócił, oczy jego świeciły niezwykłym blaskiem.

— Szczęśliwie się składa, mój przyjacielu, — powiedział — że chwilowo nie mamy żadnej pilnej sprawy na warsztacie. Będziemy tedy mogli wysiłki nasze poświęcić tej sprawie.

— O czym właściwie mówisz?

— O uderzająco niskim ko-

mornym nowego mieszkania twojej przyjaciółki, pani Robinson.

— Poirot, żartujesz chyba! — Mówię bardzo poważnie. Wyobraź sobie, że rzeczywiste komorne tych mieszkań docho- dzi do 350 funtów, a mieszkanie, o które chodzi, jest wynajęte za 80 funtów. Dlaczego?

— Musi w tym być coś osobliwego. Może tam straszy, jak mó- wiła pani Robinson?

Nie przekonany Poirot kiwał głową.

— A jednak jest ciekawe, że jej przyjaciółka, pani Ferguson, zakomunikowała, że mieszkanie jest wynajęte, podczas gdy tak nie było!

— Zgodzisz się ze mną, że pani ta mogła się omylić o piętro. Jest to zresztą jedynie prawdopodobne wytłumaczenie.

— Może masz rację w tym punkcie, Hartings, co nie przeszkadza, że liczni amatorzy zostali skierowani pod ten sam adres i że, mimo śmieszności komornego, mieszkanie było jeszcze wolne, kiedy zjawiła się pani Robinson.

— To dowodzi aż nadto, że kryje się tam coś podejrzanego. — Jednak pani Robinson nie zauważyła tam nic niernormalnego. Czy to nie jest zabawne? Czy kobieta wydawała ci się szczerą?

— Uważałem, że jest czarująca.

— Niewątpliwie! Jednak nie odpowiadasz na moje pytanie. Daj mi dokładny obraz tej kobiety.

— Jakżeż ci to powiedzieć? Jest to kobieta przystojna, smukła, o włosach w pięknym odcieniu mahoniowym...

— Czy masz jakie informacje co do tego młodego małżeństwa? Czy Parker ich dobrze zna?

— Znajomość ich, jak mi się wydaje, jest jeszcze krótka. Ale... Poirot, nie wyobrażasz sobie chyba ani przez chwilę...?

Poirot podniósł rękę.

— Tylko spokojnie, przyjacielu, jeszcze nic nie powiedziałem. Wyznaję tylko, że ta sprawa mieszkania pobudza moją ciekawość. Nie rób mi miny obrażonej godności. Chodź ze mną. Pójdziemy do Montagu Mansions i przeprowadzimy małe dochodzenie.

Towarzyszyłem mu z niechęcią. Montagu Mansions był wielkim budynkiem o wyglądzie za chęcającym. Portier w liberii wygrzewał się na słońcu przed bramą Poirot zwrócił się do niego:

— Przepraszam pana, mógłby mi pan powiedzieć, czy państwo Robinson mieszkają tutaj?

Portier, w nastroju lakonicznym i nieufny, ledwo na nas spojrzął i mruknął:

— Numer 4. Drugie piętro.

— Dziękuję. Odkąd mieszkają w tym domu?

— Od sześciu miesięcy.

Podskoczyłem ze zdumienia i zauważyłem ironiczny uśmiech Poirota.

— Niemożliwe — zauważyłem. — Pan się zapewne myli.

— Od sześciu miesięcy.

— Czy jest pan tego pewny? Pani, o której mówiono, jest wy- soka i piękna, o włosach koloru mahoniowego...

— Tak, to ona — odparł portier. — Sprowadzili się na św Michała, to jest dokładnie sześć miesięcy temu.

W dalszym ciągu zdawał się nie interesować nami zupełnie i powolnym krokiem cofnął się

w głąb westybulu. Poszedłem za Poirotem na ulicę.

— A więc, Hartings? — zapytał mój przyjaciel. — nadal uważasz, że kobiety zawsze mówią prawdę?

Nie odpowiedziałem nic. Poirot kierował już swoje kroki ku Brompton-Read, nim miałem czas zapytać go, co zamierza robić i dokąd idziemy.

— Do agencji, Hartings. Pragnę bardzo wynająć mieszkanie w Montagu Mansions. Jeśli się nie mylę, w krótkim czasie wydarzą się tam ciekawe wypadki.

Szczęście nam sprzyjało. Numer 8, na czwartym piętrze, był do wynajęcia zupełnie umeblowany, a dziesięć gwineł tygodniowo. Poirot wynajął natychmiast na jeden miesiąc. Gdy znaleźliśmy się na ulicy, stłumił mój protest.

— Cicho!... Obecnie zarabiam dość pieniędzy. Dlaczego miałbym sobie odmówić tego małego wybryku fantazji? A propos, Hartings, masz rewolwer?

— Tak... mam go tam gdzieś — odpowiedziałem lekko zaniepokojony. — Czy sądzisz, że...

— Że będziesz go potrzebował? Bardzo prawdopodobnie, że tak.

Następnego dnia objealiśmy w posiadanie mieszkanie numer 8 w Montagu Mansions. Umeblowane ze smakiem, znajdowało się w domu w tym samym położeniu, jak mieszkanie Robinsonów, ale o dwa piętra wyżej.

Dniem, przypadającym po naszym ulokowaniu się, była niedziela. W ciągu popołudnia Poirot, pozostawiając drzwi uchylone, dał mi znak, abym do niego podszedł w chwili, kiedy odezwało się głucho uderzenie na jednej z niższych kondygnacji.

— Wychył się przez balustradę. Czy to twoi przyjaciele? Nie pokazuj się.

Wyciągnąłem szyję poza schody.

— Tak, to oni — oświadczyłem.

— Dobrze, zaczekamy nieco.

Około pół godziny później wychodziła młoda kobieta, ubrana w jasne kolory. Z uśmiechem zadowolenia Poirot wrócił na palcach do mieszkania.

— W porządku: po panu i pani, służąca. Mieszkanie musi być teraz puste.

— Co teraz zrobimy? — zapytałem z pewnym niepokojem.

Szybko udał się Poirot do tyłu mieszkania i zaczął ciągnąć linę od windy do węgla.

— Udamy się na dół drogą wiader — wyjaśnił mi wesoło. Nikt nas nie zobaczy.

Wszedł do prymitywnej drewnianej windy, a ja wlałem za nim ostrożnie.

— Czy wtargniemy do mieszkania Robinsonów z włamaniem? — zapytałem.

Odpowiedź Poirota nie była bynajmniej uspokajająca.

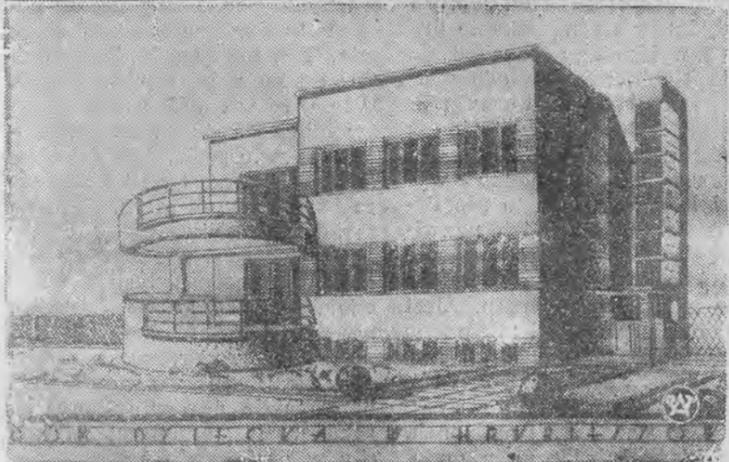
— Może nie dzisiaj.

Ciągnąc za linę, zjeżdżaliśmy powoli na drugie piętro.

Poirot wydał lekki okrzyk zadowolenia, stwierdziwszy, że drzwi od oficyny były otwarte.

— Widzisz, nigdy nie myśla o zaryglowaniu tych drzwi podczas dnia. Tymczasem ktośkolwiek chce, może wejść. lub zejść tak, jak my to właśnie zrobiliśmy. Może zamkają je na noc... i to może nie zawsze. W każdym razie wykonajmy nasze przygotowania.

Dokończenie na str. 16-ej



1. Moment powitania na ratuszu miasta austriackiego Klagenfurtu, przybyłego tam w związku z plebiscytem Adolfa Hitlera przez biskupa dr. Hefftera. W przemówieniu powitalnym biskup wyraził kanclerzowi wdzięczność za dzieło zjednoczenia Wielkich Niemiec. — 2. „Dom dziecka” w Hrubieszowie, który tam stanie niebawem, jako jedna z pierwszych tego rodzaju budowli w kraju.

MIESZKANIE Nr. 4

(Dokończenie ze str. 15)

Podczas gdy mówił, wyciągnął kilka narzędzi z kieszeni i zabrał się żywo do roboty. Choć działo o to, by ryciel uczynić do stepnym od wnętrza windy cię żarówce, aby go można w razie potrzeby odchylić. Operacja ta nie zajęła mu więcej, niż trzy minuty. Poirot schował swoje narzędzia z powrotem do kieszeni i tą samą drogą wróciliśmy do naszego mieszkania.

W poniedziałek Poirot był przez cały dzień nieobecny, ale wieczorem, powróciwszy, rzucił się z westchnieniem zadowolenia w swój wygodny fotel.

— Hartings, opowiedzieć ci małą historię? Jedną z tych historii, które zachwycają i przypominają twoje ulubione kino? — Zaczynam! — powiedziałem śmiejąc się. — Ufam, że chodzi o prawdziwą historię, a nie o twój wyobraźni.

— Jest zupełnie prawdziwą. Inspektor Japp ze Scotland Yardu zagwarantuje prawdziwość ponieważ dzięki jego uprzejmości. Przed nieco ponad sześciu miesiącami z ministerstwa marynarki w Waszyngtonie skradziono bardzo ważne dokumenty. Wskazywały one położenie najważniejszych punktów obronnych na wybrzeżu Pacyfiku i przedstawiały znaczną wartość w oczach pewnych obcych państw... np. Japonii. Podejrzania padły na pewnego młodego człowieka, pochodzenia włoskiego, Luigi Valdarno, zajmującego podrzędne stanowisko w tym ministerstwie, który zniknął równocześnie z dokumentami.

Czy był winien, czy też nie, trudno orzec. Ale w dwa dni później znaleziono go zamordowanego na East Side w Nowym Jorku. Papierów nie miał przy sobie. Od pewnego czasu Luigi Valdarno odwiedzał młodą śpiewaczkę, która debiutowała w kabarecie i mieszkała ze swoim bratem w Waszyngtonie. Przeszłość Elzy Hardt, która ułotniła się w dniu śmierci Valdarna, była nieznana. Wszystkie wskazują, że była zawodowym szpiegiem międzynarodowym i że popełniła już wiele przestępstw pod różnymi nazwiskami. Tajna służba amerykańska, starając się znaleźć jej ślady, obserwowała pewnych japończyków, zachowujących się tajemniczo, a mieszkających również w Waszyngtonie. Agenci tajnej służby byli prawie pewni, że po zmyśleniu śladów, Elza Hardt weszła w pertraktacje z wspomnianymi japończykami. Jeden z nich pojechał przez dwa tygodnie do Anglii, co wskazuje, że Elza Hardt znajduje się obecnie w Anglii.

Poirot zrobił przerwę, potem dodał łagodnym głosem:

— Oto oficjalny rysopis Elzy Hardt: wzrost 1 m. 68, oczy niebieskie, włosy koloru malinowego, cera jasna, nos prosty. Żadnych znaków szczególnych.

— Pani Robinson! — zawołałem.

— Doprawdy, to bardzo możliwe — rzekł Poirot. — ponadto dowiaduję się, że osobnik o skórze brązowej, jakiś obcy, za pytywał dzisiaj rano o lokatorów z pod numeru czwartego.

Wobec czego, mój przyjacielu, obawiam się, że będziesz musiał dzisiaj w nocy zrezygnować z twego miękkiego łóżka, aby cała noc stać za mną na straży na drugim piętrze... uzbrojony naturalnie w twój doskonały rewolwer!

Z uderzeniem północy, wleźliśmy ostrożnie do windy cię żarowej i zjechaliśmy aż do drugiego piętra. Dzięki zręcznej manipulacji Poirota, drzwi się wkrótce otworzyły i weszliśmy do mieszkania. Z tylnych ubikacji przeszliśmy do kuchni, gdzieśmy się ulokowali na dwóch krzesłach, zostawiając drzwi od przedpokoju otwarte.

— Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać — powiedział Poirot zadowolony, zamykając oczy.

To czekanie wydawało mi się bez końca. Bałem się usnąć. Gdy mi się zdawało, że czekałem cierpliwie przez ośm godzin — w rzeczywistości, jak później odkryłem, trwało to tylko jedną godzinę i dwadzieścia minut — usłyszałem lekkie skrobanie. Ręka Poirota lekko dotknęła mojej. Wstałem i razem poszliśmy na palcach w kierunku przedpokoju, skąd dochodził szmer. Poirot szepnął mi do ucha:

— Przed drzwiami wejściowymi! Ktoś wycina zamek! Kiedy dam ci znak, jednak nie pierwej, rzucisz się na niego z tyłu i nie puścisz go. Uważaj, będzie miał nóż w ręku.

Wkrótce rozległ się trzask i mały oświetlony krąg ukazał się w drzwiach. Natychmiast jednak zgasł i drzwi otworzyły się powoli.

Poirot i ja przyplaszczylimy się do muru. Czulem oddech człowieka, który obok nas przechodził. Następnie intruz zapalił lampkę kieszonkową, w tej samej chwili Poirot szepnął mi do ucha:

— Dalej!

Skończyliśmy równocześnie. Szybkim ruchem Poirot okrył głowę intruza cienką chustką, podczas gdy ja mu wygiąłem ręce w tył. Operacja dokonana została w mgnieniu oka i bez najmniejszego szmeru. Wyrwałem mu sztylet z ręki, podczas gdy Poirot odsłonił mu oczy i zsuwał chustkę na usta, okręcając ją, by zrobić z niej knebel. Podniosłem mój rewolwer przed oczami człowieka, by zrozumiął, że wszelki opór jest daremny. Kiedy porzucił opór, Poirot szepnął mu kilka słów do ucha. Po upływie minuty osobnik zrobił głową znak, notakujący. Wtedy Poirot, nakazując mu gestem milczenie, wyszedł pierwszy z mieszkania i zeszedł po schodach, a za nim nasz wiezień. Zamykałem pochod z rewolwerem w ręce. Kiedy wyszliśmy na dwór, Poirot zwrócił się do mnie:

— Na rogu ulicy oczekuje nas taksówka. Zostaw mi rewolwer. Chwilowo go nie potrzebuję.

— Ale jeżeli ten typak będzie usiłował uciekać?

Poirot uśmiechnął się.

— Nie ma obawy!

Po chwili wróciłem z taksówką. Byłem zdumiony, gdy dostrzegłem, że chustka nie zasłaniała już twarzy obcego.

— Patrzcie! To nie jest japończyk — szepnąłem do Poirota.

— Obserwacja zawsze była twoją silną stroną, Hartings! Niczego nie można przed tobą ukryć. Nie, to nie jest japończyk, to jest włos.

Wsiadliśmy do taksówki i Poirot podał szoferowi adres do St. John's Wood. Umysł mój był zupełnie zamglony. Wzdrygałem się zapytać Poirota w obecności naszego wieźnia, dokąd się udajemy i daremnie siłowałem się, by coś z tej sprawy zrozumieć.

Wysiedliśmy z wozu przed domkiem, cofniętym od ulicy. Jakis piechur, lekko podechmielony, chodził zygżakiem po szosie i właśnie zmierzał ku Poirotowi, jak gdyby chciał go przewrócić. Przyjacieli mój rzucił mu kilka krótkich słów, których nie mogłem dosłyszeć. W trójkę weszliśmy na schody przed domem. Poirot pociągnął za rękę dzwonka i dał nam znak, byśmy się trzymali nieco na uboczu. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, zadzwonił ponownie, ujął kołatkę i silnie pułkał do drzwi przez kilka minut.

Nagle zjawiło się światło i drzwi się powoli otworzyły.

— Cóż do diabła chcecie o tej porze? — zapyta głos rozżalowanego człowieka.

— Chcę się widzieć z lekarzem. Żona moja jest chora.

— Nie ma tu lekarza.

Człowiek zabierał się do zamknięcia drzwi, ale Poirot wsunął zgrabnie swoją nogę w otwór i przemienił się odrazu w karykaturę zagniewanego francuza.

— Jaktó? Pan śmie twierdzić, że niema lekarza w domu? Zaraz zobaczymy! Dalej! Chodź pan za mną, natychmiast. Inaczej całą noc będę dzwonił i hałasował.

— Ale... kochany panie...

Drzwi się otworzyły; człowiek w szlafroku i pantoflach postąpił krok naprzód, by Poirota uspokoić, oglądając się nieufnie.

— Zawołałem policję — powiedział Poirot, przygotowując się do zejścia po stopniach.

— Na miłość boską, nie czyń pan tego.

Człowiek rzucił się ku niemu. Jednym uderzeniem Poirot stracił go w dół. W minutę potem znaleźliśmy się wszyscy trzej we wnętrzu domu, zamknięwszy drzwi na zasuwę.

Szybko! Za mną!

Poirot zaprowadził nas do najbliższego pokoju i przekreślił wyłącznik.

— Pan... za tę firankę!

— Si signor — odpowiedział włos.

Szybko wcisnął się za szerokie fałdy zasłony z różowego aksamitu, która zasłaniała okno.

Był najwyższy czas. W chwili, kiedy obcy zniknął, wpadła kobieta do pokoju. Smukła o włosach koloru miedzi, odziana była w szkarłatne kimono.

— Gdzie jest mój mąż? — wołała przestraszona. — Kim panowie jesteście?

Poirot postąpił o krok i ukłonił się.

— Spodziewajmy się, że mąż żonek pani nie nabawi się kataru. Zauważyłem, że nosił pantofle i że jego szlafrok był z cienkiej tkaniny.

— Kim panowie jesteście? Czego chcecie u mnie?

— Zupełnie słusznie; żaden z nas nie ma przyjemności znać panią. Jest to okoliczność tym bardziej przykra, że jeden z naszych kolegów przybył wprost z Nowego Jorku, by się z panią spotkać.

Zasłona usunęła się i włos wyszedł ze swego ukrycia. Ku memu zdziwieniu stwierdziłem, że wymachiwał moim rewolwerem, który Poirot niezawodnie przez nieuwagę położył w taksówce.

Kobieta wydała przeraźliwy okrzyk i odwróciła się, by uciec, ale Poirot zastąpił jej drogę.

— Przepuść mnie pan! — krzyczała — On mnie zabije!

— Kto zamordował Luigiego Valdarna? — zapytał włos ochryplym głosem, usuwając nas obu na stronę.

Nie ważyłem się ruszyć z miejsca.

— Mój Boże, Poirot, to straszne! Co robić? — wołałem.

— Zrób mi przyjemność i milcz, Hartings. Mogę cię zapewnić, że nasz przyjaciel nie będzie strzelał, aż mu nie dam rozkazu.

— Czy pan jest tego pewny? — szepnął włos.

W każdym razie był pewniejszy, niż ja. Kobieta gwałtownie obróciła się do Poirota.

— Ostatecznie, czego chcecie?

Poirot ukłonił się ponownie.

— Sądzę, że nie doceniłbym Elzy Hardt, gdybym musiał jej wyjaśnić cel mojej wizyty.

Obojętnym ruchem kobieta ujęła wielkiego czarnego kota z aksamitu, który służył za pokrowiec do aparatu telefonicznego.

— Są wszyskie w podszewkę o to tego pokrowca.

— Bardzo zgrabnie — mruzczał Poirot tonem pochwalajacym, biorąc aksamitnego kota. Usunął się od drzwi.

— Dobranoc pani. Będę miał na oku przyjaciela pani z Nowego Jorku, podczas gdy pani będzie wychodziła.

— Co za idiota! — ryczał gruby włos.

Podniósł rewolwer i strzelił do kobiety oddalającej się w chwili, kiedy rzuciłem się na niego.

Ale broń wydała szereg nieszkodliwych i głos Poirota nabrał tonu wyrzutu:

— Hartings, nie masz nigdy zaufania do swego starożytnego przyjaciela. Nie podoba mi się absolutnie, jeżeli moi przyjaciele mają przy sobie broń nabitą, a nigdy nie zgodziłbym się już na to, u człowieka, którego dopiero poznałem.

Potym zwracając się wprost do włoska:

— Mój przyjacielu, pomyśl pan troszeczko, co dla pana zrobiłem. Prostu ratowałem pana przed szubienicą. I nie obawiaj się pan, by nam ta piękna pani umknęła. Nie, dom jest strzeżony ze wszystkich stron, z przodu i z tyłu. Elza Hardt i jej wspólnik rzucą się wprost w ramiona policji. Czyż nie jest to pocieszająca informacja? A teraz jeżeli pan ma ochotę, może się pan oddalić, ale bądź pan ostrożny... bardzo ostrożny.

Przecież cała sprawa była jasna, jak kryształ. Od samego początku było oczywiste, że wśród kilkuset ewentualnych kandydatów na mieszkanie numer 4 w Montagu Mansions, jedynie Robinsonowie odpowiadali wymaganym warunkom.

Dlaczego? Co wyróżniało ich z pośród innych amatorów?... Na pierwszy rzut oka? Ich wygląd? Być może, ale to nie decydowało. A więc ich nazwisko.

— Nie widzę nic niezwykłego w nazwisku Robinson. Jest to nazwisko w Anglii tak pospolite, jak Dupont i Durand we Francji.

— Właśnie! Zupełnie słusznie! Elza Hardt i jej małżonek, lub jej brat, lub jak ci się podoba, przybywając z Nowego Jorku, lądują i wynajmują mieszkanie w Londynie na nazwisko państwa Robinson. Nagle dowiadują się, że tajne towarzystwo Maffia lub Camorra, do którego Luigi Valdarno niezawodnie należał, jest na ich tro-

pie. Cóż tedy robią? Budują plan dziecinnie prosty. Wiedzą, że prześladowcy nie znają ich osobiście. Cóż łatwiejszego? Są gotowi podjąć swoje mieszkanie za śmieszny cenę. Wśród tysięcy młodych małżeństw, poszukujących mieszkań, ciżownie znajdzie się kilkoro Robinsonów. Chodzi tylko o to, by zaczekać. Jeżeli przejrzy się spis telefoniczny, przekonacie się, że pan Robinson o włosach koloru malinowego, pewnego dnia się zjawi. Cóż się dalej dzieje? Kolejno wykonawca wyroku przyjeżdża z Nowego Jorku. Zna nazwisko i adres. Puka! Dramat jest skończony, zemsta dokonana, a panna Elza Hardt jeszcze raz unika jej o mały włos. A propos, Hartings, muszę się przedstawić prawdziwej pani Robinson... Wiesz przecież, tej czarującej i prawdziwej pani. Cóż pomyśli sobie ona i jej mąż, kiedy odkryją, że ktoś włamał się do ich mieszkania? Szybko, idźmy ich uspokoić. Ale, patrz, oto goście! Pewnie Japp i jego przyjaciele.

Zapukano mocno do drzwi.

— Skąd mieliście ten adres? — zapytał Poirot, idąc za nim do przedpokoju. — Cóż za głupiec jestem! Do diabła, kazał śledzić fałszywą panią Robinson, kiedy opuszczała mieszkanie numer 4.

— Nareszcie, Hartings. Nareszcie funkcjonują twoje szare komórki mózgowe. Teraz sprawimy Jappowi śliczną niespodziankę.

Odryglowując pocichu drzwi, wsunął głowę aksamitnego kota w otwór i wydał przeraźliwy „miau”.

Inspektor Scotland - Yardu i jego towarzysze mimowoli zerwali się.

— O, to tylko pan Poirot, który robi swoje kawały! — zawołał, kiedy głowa Poirota ukała się za głową kota. — Wejźcie panowie!

— Czy wesołkowie nasi są bezpieczni?

— Ptaszki są w klatce, ale nie mieli przy sobie żadnego dokumentu.

— Rozumiem. Przyszli panowie przeprowadzić rewizję na miejscu. Mój przyjaciel Hartings i ja mamy zamiar odejść, ale poprzednio chciałbym panu wygłosić mały odczyt o historii i zwyczajach kota domowego.

— Cóż znowu... czy się pan nie pomieszało nieco w głowie?

— Kot — oświadczył Poirot — był czczony przez dawnych egipcjan. Aż do dni naszych czarny kot uważany jest w naszych krajach za maskotkę szczęścia. Ten kot znajduje się dzisiaj na pańskiej drodze, Jappo. Wiem, że w Anglii jest nieprzychylnie mówić o wnętrznościach zwierzęcia, lub człowieka, ale wewnątrz tego kota zawiera bardzo cenną rzecz. Mam na myśli podszewkę.

Wydając coś w rodzaju nieartykułowanego głosu, człowiek, towarzyszący Jappowi, wyrwał Poirotowi kota z ręki.

— Ach, przepraszam — odezwał się Japp — zapomniałem przedstawić panów. Pan Poirot, a to jest pan Bust z tajnej służby amerykańskiej.

Doświadczony palec amerykańka już domagały się tego, czego szukał. Niezdolny do wypowiedzenia słowa podał rękę Poirotowi. Po chwili ochłonął z wzruszenia i powiedział:

— Bardzo mi miło poznać pana, panie Poirot!